

O. MARCIN RUBCZYŃSKI S. T. D.
Z ZAKONU KARMELITAŃSKIEGO D. O.

GŁOS PANA

kruszącego Cedry Libańskiej

czyli

REKOLEKCJE

dla osób zakonnych

TRZYDNIOWE REKOLEKCJE

DLA OSÓB ŚWIECKICH

(DLA NAWRACAJĄCYCH SIĘ)



KRAKÓW 2017

www.ultramontes.pl

SPIS TREŚCI

	Str.
Przygotowanie do rozmyślenia	3
Wstępne rozmyślanie: O dobrodziejstwie stworzenia	5
DZIEŃ I. Rozmyślanie I. O końcu, dla którego człowiek jest stworzony	10
Czytanie I. O próżności świata	14
Rozmyślanie II. O grzechach	21
Czytanie II. O unikaniu towarzystwa nieodpowiednich osób	25
Rozmyślanie III. O pilnym staraniu około duszy	33
DZIEŃ II. Rozmyślanie I. Jako człowiek powinien zawsze pamiętać na śmierć	38
Czytanie I. Człowiekowi nie należy oddawać się próżnowaniu	42
Rozmyślanie II. O złej śmierci	48
Czytanie II. O naśladowaniu Świętych	52
Rozmyślanie III. O sędzie	60
DZIEŃ III. Rozmyślanie I. O piekle	65
Czytanie I. O wzajemnej miłości	69
Rozmyślanie II. O wieczności	79
Czytanie II. O wytrwałości w postanowieniach	83
Rozmyślanie III. O niebie	89
Końcowe rozmyślanie: O łaskach i dobrodziejstwach Boskich	93



GŁOS PANA

kruszącego Cedry Libańskiej

czyli

REKOLEKCJE

dla osób zakonnych

O. MARCIN RUBCZYŃSKI S. T. D.

Z ZAKONU KARMELITAŃSKIEGO D. O.

TRZYDNIOWE REKOLEKCJE

DLA OSÓB ŚWIECKICH

(dla nawracających się)

REKOLEKCJE ZAKONNE

Przygotowanie do rozmyślania

Wezwanie do Ducha Świętego

Ant.: *Veni Sancte Spiritus etc.* – Przyjdź Duchu Święty itd. (1)

Stawienie się przed obecnością Boga.

Boże! przed którego obecnością jestem i który przenikasz skrytości serca mego, oddaję najgłębszy pokłon Majestatowi Twemu i proszę Cię pokornie o łaskę oświecającą do poznania prawdy, którą mi z miłosierdzia Twego w tym rozmyślaniu podajesz. Dopomóż, najdobrotliwszy Panie, siłom duszy mojej, żebym wykonał Twoją najświętszą Wolę, bo bez Twojej pomocy nic nie mogę uczynić.

Św. N., Patronie mój, i ty św. Aniele Stróżu, uproście mi łaskę skuteczną do pożytecznego odprawienia tego rozmyślenia.

Mów, Panie, albowiem słucha sługa Twój.

Powyższe modlitwy odmawia się przed każdym rozmyśleniem.

Przypisy:

(1) Veni, Sancte Spiritus, reple tuorum corda fidelium, et tui amoris in eis ignem accende.

V. Emitte Spiritum tuum, et creabuntur.

R. Et renovabis faciem terrae.

OREMUS

Deus, qui corda fidelium Sancti Spiritus illustratione docuisti: da nobis in eodem Spiritu recta sapere, et de ejus semper consolatione gaudere. Per Christum Dominum nostrum. Amen.

Przyjdź Duchu Święty, napełnij serca Twych wiernych i Twojej miłości ogień w nich zapal.

V. Ześlij Ducha Twego, a będą stworzone.

R. I odnowisz oblicze ziemi.

MÓDLMY SIĘ

Boże, któryś serca wiernych oświeceniem Ducha Świętego nauczył, daj nam w tymże Duchu co prawe jest, zawsze wiernie rozpoznawać i Jego pociechą zawsze się weselić. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

(Przyp. red. *Ultra montes*).



Wstępne rozmyślanie

O dobrodziejstwie stworzenia

Akt strzelisty na ten dzień:

Qui me plasmasti, miserere mei. – Któryś mnie stworzył, zmiłuj się nade mną.

Głos Boski do zakonnika

I.

Synu! tak cię nazywam, abyś wiedział, że ja Bóg jestem twoim Ojcem, od którego masz życie, i dlatego chcę, abyś mnie Ojcem nazywał w codziennej twojej modlitwie. Jakżeś mnie, twego Ojca, do tego czasu kochał? jak szanował? jak słuchał?

Mnie, Boga powinieneś był przede wszystkim kochać. A ty komu nasamprzód uczyniłeś ze serca swego ofiarę? Jeżeli komu innemu, a nie mnie, gorzko tego żałuj.

Mnie powinieneś był więcej szanować, niż swoich rodziców. Przypomnijże sobie, coś w oczach moich czynił z krzywdą Majestatu mego. Czego nie odważyłbyś się czynić w oczach twoich rodziców, to śmiałeś popełniać przed moimi oczyma. Czyż takie to było uszanowanie twoje względem mnie?... Żałuj więc gorzko za to i przepraszaaj mnie.

A jak dotychczas nosiłeś na sobie godność Synostwa mego? Żyłeś wszystek zanurzony w plugastwach ziemskich nie jako syn mój, ale jako syn zatracenia. I takimże to powinien być mój syn?

Dałem ci życie i wszystko, cokolwiek do życia należy. Komuż to w swoim życiu służyłeś? Mnie, czy lubieżnościom swoim? Przypomnij sobie i boleć nad tym.

Ciebie postanowiłem panem świata całego, bo i ziemię i Niebo stworzyłem jedynie dla ciebie. Do usług twoich, dzieląc się z tobą dworzanami moimi, nazaczyłem Aniołów, żeby cię we dnie i w nocy strzegli. Jakżeś się przy nich sprawował? Wstyd wspomnieć.

Od twójego przyjścia na świat nigdy cię z oka mego nie spuściłem, troskliwiej patrząc na ciebie, niż kochająca matka, a tak wielką miłością otaczam cię, jakobyś ty jeden tylko był na świecie. Czyliż podziękowałeś mi kiedy za to? albo przynajmniej pomyślałeś kiedy o tym?

Za tak wielkie dobra tę mi wdzięczność okazałeś, że gdy, Ja Bóg przybrałem cię za swego syna, ty, czyniąc mi krzywdy, nie chcesz uznać mnie za Ojca. Ja ciebie z mego serca nie wypuszczałem – ty o mnie zapomniałeś zupełnie; Ja wywyższyłem ciebie nad Aniołów, bo Anioła nie przybrałem za syna, ale za sługę, nie cierpiałem dla niego męki okrutnej i śmierci, które dla ciebie ponosiłem, – a ty mną wzgardziłeś tak, że miłszym ci było cieszyć się z najpodlejszą rzeczą, aniżeli ze mną, Ojcem twoim. Ach synu! i także to sobie ze mną postępujesz?

II.

Stworzyłem cię nie dla zasług twoich, bo żadnych nie miałeś i mieć nie mogłeś, gdyś był niczym. A choćbym miał wzgląd na twoje przyszłe zasługi, to jednak i one nie mogły mnie skłonić do wysłania cię na świat. Dlaczegoż więc łaski tej nie uznajesz i za nią nie dziękujesz?

Stworzyłem cię nie dla mojej potrzeby, bo bez ciebie miałem chwałę swoją nieskończoną przed wiekami. Gdy wyszedłeś na świat, nie odwracałem oczu moich od ciebie, choć prochem tylko jesteś i zgnilizną, naczyniem obrzydliwości, żyjącym trupem. Żadnej ku tobie nie miałem odrazy, lubo przed wieki wiedziałem, jak niewdzięcznym miałeś się okazać za moje dobra, jak miałeś łamać moje przykazania i wylać się na wszystko złe, lecz przeciwnie wszystko dawałem czego potrzebowałeś, dawałem wzrost, siły itd.: czemuż więc nie chcesz mnie kochać?

Ile milionów ludzi zostawiłem w stanie nicości, nie dając im życia, lubo widziałem, że, gdyby mieli te łaski i oświecenia do dobrego, tak częste i mocne, które ty masz, daleko by doskonalej mi służyli, niżeli ty, owszem widziałem, że bardziej by mnie, niżli ty, kochali, chwalili i służyli mi, gdyby nawet mniejsze od ciebie łaski otrzymali.

Na ciebie jedynie zwróciłem oczy i chciałem, abyś ty, a nie kto inny, był stworzony, żebyś jasno poznał, jak cię kochałem i jak cię Kocham. Zważ przeto, jak wielka jest miłość moja ku tobie i dziękuj za nią.

Do zupełnego ukształtowania twego dałem ci zmysły wewnętrzne i zewnętrzne, których dla chwały mojej powinieneś być używać, dałem należyte siły ciała, bez żadnego braku i kalectwa. Teraz przypomnij sobie, na coś tego wszystkiego używał?

Pierwszy krok twoich spraw, od przyjścia do używania rozumu, powinien być być poświęcony na chwałę i miłość moją. A czy było tak? – wstyd wspomnieć.

Twoich sił, które ci dałem dla mojej chwały, popuściwszy cugłów swawoli, używałeś w oczach moich na zbytek i moją wzdargę. Ach synu! i takąż to wdzięczność za moje dobra?

III.

To, co w tobie jest najpiękniejszego i przez co różnisz się od innych stworzeń, jest obraz i podobieństwo moje. Tak cię ukochałem, że chciałem być wyrażony na tobie, abyś, jako syn, był podobny do mnie Boga, twego Ojca. Lecz gdzież teraz to podobieństwo? Gdzie ta piękność, nad którą większej pomyśleć nie możesz? – Nie masz ani znaku tego wszystkiego. Ach! co za strata nienagrodzona!

Jest wprawdzie wyciśnięty na tobie znak i charakter, ale bestii, to jest grzechu, który zamiast obrazu mego nosisz na sobie. Uważ, co przez grzech straciłeś? a czego nabyłeś!

Gdy w dzień sądu mego spytam się o tobie: *Czyj to jest obraz?* (Mt. 22, 20), co się z tobą stanie, gdy ty nie mój obraz, ale znak bestii będziesz miał wyrażony na sobie? Oto będziesz oddany tejże samej bestii, której znak nosiłeś. Ach synu! jak mało sobie ważyłeś tę sprawę do tego czasu!

Nie tylko stworzyłem cię tak pięknym, iż się mi stał podobnym, ale nadto, dla zasług męki Syna mego, przydałem jeszcze nieprzeliczonej ozdoby nadprzyrodzonych łask. Dla tych zasług dozwoliłem ci urodzić się na łonie Kościoła świętego, z cnotliwych i chrześcijańskich rodziców, pozwoliłem przyjąć Chrzest święty, czego innym, przez sądów moich niedościgłe wyroki, nie udzieliłem. Przywróciłem ci straconą przez pierwszych rodziców sukienkę niewinności, a z nią nadałem ci prawo do dziedzictwa Królestwa mego i obfity posąg łaski poświęcającej i wlanych cnót: Wiary, nadziei i miłości. Tu uważ, jak wielką poniosłeś stratę, gdyś się nieszczęśliwie odważył na pierwszy grzech i żałuj serdecznie!

Teraz zapewne zrozumiesz, że straciwszy po pierwszym grzechu tak wiele dobra mego i na sprawiedliwą karę zasłużywszy, pobudziłeś mnie do tego, żebym od tego czasu mścił się nad tobą. Jednak Ja inaczej z tobą postąpiłem, bo nie jak sędzia z występnyim więźniem, ale jak kochający ojciec z własnym synem: Zezwoliłem, żebyś mnie u nóg kapłańskich przeprosił przez Sakrament pokuty. Tam darowałem ci urazę moją i wiecznie o niej zapomniałem. A nie dosyć na tym: – Nakarmiłem cię jeszcze Ciałem Syna mego, abyś do dobrego nabrał sił nadprzyrodzonych i przemienił się w Niego. Tu obacz moją wielką miłość ku tobie, ale z drugiej strony przypatrz się swojej wdzięczności. Żałuj i popraw się.

Głos zakonnika do Boga

Ojcze nieskończonego miłosierdzia, Boże Stwórco mój, z najgłębszym upokorzeniem moim, ja proch i popiół wielbię nieskończoną dobroć Twoją, dziękując Ci za to, żeś mię z niczego stworzył na obraz i podobieństwo Twoje i za syna swego uznał. Cóż Ci się to we mnie podobało, o Boże, żeś mnie tak nad wszystkie stworzenia wywyższył? że, pominąwszy tyle milionów dobrych synów Twoich, na mnie obróciłeś swe oczy, dając mi życie i wszystko, co do życia należy z nieprzeliczonymi skarbami Twoich łask? Żadnej nie widzę w sobie na to zasługi, bo życie moje jest jednym, nieprzestannym przez powtarzanie grzechem. Pierwszy owoc moich spraw oddałem światu, ciału i piekłu. Gdy ciało moje rosło, wzrastały z nim i występki. Nieprawość piłem jak wodę, a łask Twoich używałem na wzgardę Majestatu Twego. Niech po wszystkie wieki będzie wielbiona nieskończona dobroć Twoja i wszechmocność, która wyprowadziwszy mnie z niczego, dotychczas utrzymuje. Ojcze najdobrotliwszy, całuję ręce Twoje najświętsze, które dały mi życie i wyprowadziły na świat, a u nóg Twoich najświętszych leżąc, przepraszam, że, straciwszy obraz i podobieństwo Twoje, wraz z dobrami nadprzyrodzonych łask, nie żyłem jako na syna Twego przystało. Wyznaję złość moją w oczach wszystkiego stworzenia i powtarzam: *Ojcze zgrzeszyłem, nie jestem godzien nazywać się synem Twoim* (Łk. 15, 18). Daruj, najmiłosierniejszy Ojcze, złemu synowi wszystkie wykroczenia. Oto za nie serdecznie żałuję. Już więcej nie odważę się coś popełnić przeciwko Twojej Ojcowskiej miłości i Ciebie, Ojca mego, zasmucić.

Ojciec duchowny

Tu quis es? (Joan. 1). *Ty kto jesteś?* tymi słowami pytali się kapłani jerozolimscy Jana Chrzciciela. Podobne zapytania zadawaj sam sobie, przypominając sobie często: czym byłeś? czym jesteś? i czym będziesz? Byłeś nicością, teraz jesteś ziemią, potem w proch się obrócisz. Urodziłeś się w grzechu pierworodnym, żyjesz pełen grzechów uczynkowych, zasłużyłeś na ogień wieczny. Przyszedłeś na świat bez łaski Bożej, żyjesz, nie wiedząc czy w łasce, czy w gniewie Jego jesteś; przy śmierci czeka na cię sprawiedliwość albo miłosierdzie. Wiesz, kiedyś się urodził, wiesz, ile lat przeżyłeś, nie wiesz, kiedy umrzesz. Póki tedy masz czas, używaj go na dobre. Dziękuj Bogu za to, że ci dał życie. Popraw to, w czym upadałeś i proś Boga, aby i w dalszy czas był miłościw dla ciebie. Postanów całkowicie poprawić życie swoje i tak zacznij od tych rekolekcji żyć, żebyś nowym dobrym życiem, dawniejsze poprawił niedoskonałości.

Zmów 3 pacierze na podziękowanie Bogu za dobrodziejstwo stworzenia.



DZIEŃ I

Rozmyślanie I

O KOŃCU, DLA KTÓREGO CZŁOWIEK JEST STWORZONY

Akt strzelisty na ten dzień:

Qui me plasmasti, miserere mei. – Któryś mnie stworzył, zmiłuj się nade mną.

Głos Boski do zakonnika

I.

Przez Izajasza powiedziałem o tobie: *Iż sługą moim jesteś ty i z ciebie będę miał chwałę* (Iz. 49, 3), abyś wiedział, że stworzony jesteś nie na co innego, lecz jedynie na to tylko, abyś mnie służył, chwalił, kochał i ze mną wiecznej chwały używał. Przypomnij sobie, jak służyłeś mi do tego czasu? Czyś nie służył komu innemu? ciału? światu? Jak starałeś się o chwałę moją w sprawach twoich? i jak kochałeś mnie?

Gdyby cię Anioł stworzył, powinien byś mu, jak sprawiedliwość wymaga, przez całe życie służyć, potęgę jego sławić i jako swego dobrodzieja kochać za to, że ci dał życie. A tu nie Anioł, ale Ja, król Aniołów, Bóg sam około twego stworzenia chodziłem. Gdzież są należne mi od ciebie za to dobrodzieństwo usługi? gdzie wierność? gdzie ochota?

Przez to, że stworzeniem moim jesteś, nazywasz się nie tylko synem, ale także moim sługą. Rozważ tu wielką twoją szczęśliwość.

Gdybyś królowi ziemskiemu służył, miałbyś pewność, że nikt na ciebie ręki nie odważy się podnieść, boś sługa królewski, tak byłbyś potężny, że imieniem twego Pana rozkazywałbyś wszystkim, a o krzywdę twoją sam Pan twój ujmowałby się.

Gdy sługą moim jesteś, nie natrze na ciebie, bez mej woli i dopuszczenia, żadna zła przygoda; Imieniem moim możesz wszelkiemu stworzeniu rozkazywać i usłucha cię, bo na Imię moje upada wszelkie kolano, a dopieroż gdybyś miał doznać jakiej krzywdy od nieprzyjaciela swego, Ja sam ujmę się za tobą, Ja ci dodam sił i pomocy do zwycięstwa, sam będę dla ciebie tarczą i domem schronienia. Uciekałeś się kiedy do mnie w twoich potrzebach?

Służba moja łagodna, nie przykra: *Albowiem jarzmo moje słodkie jest, a brzemie lekkie* (Mt. 11, 30). Nie chcę, abyś nad swoje siły pracował, bo ty nie jesteś panem swego życia, ale Ja, który je dałem. Zadawałam się małą twoją pracą, dlaczego więc przykrzysz sobie w niej?

Służba moja słodka nie tylko dlatego, że służysz mnie Bogu, jako Ojcu twemu, który takie mam nad tobą politowanie, jak nad synem swoim, ale i z tej przyczyny, że Ja sam z tobą pracuję, a za małą pracę nieskończoną nagradzam zapłatą. Przypomnij sobie, jak leniwie służyłeś mi do tego czasu i żałuj za to.

Który król za chwilę usługi ustępuje swemu słudze własnego królestwa? Ja za krótką twoją usługę, za kubek zimnej wody pragnącemu podanej, przyobiecałem Królestwo niebieskie moim słowem Boskim tak pewnym, iż podobniejsza, żeby Niebo i ziemia przeminęły, aniżeli żeby słowo moje miało się odmienić. Dlaczegoż więc nie służysz mi należycie? Porównaj, jak służysz równemu sobie człowiekowi, a jak mnie Bogu twojemu.

II.

Nie tylko dlatego stworzony jesteś, aby wiernie służyć mnie, a nie komu innemu i nie zdradzać Pana twego, ale również i na to, żeby mnie w całym swoim życiu chwalić, to jest każdą swoją tak wewnętrzną, jak i zewnętrzną sprawę nie w innym celu, jak tylko dla mojego upodobania i chwały wykonywać. Czy tak czyniłeś dotychczas?

Ja powinienem w tobie, jako w domu moim mieszkać i wszystkie władze twojej duszy: rozum, pamięć i wolę zajmować, i znajdować się we wszystkich czynnościach twoich zmysłów. Przejrzyj uważnie wszystkie sprawy w życiu swoim, czy Ja Bóg twój znajdowałem się w nich jako w swojej własności z należną mi chwałą? Czy myślałeś przynajmniej tak często o mnie, jak o marnych błahostkach? Czy kochałeś mnie tak mocno, jak kochałeś grzech? Czy pracowałeś dla mnie tak, jak dla nieprzyjaciół twoich, z wyniszczeniem sił swoich? Zastanów się głęboko nad tą prawdą: gdy grzech wprowadziłeś do twojej duszy, mnie z mego domu własnego wypędziłeś! Ach synu! i takież to jest chwała moja, którą powinienem mieć od ciebie?

Pierwszego człowieka uczyniłem stróżem Ogrodu Rajskiego, aby go strzegł i pracował w nim, a przez to, spełniając moją wolę, oddawał mi chwałę. Ciebie również postawiłem na straży daleko piękniejszego ogrodu, uprawionego

pracą krwawych zasług męki mojej, to jest duszy twojej. Jakże go strzegłeś do tego czasu i jak mnie przez to chwaliłeś? Przypomnij sobie, ile to razy pozostawiałeś zmysły swe przez umartwienie niezamknięte, a przez to wpuszczałeś nieprzyjaciela mego, to jest grzech! Jak wiele razy dozwalałeś niegodziwej wolności oczom, ustom, uszom, rękom itd.!

Ja dałem tobie oczy, abyś patrząc na stworzenia, chwalił mnie Stworzyciela; spoglądając na niebo, do jego osiągnięcia się zapalał: ty oczy i serce razem z innymi zmysłami jedynie w stworzeniu zatopiłeś! Ach wstydzie!

Obacz, jak mnie chwalaą wszystkie żyjące i martwe stworzenia. Niebios, zwierzęta, ptaszki, drzewa, kwiaty wielbią mnie, bo czynią to, na co zostały stworzone. Ty jeden między wszystkim stworzeniem tego nie czynisz! Zawstydz się tego i żałuj!

III.

Gdybym cię nie synem, ale sługą tylko stworzył, to i wówczas, służąc mi, powinien byś mnie kochać, bo Ja twój Pan nieskończonym jestem dobrem, godnym największej, a nawet nieskończonej miłości, godnym nie tylko dobrowolnego, ale nawet i poniewolnego kochania; kiedy zaś stworzyłem cię sługą swoim a równocześnie i synem, obowiązany jesteś tym bardziej mnie kochać, a kochać bez przestania. Czy jednak miłujesz mnie w ten sposób?

Ja Bóg twój, jak dawno Bogiem jestem, to jest odwiecznie, tak dawno ciebie kocham, tak dawno myślę o tobie i, choć ty nie istniałeś i nie myślałeś o mnie, Ja kochałem ciebie, myślałem o tobie, a tak cię kochałem i tak cię dotychczas kocham, jakobyś ty jeden tylko był na świecie. Widziałem twoje niewdzięczności, twoje zapomnienia i odwracania się ode mnie, a przecież nie przestałem cię kochać i dawałem ci wszystkie dobra tak natury, jako i łaski i dotychczas je daję.

Jakże ty kochasz wzajemnie tak kochającego cię Ojca i Pana twego? W mojej ku tobie miłości nigdy do tego czasu nie było żadnej przerwy, a ty przypomnij sobie, ile to razy, serce swoje ku stworzeniom skłaniając, przestawałeś mnie kochać! Ale przebacząc i to, żeś nieszczęśliwie przerywał kiedy moją miłość, to gorsza, iżżeś ty podobno i nie zaczął mnie prawdziwie kochać!

Jeżeli miłość moja tak wielka, nieskończona nie pobudza cię jeszcze do kochania mnie, przynajmniej dobrodziejstwa moje, świadczone ci bez przestanku, powinny cię wzruszyć do mojej miłości. Kiedy odważyłeś się na pierwszy grzech, sprawiedliwość moja domagała się tego, abyś oparł się na dnie piekielnym, lecz dobroć moja nie dopuściła do tego. Gdy leżałeś w grzechu, jak wieprz zanurzony w błocie, i zacięcie, niby letargiem uspiiony, w złem trwałeś, – Ja, nie brzydząc się tobą, budziłem cię przez wewnętrzne natchnienia, oświecałem i łaskami wzmacniającymi z upadku podnosiłem. Kiedy straciłeś wszystkie ozdoby twojej duszy, Ja przygotowywałem ci nowe łask moich sukienki dlatego jedynie, abyś ty, upamiętawszy się i uznawszy swój błąd, kochał mnie. Tu przypomnij sobie, czyś kiedy pomyślał o tak wielkich dobrodziejstwach moich, a poznawszy je, szczerze mnie ukochał.

Głos zakonnika do Boga

Najdobrotliwszy Panie, Boże serca mego i część moja wieczna, jestem, z nieskończonej dobroci Twojej, synem i sługą Twoim, ale wstyd mnie tego, że jestem synem Twoim wyrodnym, a sługą niepożytecznym i złośliwym. Jako Twój syn kochać Cię zaniedbałem, odwracając się od Ciebie, Ojca i Stwórcy mego; sługą będąc, przystawałem do nieprzyjaciela Twojego, a zdradzałem Ciebie, o najłaskawszy Panie, pełniąc wolę świata, ciała i czarta, z krzywdą Majestatu Twego. Żałuję za to, o najłaskawszy Panie, i u nóg Twoich najświętszych statecznie postanawiam, że już nie chcę więcej służyć nieprzyjacielowi Twemu, nie chcę kogo innego mieć za Pana tylko Ciebie, nie chcę kogo innego kochać tylko Ciebie, mego najdobrotliwszego Ojca.

Kocham Cię, Boże mój, ze wszystkich sił duszy mojej, a kocham nade wszystko. Co więcej, Boże mój, tak Cię pragnę kochać, że chciałbym mieć serca wszystkich żyjących do kochania Ciebie, chciałbym mieć tyle serc, ile kropel wody w morzu, ile proszków w piasku, liści na drzewach, światła na niebie, abym Cię nimi mógł kochać. Kocham Cię nie dla jakiegoś zysku i zapłaty, ale jedynie dlatego, że Ty jesteś moim Bogiem, Panem i Ojcem moim, nieskończoną miłością, pięknnością i dobrocią. Kocham Cię i chcę kochać, jeżeli to możliwe, nieskończenie, tak jak Ty sam siebie kochasz i tak doskonale, jak tego jesteś godzien. Kochać Cię pragnę tak stale, że miłości mojej nigdy nie chcę przerywać. Niech zniszczeję wpierw, niżeli bym miał przestać kiedy miłować Ciebie, albo jakąś rzecz stworzoną więcej kochać, niż Ciebie, Boga mego.

Ojciec duchowny

Non recedat volumen legis hujus ab ore tuo, ut custodias, facias, et intelligas. Niechaj nie odstępuje księga Prawa tego od ust twoich: ale w niej będziesz rozmyślał we dnie i w nocy, abyś strzegł i czynił wszystko, co w niej napisano: natenczas wyprostujesz drogę twoją i wyrozumiesz ją (Joz. 1, 8). Powinnością każdego człowieka i twoją jest: 1) Służyć Bogu, pilnie wypełniając rozkazy Jego; 2) Chwalić Boga, to jest spełniać wszystkie tak wewnętrzne, jak i zewnętrzne czynności dla chwały Jego; 3) Poznawać Boga rozumem, a kochać Go sercem. Powinnością zaś sługi i syna jest: przebywać zawsze na oczach Pana swego i Ojca. Postanów przeto mieć zawsze na pamięci obecność Boską, a we wszystkich twoich sprawach miej tę, a nie inną, szczerą i prostą intencję: czynić wszystko dla Boga i dla chwały Jego.

Zmów 3 pacierze na przeproszenie Boga za twoją przeszłą niedbałą służbę.



DZIEŃ I

Czytanie I

O PRÓŻNOŚCI ŚWIATA

Nikt jeszcze na świecie nie znalazł się tak szczęśliwy, żeby nie zakosztował w życiu swoim nędzy, a uspokojony w swoich pragnieniach, zadośćuczynił wszystkim pożądanom. Jeszcze nie było między synami ludzkimi takiego, któryby, wychodząc na świat, nie zapłakał; żyjąc, nie cierpiął; cierpiąc, nie lękał się straty życia; umierając, nie rozstawał się gorzko ze wszystkimi doczesnymi uciechami. Ta zaś tego jest przyczyna, że świat nie może sług swoich w zupełności zaspokoić, ani tyle im dostarczyć dobra, żeby we wszystkim mieli dosyć.

Jeżeli bowiem świat z samego siebie jest nikczemny i nędzny, cóż może komu dobrego uczynić? jeżeli jest miejscem wygnania, gospodą niewygodną przechodniów, któż może sobie w nim znaleźć wieczne uszczęśliwienie? Jeżeli świat, według św. Augustyna (Enar. 2. in Ps. 31), jest potopem pochłaniającym w sobie żyjące stworzenia, któż może wesoło po nim pływać bez obawy zatonięcia? A jako na wodzie niespokojnej znakiem oczywistej dla żeglujących zguby jest, gdy fala pocznie przeciwko fali uderzać: tak na morzu tego świata, gdy tyle wzburzonych namiętności ściera się ze sobą, nikt nie może być pewny bezpieczeństwa swojego życia.

Kto się chce dowiedzieć, co to jest świat? – niech posłucha św. Ambrożego, który (Lib. 6. Epist. 33) mówi, iż świat jest to, jakby rozległe pole, przeznaczone dla nieustannych wojen, wypełnione kośćmi po zgniłych trupach. To świętego Ojca zdanie opiera się na świadectwie cierpiącego Joba, który życie ludzkie uważał za ustawiczną wojnę, na której każdy bez przestanku walczyć, a na końcu zarówno z innymi zginąć musi. Inni święci Ojcowie, różne światu nazwy dając, różnie go opisują. Święty Bernard nazywa świat nieszczęśliwą drogą grzesznych; święty Bonawentura zowie go wysoką górą ludzkiego oszukania; nocą ciemną, podczas której zbrojcy najczęściej z nas korzystają; błotem wielkiej obrzydliwości i zmyśloną pięknnością. Święty Anzelm porównuje go do motyla, którego dotknięcie plami człowieka. Święty Wincenty Ferreriusz nazywa go Jerozolimą zabijającą Chrystusa i Apostołów. Wszystkie te i inne jeszcze świętych Ojców o świecie zdania, jasno okazują jego zdradliwość, chytrość, obłudę, niestateczność, próżność i nikczemność.

Święty Jan Ewangelista w pierwszym rozdziale swojej Ewangelii wyrzuca światu nierozum, że nie poznał Tego, który go stworzył i na nim był. Toż samo wyrzucał wysłanym do siebie od Jerozolimy posłom poprzednik Chrystusa, św. Jan Chrzciciel, mówiąc: *iz w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie* (Jan. 1, 26); co rozważając, św. Grzegorz ze zdumieniem woła, iż wszystkie stworzenia i żywioły uznały swojego Pana w ludzkim ciele oprócz jednego świata. Uznało Go niebo, bo na przyjście Jego wysłało nową gwiazdę; morze, gdy pod stopami Jego stało się twardym; ziemia, gdy podczas Jego śmierci głęboko zadrżała; słońce, gdy promienie swoje zgasiło; piekło, gdy świętych Ojców w zatrzymaniu u siebie będących uwolniło; świat tylko jeden nie uznał Go i twardszym nad opoki okazał się dla Zbawiciela swojego. Niechże stąd każdy zrozumie, jakiej zapłaty, światu służąc, może się od niego spodziewać, gdy Pan jego, dobrze światu czyniący, tak odeń był traktowany.

Rzeczywiście, cóż dotychczas dobrego wyświadczył świat sługom swoim? Oto zgoła nic, bo i on sam jest samą szczerą nicością. Albowiem świat krótkie tylko daje zadowolenie, które w mgnieniu oka ucieka i ginie, według słów Apostoła: *Świat przemija i pożądliwość jego* (1 Jan. 2, 17).

Święty Augustyn (Tract. in Ep. Joan.) pyta się, czy świat może co komu obiecać i odpowiada, że może, ale temu tylko, kto zaraz ma umierać. Jakoż ta św. Doktora odpowiedź opiera się na owym widzeniu, o którym Prorok, opisując chwałę człowieka służącego światu, mówi w Psalmie 36: *Vidi impium superexaltatum, et elevatum sicut Cedros Libani, et transivi, et ecce non erat, et quaesivi eum, et non est inventus locus ejus. Widziałem bezbożnego podniesionego i wywyższonego jako Cedry Libańskie, i przeszedłem, a oto nie było go, i szukałem go, a nie znalezione jest miejsce jego.* Tę więc korzyść i nagrodę odbiera od pana swego gorliwy sługa świata, że zapłata jego nie doczeka jutra i prędko z nim rozstać się musi. A jeżeli ten, który światu wiernie służy, tak nieszczęśliwą ma zapłatę, to czegoż ma się spodziewać taki, co mu służbę wypowiedział? Tu niech poważnie zastanowi się nad tą prawdą zakonnik, który osobą tylko przebywa w Zakonie, lecz życiem ogląda się na świat i według jego obyczajów postępuje, któremu nie to, co jest zakonne, lecz co świeckie smakuje, który ludziom nie Bogu stara się podobać, niech zastanowi się nad tą prawdą, że jeżeli człowiek światowy nie długo się cieszy swoim szczęściem, a wywyższony tak upada, że i miejsca po sobie nie zostawia, to, ach! jakież i o ile cięższy i nieszczęśliwszy czeka go upadek, gdy w zakonie szukać będzie podobnych wyniosłości!

Sługo Boży, który idąc za głosem wołającego Pana, do zakonnego Zgromadzenia przyszedłeś, wzgardziwszy już światem, nie oglądaj się nań z powrotem, szukając zadowolenia własnych pożądań, bo pewny twój upadek. Gdy przyszedłeś na pracę, ubóstwo, niedostatek, – nie uskarżajże się na trud ustawiczny, nie szukaj rzeczy nad potrzebę, przyjaźni, znajomości, pieniędzy przez wykrętne zabiegi i starania, *bo takich rzeczy i poganie szukają* (Mt. 6, 32); gdy przyszedłeś na głód, zimno, pragnienie, – nie szukajże jedzenia lepszego nad to, które ci Bóg w wspólnym refektarzu razem z braćmi sam zgotował, bo tak czynią ci, *których Bogiem brzuch jest* (Filip. 3, 19); gdy przyszedłeś, żeby wrodzone do złego skłonności na cuglach rozumu trzymać, nie pozwalajże im wolności, bo takie są zasady świata, według których Apostoł zakazał postępować, mówiąc: *Fratres nolite conformari huic saeculo.* – *Bracia nie bądźcie podobnymi temu światu* (Rzym. 12, 2).

Komu z zakonnych osób miłe jest światowe życie i smakuje sobie we wspomnianiu o nim, taki nie wzgardził jeszcze światem, ani nie starł mu głowy, ale żeby się nim skrycie cieszyć, pokrył go tylko przed ludźmi zakonną sukienką. Niechże jednak taki wie o tym, że Bóg swego czasu wyjawi to i pozwoli na jego udreczenie, aby świat, do którego tak Ignie, zapłacił mu swoim zwyczajem za to jego ku sobie przywiązanie.

Wielebna nasza Siostra Serafina de Capri, będąc przeoryszą, przyjęła do swego klasztoru jedną młodą panienkę. Ta w krótkim czasie po przyjęciu zakonnej sukienki z niebezpieczeństwem życia zachorowała na pewien wrzód zjadliwy. Sługa Boża wszelkiego przyłożyła starania, aby uleczyć swoją nowicjuszkę, lecz wszystko na próżno, ponieważ ów wrzód ciągle rosł jadłem swoim i zdrowe zarażał ciało. Gdy już żadne lekarskie zabiegi nie pomagały, Serafina, z miłości chrześcijańskiej, odważyła się na ten heroiczny akt, że językiem swoim tak długo zlizywała te ranę, póki, nie bez oczywistej Bożej pomocy, wrzodu tego całkowicie nie zagoiła i nowicjuszki do zupełnego zdrowia nie przywróciła. Lecz ta za przełożonej uczynność złą odpłaciła się niewdzięcznością, gdyż, uwiedziona diabelską pokusą, nie zważając ani na łaskę powołania Boskiego, ani na tak zadziwiające kochającej przełożonej dobrodziejstwo, gwałtem napierała się opuścić życie zakonne i wrócić na świat, którego rozkoszy pamięć żyła w niej nieumorzona. Dobra Przełożona, dla utrzymania jej w pierwszym powołaniu, wszystkich, ile mieć mogła, sił i sposobów zbawiennych użyła, a na końcu przypomniała jej swoją usługę w wyleczeniu wrzodu. Ale to wszystko nic nie pomogło owej nowicjuszce, która, uplątawszy się w światowe sidła, nie dała się nakłonić do uwolnienia się z nich. Zaczem zwyciężona pokusą i zacięta w uporze, ku serdecznemu Serafiny i przytomnych sióstr smutkowi, złożyła habit zakonne. Widząc tedy przeszłą swoją nowicjuszkę, wychodzącą już na świat, a bolejąc wielce nad tym, że raz światem wzgardziwszy, znowu się do niego na własną zgubę powraca, Serafina rzekła do swoich: Nieszczęsna! kiedy będzie chciała wrócić się do klasztoru, nie będzie mogła. Co się tak i stało. W domu rodziców bowiem przyszła na nią nadzwyczajna melancholia, a gdy, przyciśnięta coraz większymi boleściami zamierzała wrócić się do klasztoru, wkrótce z żalem domowników musiała rozstać się z tym życiem. – O świecie, najokrutniejszy tyranie, jak ciężkie razy zadajesz duszy, gdy ten język, który zgoił zropiałą ranę ciała, twego jadu wyprowadzić z duszy nie mógł! O niedobry panie, który śmiercią płacisz tym, co ci życiem służą! Gdyby owa nieszczęsna panienka, wstępując do zakonu,

światem należycie wzgardziła i dobrym życiem głowę jego starła, świat nie uczyniłby z niej tego igrzyska, które w oczach wszystkich na przykład innym zostawił. Tak bywa tym, którzy wprowadzeni do zakonu Bożą ręką, łaską tą gardząc, powracają na świat, albo przebywając w zakonie, krokami złych obyczajów wychodzą na świat, którzy w zakonie po światowemu chcą żyć, a o zakonności nic wiedzieć nawet nie chcą. Tacy obierają tę korzyść, iż wkrótce stracą i te krótkie, znikome uciechy, a z nimi wieczne dobra, tak jako faryzeuszowie i arcykapłani jerozolimscy, o których mówi wielki Augustyn: *Temporalia perdere timuerunt, et vitam aeternam non cogitaverunt, et sic utrumque amiserunt. Lękali się straty rzeczy doczesnych, a nie myśleli o życiu wiecznym, a tak jedno i drugie utracili.*

Nic pewniejszego być nie może nad niepewność dobra światowego. Baruch prorok świadczy, że świat synów swoich zwykł pielegnować w pieśczołach, ale odłączać w gorzkościach: *Nutrivi illos cum jucunditate, dimisi autem illos cum fletu* (Bar. 4, 11). A lubo królowie i monarchowie tego świata zdają się być wyłączeni od zdradliwych jego obyczajów, dlatego, że światem rządzą i jakby poddanemu niewolnikowi swobodnie rozkazują, to jednak i ci są tak nieszczęśliwi, że nie dostrzegają jego utajonych zasadzek: On, kiedy chce, wydziera im władzę i, strąciwszy z najwyższych stopni, depcąc po ich karkach, naśmiewa się z ich upadku.

Obaczmy to na przykładach. Faraon wjechał w rozdzielone morze, ale się z niego nie wrócił. Juliusz Cezar od swoich senatorów zakłuty. Aureliusz cesarz tak był od króla perskiego pohańbiony, że ten po nim jakby po stołku na konie wsiadał. Toż samo uczynił tatarski chan, Tamerlanes Bojazytowi, tureckiemu tyranowi. Nero okrutny zginał zabity od własnego rzeźnia i tyle innych przykładów.

Kiedy dzisiaj zapytamy, gdzie są dawnych monarchów wspaniałości i ozdoby, około których tysiące rąk pracowało, gdzie władza? odpowie na to pięknie św. Ambroży, że to wszystko jako swoje zabrał świat. *Remansit in saeculo quae saeculi sunt.* Pozwolił im na krótki czas pobawić się tym, a w najlepszą porę odebrał z powrotem. I dlatego Albert, Arcybiskup Moguncki i Kościoła Rzymskiego Kardynał, taki kazał nad grobem swoim umieścić napis: *Pernoctavi hic in mundo, omnes sequimini. – Przenocowałem tu na świecie, wszyscy idźcie są mną,* chcąc przez to wyrazić krótkotrwałość swojej godności, która jakoby i dnia jednego nie trwała.

Wszystkie światowe uciechy, jak z jednej strony krótkiej są trwałości, tak z drugiej i przez ten krótki czas są dla tych wszystkich, co ich używają, nieprzerwanym pasmem udręczenia. Plutarch historyk świadczy, iż Seleucus, król Azji, zwykł był mawiać, że, gdyby lud pospolity wiedział, co to jest za praca czytać tylko i pisać tak wiele listów, do których król jest obowiązany, choćby się królewska korona wałała po ziemi, nikt by po nią nie sięgnął, ani z ziemi jej nie podjął. Karol V cesarz, zdając królestwo hiszpańskie synowi swemu, Filipowi II, wyznał, że przez cały czas panowania swego, jednego nawet nie miał kwadransa wolnego dla swojej rozrywki i rozweselenia. Hadrian II Papież – jako pisze Petrarca – nie życzył większej nieprzyjacielowi swemu zemsty nad tę, żeby został Papieżem. To samo zwykł był mawiać i Klemens VIII Papież. Z tego okazuje się, że najwyższe godności i urzędy tego świata, lubo się zdają być połączone z najwyższym i zupełnym uszczęśliwieniem ludzi, w rzeczy samej są najcięższym i najnieznośniejszym ich udręceniem. Z której to przyczyny wszystkie te i tym podobne urzędy, dostojenstwa i godności tak były wzgardzone i za nic miane od ludzi doskonałych, że się kryli przed nimi i uciekali, a tylko gwałtem zmuszeni, przyjmowali je.

Piękne podobieństwo o powierzchownej li tylko ozdobie i piękności świata, obliczonej na oszukanie ludzi, podaje Lucianus, mówiąc, iż świat we wszystkich swoich okazałościach podobny jest do arcydzieł snycerskich sławnego niegdyś w Rzymie rzeźbiarza Praksytelesa, którego dzieła, przedstawiające Jowiszów albo Neptunów, po wierzchu były powlekane złotem i drogimi okładane marmurami, wewnątrz zaś pełne były smoły, żelaznych haków, pajęczyny i różnego plugastwa, przydając, że takie jest w rzeczywistości życie światowych monarchów i rządców, na których powierzchowne tylko patrząc ktoś okazałości, ilość służby, wymyślne w mieszkaniach i stołach wygody, uważałby, że nie ma szczęśliwszych nad nich ludzi na świecie, ale zważywszy ich prace, starania, zabiegi, gniewy, zawziętości, niebezpieczeństwa życia, musiałby uznać ich za najniezszczęśliwszych. I dlatego król Antygon, dając przed śmiercią synowi swemu różne napomnienia i przestrogi, między innymi i to powiedział zdanie: że największa królewska dostojność – to tylko połyaskliwa niewola.

Wspomniany już św. Jan wszystką świata wspaniałość, moc i siłę w tych opisał słowach: *Omne quod est in mundo, concupiscentia carnis est, et concupiscentia oculorum, et superbia vitae. Wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu, i pycha żywota* (1 Jan. 2, 16). A więc

wszystka światowego szczęścia, ozdoby i sił budowa, na owych jedynie opiera się fundamentach, wszystkie jego dobra zależne są od samej pożądlivości, chuci i pragnienia, a nie od trwałego i zabezpieczonego osiągnięcia dóbr wiecznych? Tak jest! Na słabym staję gruncie, kto sprawę życia swego na tak słabych opiera zasadach. Wszystkie doczesne rzeczy są tylko cieniem przemijającym, bo gdyby one były trwałe, byłoby to kłamstwem, co mówi w Piśmie św. Bóg, nieomylna Prawda: *Praeterit figura hujus mundi. Przechodzi postać tego świata* (1 Kor. 7, 31), a Chrystus pozwoliłby uczniom swoim wdawać się w światowe towarzystwa i społeczności, światowymi kierować się zasadami i poglądami, ale że ich odłączył i oddzielił od świata: *Ego vos elegi de mundo*, niebicie okazuje się, iż dla sług Chrystusowych nie ma nic na świecie bezpiecznego, nic trwałego i wiecznego.

Bóg jest częstką służących Jemu dusz, mieszkaniem niebieska Jerozolima, ojczyzną dziedzictwo Boskie, towarzystwem święci Duchowie. Do tego to celu i końca dążyć winny wszystkie nasze chęci i pragnienia. Bóg podał nam prawo życia. Jego ustawami powinniśmy się rządzić, a nie zwyczajami zwodniczego świata, którego wszystkie obietnice są kłamliwe. Bóg zaś jest najwierniejszy w obietnicach swoich, albowiem ani kogo zwodzić ani sam zwiedzionym być nie może. Kamień wypuszczony z procy, im więcej się oddala, tym prędzej i bardziej zbliża się do swojej mety, ku której leci. Podobnie, gdy naszym końcem, meta i celem jest Bóg, nigdy nie zbliżymy się do Niego, lubo w Zakonie świętym mamy ku temu dobrą, bezpieczną i utorowaną drogę, jeżeli sprawy światowe będą nas zajmować, jeżeli życiem będziemy się oglądali na świat. Jedynie sam tylko Bóg może nas dostatecznie napełnić wszelkim dobrem, gdyż w Nim przepaść nieprzebrana skarbów dobroci dla nas otwarta i dostępna. Cóż może zasmucić tego, w którego rękę będzie Ten, który Aniołów rozwesela? Co zdoła cię zastraszyć, gdy będziesz w opiece Tego, któremu morza i wiatry są posłuszne? Boisz się niedostatku? – ależ Bóg wie o najdrobniejszych potrzebach ostatniej ptaszyny. Lękasz się przygody? – daje ci na straż Aniołów. Obawiasz się śmierci? – On jest życiem. Na niczym nie będzie ci zbywało przy tym Panu, na którego jedno słowo wszystko się stało. Jego mądrość lepiej zna twoje potrzeby, niż ty sam; Jego dobroć udziela ci więcej dobra, niżeli ty pragnąć i pomyśleć możesz; Jego moc potężniej, niż kto inny wspomóc cię może. On jest twoim Ojcem, nieskończenie cię kochającym, twoim opiekunem, świat zaś twoim zdrajcą i nieprzyjacielem.



DZIEŃ I

Rozmyślanie II

O GRZECHACH

Głos Boski do zakonnika

I.

Słuchaj, co powiedziałem przez Dawida: *Filii hominum usquequo gravi corde, ut quid diligitis vanitatem? Synowie ludzcy, pókiż będziecie ciężkiego serca? przecz miłujecie marność?* (Ps. 4, 3). Z których słów tę wysnuj prawdę, iż jesteś prawdziwym synem moim, gdy grzechu na sobie nie masz, bo Ja nieznaną grzechu zrodziłem ciebie mocą wszechmocności mojej. Kiedy zaś nieszczęśliwie popadasz w grzech, tracisz synostwo moje i nazywam cię wtenczas synem ludzkim, bo stajesz się synem mego gniewu, synem zemsty, synem ognia piekielnego. Przypomnij sobie, jak dawno przestałeś być synem moim przez popełnienie grzechu.

Grzech jest to odwrócenie się człowieka ode mnie, Stworzyciela swego, początku swego, a zwrócenie się do stworzenia, które nie jest początkiem jego, w czym ukrywa się szkaradna złość grzeszącego i niepojęta krzywda mojego Majestatu. Przypomnij sobie, ile razy taką złość popełniłeś, odwracając się ode mnie.

Jeszcze nie widziałeś tego, żeby wody rzeki nie płynęły do swego morza, zwierzęta szukały innych matek, ptaszęta leciały do cudzych gniazdek. Ty gorzej postępujesz, bo przez grzech odwracasz się ode mnie, twojego początku i końca.

Gdyby dziecię królewskie własnego porzuciło ojca, a przystało do wieprza plugawego, lub jadowitego smoka i karmiło się ich smrodem i plugastwem, jeszcze byłoby to rzeczą zrozumiałą, bo zamiast jednego wzięłoby drugie stworzenie, w tym samym porządku natury, ale gdy ty porzucasz mnie, a

idziesz do stworzenia, które w żaden sposób nie może być ze mną porównane, jak obrzydliwą rzecz czynisz, na jakie plugastwo się odważasz!

Krzywda, którą mi przez grzech wyrządzasz, jest nieskończenie wielka, bo nikt nie zdoła jej dostatecznie nagrodzić, jak tylko ten, kto mnie Bogu jest równy. Gdybyś złośliwie podniósł rękę na swego własnego ojca, to krzywdę tę tak wielką mógłbyś jeszcze czy sam, czy przez inną osobę jemu równą nagrodzić. Ale czy jesteś równy mnie, żebyś mógł mnie moją krzywdę nagrodzić?

Jeżeli w oczach swego ojca, przez uszanowanie dla niego, nie odważysz się na nic nieuczciwego, dlaczego odważasz się na to tak śmiało w moich oczach? Jeżeli nie widzisz mnie cielesnymi oczyma, to czy wiara nie upewnia cię mocniej o mojej wszędności? nie dowodzi tego rozum? nie świadczy własne sumienie?

II.

Rozważ złość grzechu i z tej przyczyny, że obrażasz mnie, nieskończenie dobrego, łaskawego, hojnego i kochającego ciebie w nieskończony sposób. Gdybym ci co złego uczynił, albo gdybyś wszystkiego, co masz do swego całkowitego uszczęśliwienia, nie miał ode mnie, grzech twój mógłby być usprawiedliwiony, ale ponieważ odważasz się na grzech, żadnej nie mając do tego przyczyny, popełniasz niepojętą złość.

Ta niepojęta złość grzechu w imię sprawiedliwości domaga się ode mnie, lubo nieskończenie dobrego, abym grzesznika karał surowo i tak go karzę bez żadnego uzalania w piekielnych płomieniach, chociaż wiem, że tam nieszczęśliwy potępieniec będzie cierpiał przez całą wieczność. Zastanów się więc, na co się narażasz, gdy grzeszysz.

Za jeden tylko grzech Aniołów, myślą popełniony, straciłem ich do piekła na ognie wieczne i nie mam litości nad ich okrutnymi mękami, ani względu na to, że mnie z całym piekłem bluźnić i przeklinać nie przestają.

Za jeden grzech Adama, nie tylko jego samego, ale i wszystkich jego potomków, z mojej łaski wyzułem, odebrałem im prawo do życia nieśmiertelnego, wygnałem z raju, zapędziłem na padół płaczu, żeby w uciskach, chorobach i niedostatkach życie prowadzili.

Za grzech nieposłuszeństwa Lotowa żona w słupek soli obrócona; Nadab i Abiud, synowie Aarona, ogniem z nieba spaleni; Kore, Datan i Abiron żywcem przez ziemię pożarci; Ananiasz i Safira nagłą śmiercią ukarani i tyle, tyle innych, niezliczonych przykładów. Jeżeli ciebie zaś, z miłosierdzia mego, zachowałem od doczesnej kary, wiedz, że wieczna cię czeka, gdy pokuty czynić nie będziesz.

Abyś złość grzechu niezmierną wyraźniej jeszcze poznał, patrz, jak ją na Synu moim najmilszym ukarałem. Chciałem, aby na krzyżu był zabity za to, że Adam siebie i wszystkich zabił przy drzewie zakazanym. Chciałem, żeby ręce Syna mego były gwoźdźmi okrutnymi do drzewa przybite za to, że Adam lekkomyślnie wyciągnął swą rękę po owoc zakazanego drzewa. Chciałem, aby Syn mój ukochany był wzgardzony, wyśmiany i niesłuchanie upokorzony za to, że Adam hardzie wzgardził zakazem moim. Chciałem, aby serce jego włócznią było przebite za to, że Adam złością grzechu swego zadał ranę memu Boskiemu sercu. Teraz uważ, czy łatwo zdołasz mnie przeprosić, kiedy Syn mój niewinny tak wiele wycierpiał, aby mnie nie za swoje, ale za cudze występki przeprosić.

III.

Złość grzechowa tak wielkie i tak nieszczęśliwe sprowadza za sobą skutki, jak sama w sobie jest wielka i nieszczęśliwa. Za grzechem śmierć przysłała na świat, bo ona jest owocem grzechu. Jeżeli lękasz się śmierci, chronisz się i brzydzisz nią, dlaczego nie lękasz się grzechu, nie chronisz się go i nie brzydzisz nim?

Z grzechu rodzi się dwojaka śmierć: doczesna i wieczna. Śmierć doczesna jest to rozstanie się duszy z ciałem na pewien czas. Śmierć wieczna jest to nieszczęśliwe rozstanie się duszy z swoim Bogiem na całą wieczność. Jak dawno zacząłeś grzeszyć, tak dawno już oderwałeś się ode mnie Boga twego, Ojca i dobrodzieja i od owego czasu nie jesteś więcej moim synem, ale nieszczęsnym więźniem piekielnych katów, skazanym na nieskończone męki.

Gdy oddalisz się na krótki czas od ukochanych rodziców, jak bolejesz, że nie możesz ich widzieć, a dlaczego nie ubolewasz gorzko, że przez grzech tracisz mnie Boga twego, a tracisz na wieki!

Skoro mnie przez grzech utracasz, tej samej chwili tracisz łaskę poświęcającą, która duszy daje życie nadprzyrodzone i czyni ją moją córką, a zarazem i dziedziczką królestwa mego; tracisz cnotę wlaną miłości mojej;

tracisz inne ozdabiające łaski i wszystkie przeszłe zasługi, bo powiedziałem przez Proroka: *A jeśli się odwróci sprawiedliwy od sprawiedliwości swojej, a czynić będzie nieprawość: wszystkie sprawiedliwości, które czynił, nie będą wspomniane* (Ezech. 18, 24); tracisz zasługi przyszłe, bo jako mój nieprzyjaciel w gniewie moim jesteś i nie będziesz wysłuchany; a na ostatek tracisz wewnętrzny spokój i musisz cierpieć nieznośne zgryzoty sumienia, które są zadatkami piekła, a z jednego jeszcze grzechu nie powstawszy, popadasz w drugi. Tu rozważ, czy krótka marność grzechu warta jest tak wielkiej straty?

Przypomnij sobie, ile razy odważyłeś się dobrowolnie na grzech i żałuj za to serdecznie. Nie pozwól się ciało zwodzić lubieżnościami jego.

Głos zakonnika do Boga

Jeszcze nie przeminęły dni miłosierdzia Twego, o Boże, którego naturą jest dobroć, a dziełem miłosierdzie. Jeszcze nie zamknąłeś bramy do serca swego, ale czekasz i przyjmujesz łaskawie nawracających się do Ciebie grzeszników. Oto ja najzłośliwszy grzesznik, niegodny Twego wejrzenia, zawracając z drogi zatracenia, przystępuję do Ciebie z pokutującym celnikiem i u nóg Twoich najświętszych wyznaję wszystkie grzechy moje, którymi Ciebie Boga mego niewstydliwie obrażałem. Zasłużyłem na to, abyś mnie, jako winowajcę złośliwego i nieprzyjaciela Twego, precz od siebie odepchnął i twarz Twoją najświętszą odwrócił, bo i ja, idąc za pożądaniami zmysłów swoich, odwracałem się od Ciebie, Ojca mego, i innego szukałem Pana. Sądzę się niegodnym łaski wysłuchania, bo złośliwie zatykałem uszy na Twoje przez rozmaite pobudki wołania. Ale, że Krew Syna Twego na Krzyżu przelana, woła o miłosierdzie za mną, Ty wysłuchaj głosu jej, a daruj miłościwie moje grzechy, za które z całego serca żałuję i nie przestanę pokutować za nie przez całe życie. Oto przy tych Ranach Jezusowych, które sobie za świadków biorę, daję słowo, że więcej nie odważę się na podobne złości.

Ojciec duchowny

Quasi a facie colubri fuge peccata, et si accesseris ad ea, suscipient te. Uciekaj przed grzechami, jako przed wężem: a jeśli do nich przystąpisz, ukąszą cię (Ekli. 21, 2), mówi Pismo św. Jako z daleka omijasz węża i lękasz się przybliżyć do niego, żeby cię nie ukąsił: tak również z daleka omijaj grzech, gdy go tylko spostrzeżesz, aby weń nie wpaść, to jest uciekaj od wszelkiej okazji do grzechu, pamiętając na tę przestrożę: *Kto kocha niebezpieczeństwo, zginie w nim* (Ekli. 3, 27).

Postanów mieć zawsze pilną straż nad zmysłami swoimi tak zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi, tymi szczególnie, przez które grzech najczęściej zwykł wchodzić do duszy.

Zmów 3 pacierze za swoje grzechy.



DZIEŃ I

Czytanie II

O UNIKANIU TOWARZYSTWA NIEODPOWIEDNICH OSÓB

Kiedy pielgrzymowi, znajdującemu się w podróży, przyjdzie po drodze przechodzić przez krainę złym i niedobrym powietrzem zarażoną, tak wielką ma około siebie ostrożność, że albo szuka wszelkich możliwych sposobów, aby ją okrążyć, albo, nie mogąc tego uczynić, stara się jak najprędzej przejść zapowietrzoną okolicę i dlatego nigdzie się długo nie zatrzymuje, albo też, zaopatrzony w doświadczone i wypróbowane lekarstwa i środki zaradcze, odważywszy się tamże wejść, chroni się jak najusilniej wszelkiego z zarażonymi towarzystwa, bojąc się utraty własnego zdrowia, zguby swoich domowników i całej ojczyzny, gdyby za swoim powrotem przywłókł ze sobą tę zarazę. Wielki byłby to jego nierozum, gdyby się lekkomyślnie wdawał i przestawał z zapowietrzonymi, bo najpierw i sam mógłby paść ofiarą zarazy, a po wtóre, gdyby nawet do ojczyzny cało powrócił, wszyscy, nawet własni jego domownicy, krewni, znajomi i przyjaciele nie przyjęliby go między siebie, obawiając się zarazy, i z daleka by go omijali, a tak ten, co niedawno wśród swoich cieszył się miłym towarzystwem, teraz jako rożnośnik zarazy byłby z ich towarzystwa wyrzucony i wzgardzony, jakby chodzący trup. Kiedy zakonnik, wychodząc za furtę klasztorną, wdaje się w niepotrzebne towarzystwo, zawiera poufałą przyjaźń z światowymi osobami, których obyczaje i zasady przepojone są trucizną złych i szkodliwych narowów, to tak właśnie czyni, jakby

dobrowolnie wchodził do kraju, szkodliwym powietrzem zarażonego: sam siebie najpierw naraża na niebezpieczeństwo zaciągnięcia podobnej zarazy i po wtóre, przeniesienie jej na innych współbraci, z którymi on obcuje, a tak nie tylko on sam nieszczęśliwie ginąć musi, ale i dla drugich niewinnych staje się przyczyną podobnej zguby, wprowadzając za sobą chorobę do zdrowego domu, którą ciężko potem stamtąd usunąć. Z tego wynika, że od takiego stronić powinien każdy z dobrych zakonników, każdy powinien się go lękać i nim się brzydzić, jako chodzącym trupem.

Św. Paweł, pisząc do Koryntian, surowo zabrania im wdawania się z tymi, którzy nie uznawali artykułu wiary o zmartwychwstaniu ciał ludzkich, a wszystką szczęśliwość swoją zasadzali na używaniu tego świata i doczesnego życia: na jadle, napoju, wygodach, rozrywkach, przestrzegając ich usilnie, aby nie dawali się zwodzić, gdyż sama rozmowa z takimi jest zepsuciem dobrych obyczajów: *Nolite seduci. Corrumpunt mores bonos colloquia mala. Nie dajcie się zwodzić: Złe rozmowy psują dobre obyczaje* (1 Kor. 15, 33). Nigdy by Ewa nie wyrządziła tak wielkiej szkody sobie i całemu rodzajowi ludzkiemu, gdyby nie wdawała się w nienależyte towarzystwo z podłym wężem, a z towarzystwa w rozmowy o rzeczach przez Boga zakazanych, z czego tak ciężki nastąpił upadek tak wspaniałego dzieła Boskiego. Jakoż i ta jest między innymi przyczyna, dla której św. Patriarchowie, zakładając Zakony swoje w Kościele Bożym, obwarowali wszystkie jego domy surowym prawem ścisłej klauzury, aby przez to zagrozić drogę niepotrzebnemu a bardzo szkodliwemu przestawianiu, poufałości i rozmowom z nienależytymi osobami, przez które, z krzywdą Boskiego honoru i zakonnej sławy, zwykły się wkradać do domów zakonnych złość i trucizna, zarażająca dobre obyczaje niewinnych dusz, poświęconych Bogu, stygnąć pierwsza gorącość ducha i pomnażać się liczba coraz większych pokus. Potwierdza to w jednym ze swoich listów do podległych sobie Prowincjałów Generał Zakonu, wielki w Kościele Bożym Doktor i Kardynał św. Bonawentura: *Inter causas, cur splendor Ordinis obscuratur, Ordo exterius inficitur, et nitor conscientiarum infernis defedatur, occurrit multiplicatio familiaritatum quam Regula prohibet, ex quo, suspiciones, et scandala plurima oriuntur. Między przyczynami, dlaczego blask Zakonu przyciemnia się, Zakon na zewnątrz się kazi, a czystość sumień złością piekielną się plugawi, wymienić należy zagnieżdzenie się poufałości przez Regułę zakazanych, z której rodzi się wiele podejrzeń i mnóstwo zgorszeń*. Nie można bowiem uniknąć, aby w częstym towarzystwie świeckich osób i w poufałych z nimi rozmowach nie wyszły na jaw wady osoby zakonnej, jak niedoskonałość

jaka, lekkomyślność, skłonność nieumartwiona do czego, odkryte zostały niektóre wewnętrzne sprawy klasztorne, o których prawo zakazuje mówić wobec ludzi świeckich.

Chrystus Pan, podając św. Teresie pewne punkty, których zachowanie miało zapewnić zreformowanemu przez nią Zakonowi coraz większy wzrost i rozwój, między innymi i to upomnienie podał na trzecim miejscu: *Parce admodum cum saecularibus conversentur, idque pro suarum animarum spirituali salute. Niech tylko bardzo rzadko obcują z osobami świeckimi, i to tylko dla duchownego pożytku ich dusz.* Jakież bowiem pożytek dla zakonnika szukać z powrotem towarzystwa tych osób, od których przyjaźni uciekł i zamknął się w klasztorze? wychodzić na świat, którym już raz wzgardził? szukać rozrywki u ludzi, gdy dla swojego wesela ma w domu własnym Boga, Aniołów i Świętych? Ubolewa wielce nad taką nierozwagą zakonników św. Bernard, że tego nie pojmują, co by otwartymi oczyma widzieć powinni, a na niektórych zawstydenie i pogardę wyrzuca im w oczy ich poprzednią nędzę i podłość, mówiąc, że gdy niektórych rzadko kto na świecie znał, teraz tacy w Zakonie usilnie zabiegają o znajomości i przyjaźnie u dworów, panów, książąt i monarchów: *Itane mundum sibi, et se mundo crucifixerunt, ut qui antea vix in suo vico, vel oppido cogniti fuerant, modo circumeuntes Provincias et curias frequentantes, regum notitias, principumque familiaritates assecuti sunt. Tak ci to, świat sobie, a siebie światu ukrzyżowali, że którzy wpierw zaledwie w swej wiosce lub miasteczku byli znani, teraz krążąc po prowincjach i częstymi będąc gośćmi po dworach, przyszli do znajomości z królami i poufałości z książętami* (Hom. 4. sup. Missus est).

Odpowie kto: Znajomość zakonnika ze znacznymi dworami i wpływowymi osobami może przecież wyjść na pożytek i sławę Zakonu. Prawda, ale prędzej nie przyniesie to spodziewanego pożytku i sławy, pewniej przyczyni się to do oziębienia gorącości życia zakonnego, a najpewniej, dla zbyt częstej bytności, zakończy się to nieuszanowaniem i wzgardą dla takiego zakonnika. Pan przyjmie wprawdzie poufałą znajomość z zakonnikiem, ale dla swego jedynie dobra i własnej uciechy; uweseli się nim, ale zakonnik straci wkrótce u niego dobre o sobie mniemanie, tak właśnie jak rybak cieszy się, złapawszy rybę do swojej sieci, a biedna i nieszczęśliwa ryba nie zdaje sobie sprawy, że ma się gotować na śmierć, a potem na stół dla niego; – albo jak łowczy, gdy w sidła złapie zwierza, cieszy się niemało, ale nieszczęsny zwierz musi żegnać się ze swoją skórą, z której ma się dla jego uciechy wyzuć. Pięknie

w tej materii mówi świątobliwy kardynał Piotr Damiani: *Amant homines et nos, sed non nobis: sibimet diligunt, in suas nos vertere delicias concupiscunt. Quos nimirum dum prosequimur, quid aliud quam monacho nostro, qui latebat intrinsecus repudium damus. Mox enim ad summa tendentis vitae status evertitur, rigor enervatur disciplinae, atque silentii censura dissolvitur, et ad effluendum, quidquid libido suggesserit, ora laxantur. Ludzie i nas kochają, ale nie dla nas: kochają nas dla samych siebie i chcą nas obrócić na swoje rozkosze. Z tymi gdy przestajemy, dajemy odprawę zakonności, która w nas była. Natychmiast bowiem wywraca się stan życia, dążącego do wyżyn doskonałości, ostrość karność słabnie i ścisłość milczenia rozwalnia się, a usta otwierają się na mówienie tego, cokolwiek lubieżność podszeptnie* (H, 2. Ep. 17).

– Nie przeczę temu, że poufałość zakonnika z wpływowymi osobami może wyjść na sławę Zakonu, ale nie wtenczas, gdy sam zakonnik tego szuka. Przyznaję, że będzie to z pożytkiem wtedy, gdy Zakon tak rozkaże, będzie tego potrzeba wymagać, lub jaka inna sprawiedliwa przyczyna i okoliczność; ale szukać tego dla zadośćuczynienia własnym chęciom, dla niegodziwego zysku lub dla innego niskiego celu, jest rzeczą niebezpieczną. Takim zakonnikom straszliwym grozi przekleństwem Trithemius Opat, mówiąc: *Maledictus homo claustralis, qui ponit in hominibus confidentiam suam, et recessit a Domino cor eius. Przeklęty zakonnik, który w ludziach położył nadzieję swoją, a serce jego odstąpiło od Pana.*

Ojcowie święci zwykli osoby zakonne przyrównywać do umarłych. Jako bowiem umarli, raz pożegnawszy się z ludźmi, już z tamtego świata do dawnego towarzystwa nie wracają, tak i zakonnicy, raz wszedłszy za klauzurę, przysięgą ślubów zakonnych, niby umarli kamieniem grobowym, zamykają się dla świata na zawsze. Gdyby tedy nieboszczyk jaki pojawił się między żyjącymi, wzbudziłby między nimi postrach i obudził wstręt ku sobie, tak samo zakonnik podobne uczucia wywołuje, kiedy, przez śluby umarłszy dla świata, niepotrzebnie znowu wraca do niego. Do tego jakaż byłaby to śmierć, gdyby umarli nie ze spoczywającymi w grobach, ale z żyjącymi się łączył? Podobnie o zakonniku, szukającym towarzystwa ludzi światowych, każdy będzie sądził, że on nie umarł prawdziwie dla świata. Z tego wynika, że zakonnik taki przynosi sobie wielki wstyd, bo, gdy łączy rodziców i krewnych, uwagi i namowy przyjaciół nie mogły go zmiękczyć i zatorować mu drogi, kiedy szedł do Zakonu, – to teraz rzecz marna i podła, zaznajomienie się i spoufalenie z nienależnymi i płochymi osobami, już prawie pogrzebanego, niby z grobowca wyciąga go za furtę. Słuszną i pożyteczną byłoby rzeczą, żeby zakonnik taki

wziął pod rozwagę słowa św. Bazylego, napisane do Chizona zakonnika, w których Święty ten zabrania mu towarzystwa nawet z własnymi krewnymi: *Si mortuus es cum Christo a cognatis tuis secundum carnem, quid rursus inter ipsos conversari cupis? Ne igitur ob cognatorum necessitatem recesseris a loco tuo, nam discedens e loco, fortassis ex aequo discedes a moribus. Jezeli umarłeś z Chrystusem dla krewnych twoich według ciała, to czemu pragniesz obracać się znowu między nimi? Nie odchodź więc z miejsca swego dla potrzeb twoich krewnych, abyś, oddalając się od miejsca, nie oddalił się przypadkowo i od dobrych obyczajów* (Epist. ad Chiz.).

Do Apoloniusza Opatu przyszedł raz w nocy jego brat rodzony z prośbą, aby na chwilę wyszedł z celi i pomógł mu wyciągnąć z błota, o kilka kroków położonego, wołu razem z wozem ugrzęźnionego. Na to odpowiedział Apoloniusz, aby poszedł po młodszego swego brata, który niedaleko stąd mieszka. Proszący, mniemając, że Apoloniusz dla ustawicznej bogomyślności i zanurzenia w rzeczach niebieskich, zapomniał już o śmierci młodszego swego brata, który dawno już był umarł, odrzekł: Jakże mogę go wywołać z grobu, w którym już od piętnastu lat spoczywa. To zapewne ty nie wiesz, – rzecze Apoloniusz – że i ja od dwudziestu lat umarłem, bo życie moje w tej zakonnej celi jakby w grobie prowadzę. Tak postępując św. Opat chciał nauczyć swoich uczniów, że zakonnik umarły dla świata powinien wystrzegać się towarzystwa ludzi światowych, które by mu było przeszkodą do życia zakonnego.

Niemożliwą jest rzeczą nie ulec nieszczęściu, nie przyjść do upadku, kiedy się dobrowolnie na niebezpieczeństwo naraża, bo mówi Duch Święty: *Kto miłuje niebezpieczeństwo w nim zginie* (Ekli. 3, 27). Żydzi nigdy by nie odważyli się na odlanie złotego cielca i popełnienie brzydkiego bałwochwalstwa, gdyby przedtem nie przypatrywali się obrządkom pogańskim w Egipcie. Nigdy by oni ani na krok nie odstąpili od Boga, gdyby nie wdawali się z Amoreitami, ani Salomon nie ważyłby się stawiać bałwanów po górach, gdyby stronił od niewiast pogańskich. Ten to jest bowiem najpierwszy krok do zepsucia niewinnego dziecięcia: pozwolić mu na towarzystwo i obcowanie z niedobłą, rozpustną i niekarną młodzieżą, w której towarzystwie przejmie się zaraz jadem podobnych złych obyczajów, a tak zarażony na podobne odważy się występki. Póki woda znajduje się w granicach czystego swojego źródła, dopóty jest czysta, zdrowa i ludziom przyjemna do picia, jak tylko zaś odpłynąwszy od źródła, zmiesza się z błotem, nikt jej nie rozezna i nie odłączy od plugastwa, z którym się połączyła. Podobnie dzieje się z niewinnymi zakonnikami, którzy

chętnie chwytają się znajomości i przyjaźni z płochymi osobami, wdają się z nimi w długie pogadanki, szukają ich towarzystwa, idą na biesiady do nich, z czego wynika to, że co widzą u nich, to im smakuje, tego się chwytają, to pochwalają, tym się niekiedy chlubią, że ich naśladowają. Tak samo powiada świętobliwy Jan Klimak: *Qui post abrenuntiationem cum saecularibus versatur, sive iuxta illos commanet: prorsus aut in eosdem laqueos incidet, aut cor in ejusmodi cogitatione inquinabit, aut certo, si non inquinatus fuerit, eos qui inquinantur judicans atque condemnans, et ipse inquinabitur. Kto po wyrzeczeniu się świata z ludźmi światowymi obcuje, czy też obok nich pozostaje: z niezawodną pewnością albo w te same wpadnie sidła, albo serce swoje podobnymi myślami skala, albo, jeżeli ustrzeże się zepsucia, to przecież sądząc i potępiając tych, którzy w nie popadają, i sam się popłami (Grad. 3).*

Toż samo w krótkich słowach potwierdza i Dionizy Kartuz: *Religiosis incitamentum multiplicis casus est cum saecularium confabulatio, societas et mixtura. Dla zakonników mnogich upadków podniętą jest gawędka, towarzystwo i mieszanie się ze świeckimi.*

Przestrogi te, które św. Ojcowie dają osobom zakonnym, kiedy zabraniają im poufałości z osobami świeckimi tej samej płci, tym bardziej są potrzebne i tym są surowsze wtenczas, gdy rozchodzi się o obcowanie z osobami odmiennej płci, przez co niebezpieczeństwo pokusy wzrasta i co obfitym jest źródłem podejrzeń, zgorszenia, gniewów, oskarżeń, niesławy osoby i Zakonu, wzgardy itd.

Pismo św. opowiada w Księdze Sędziów, że do matki Samsonowej dwukrotnie przychodził Anioł z oznajmieniem, że miała wydać na świat syna, Bogu poświęconego. Gdy pierwszy raz przyszedł do niej Anioł, to tak opowiadała przed mężem o jego zjawieniu się: *Vir Dei venit ad me, habens vultum Angelicum, terribilis nimis. Mąż Boży przyszedł do mnie, mając twarz anielską, straszny bardzo (Sędz. 13, 6).* Gdy drugi raz przyszedł, inaczej o nim powiedziała: *Ecce apparuit mihi vir quem ante videram. Oto mi się ukazał mąż, którego pierwej widziałam (ib. 10).* Rzecz godna uwagi. Gdy Duch niebieski pierwszy raz wszedł w rozmowę z niewiastą, ona uznała go za Anioła i uczuła w sobie bojaźń z uszanowaniem; gdy zaś drugi raz się z nią widział, już nie przyznała mu nic Anielskiego ani Boskiego, uważając go za równego sobie człowieka: *Oto ukazał mi się mąż, którego pierwej widziałam.* A gdyby trzeci raz się jej ukazał, czym by go osądziła? nie wiem, czy nawet człowiekiem. Otóż tu zbawienna dla osób zakonnych nauka. Jeżeli bowiem Anioł niebieski

najmniejszej niepodlegający skazie i podejrzeniu, za drugim z niewiastą widzeniem stracił już u niej szacunek i osądzony został za równego jej człowieka, to cóż o aniołach ziemskich, podległych pokusom, niedoskonałościom, upadkom, gdy ci częściej niż dwa razy wdają się w rozmowy z białogłowami i to nie z rozkazu Boga, który przez Przełożonego przemawia, ale z własnej tylko woli, a czasem bez słusznej nawet i uzasadnionej potrzeby? Obawiać się potrzeba, aby kto z światowych ludzi na takiego anioła nie zawołał z boku słowami Izajasza: *Et tu vulneratus es sicut et nos, nostri similis factus es? Detracta est ad inferos superbia tua. I tyś zranion jest jako i my, stałeś się nam podobny? Stargniona jest do piekła pycha twoja* (Iz. 14, 10-11).

Gdy umierał Jan Mycus, mąż z Zakonu Kaznodziejskiego, sławny świętobliwością życia, przyszedł do niego św. Ludwik Bertrand razem z nowicjuszami, których był natenczas Magistrem, aby chorego przed jego skonaniem prosić o błogosławieństwo. Na prośbę św. Ludwika chętnie przystał chory, ale zanim udzielił im swego błogosławieństwa, wpierw zachęcił klęczących nowicjuszów do należytego i gorliwego zachowania wszystkich, najdrobniejszych nawet praw Zakonu św., a ze szczególną usilnością przestrzegał ich i zalecał, aby unikali przede wszystkim towarzystwa i rozmów z niewiastami, przydając te godne zapamiętania słowa: *Etsi sancta Catharina de Senis veniret de coelo ad vos visitandum, dicite ei ut in coelum revertatur et illic eam videbitis. A gdyby sama nawet św. Katarzyna Sieneńska z nieba przyszła do was w odwiedziny, powiedzcie jej, żeby wróciła do nieba, a tam ją zobaczycie.* Świętobliwy mąż Tomasz a Kempis za tak niebezpieczne uważał znajomości, przyjaźnie i poufale rozmowy z osobami innej płci, iż mówił: *Facies mulieris sagitta est truculenta: infigit vulnus in animam et venenum. Twarz niewiasty okrutną jest strzałą: ranę i truciznę zadaje duszy.* Wielebny nasz Piotr od Matki Bożej, z konwentu Pastrańskiego po skończonym nowicjacie wysłany do Manrezy, aby nie patrzeć na niewiasty, kazał się prowadzić z zamrużowanymi oczyma. Św. Alojzy Gonzaga, jeszcze jako świecki młodzieniec, przebywając na dworze królowej hiszpańskiej, nie znał twarzy swojej pani, mimo tego, że przez kilka lat codziennie w jej oczach się znajdował, a tak był pod tym względem ostrożny, że nawet na twarz własnej matki nie ważył się spojrzeć. Św. Piotr z Alkantary, często o radę duchowną przez św. Teresę proszony, nigdy nie spojrział na jej twarz w czasie rozmowy. Św. Maria Magdalena de Pazzis za najboleśniejszą sobie poczytywała mękę, gdy wzywano ją do furty dla rozmówienia się lub widzenia kogo z domowych. Jeżeli więc tak wielkiej

świętobliwości ludzie tak starannie unikali narażania się na te okazje, prowadzące do znajomości, to cóż mówić o tych, którzy niewiele dopiero kroków uczynili w życiu doskonałym? Upadały mocne dęby, nieporuszone skały nie utrzymały się na swoim miejscu pod natarczywymi wichrami pokus, nieustraszeni olbrzymowie życia pustelniczego ci, których piekło nie mogło przedtem najgwałtowniejszymi wysiłkami pokonać, bywali nieraz mizernie zwyciężani przez jedno swobodne wejrzenie, przez poufałą znajomość, stając się nieszczęśliwymi swej chuci niewolnikami, szpetną z siebie czyniąc a piekłu pożądaną ofiarę, czego mnóstwo przytaczają przykładów rozmaici autorowie, – a jak mogą utrzymać się słabsi?

Raz przyszło do Wiel. naszego O. Anioła de Paulis dwóch młodzianów, aby go prosić o wytłumaczenie następującego tekstu Pisma św.: *Melior est iniquitas viri, quam mulier benefaciens. Lepsza jest nieprawość męża, niż niewiasta dobrze czyniąca* (Ekli. 42, 14). Sługa Boski zwrócił się najpierw do modlitwy, prosząc Boga o światło niebieskie do wytłumaczenia prawdy, podanej w Piśmie św., a po modlitwie zwróciwszy się do młodzianów, rzecze: Te słowa Pisma św. to w sobie zawierają, iż dla mężczyzny większym częstokroć jest niebezpieczeństwem obcować z najświętobliwszą niewiastą, niżeli z najzłośliwszym mężczyzną.

Niech więc zakonnik uważa za rzecz nieodpowiednią dla siebie zawieranie poufałych przyjaźni lub wdawanie się w rozmowy z osobami, których towarzystwo dla jego stanu nie jest stosowne. Niech wie o tym, że w tej sprawie tylu ma dla siebie sędziów, ile jest oczu ludzi na niego patrzących. Każdy bowiem z ludzi świeckich chce widzieć świętobliwość nie w samej tylko sukience zakonnej osoby, ale przede wszystkim w jej obyczajach. Najprostszy nawet człowiek świecki, gdy ujrzy zakonnika, nie zwraca uwagi na to, jakim on jest, ale jakim być powinien. Dałby Bóg, iżby te uwagi stłumiły w nas niepożądaną chęć do towarzystwa i przyjaźni, niestosownych dla osób zakonnych.



DZIEŃ I

Rozmyślanie III

O PILNYM STARANIU OKOŁO DUSZY

Głos Boski do zakonnika

I.

Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? powiedziałem w Ewangelii (Mt. 16, 26). Ze słów tych poznaj, że dusza twoja daleko więcej warta, niżeli cały świat ze wszystkimi swymi wspaniałościami, a przeto strata jej większa jest od straty całego nawet świata. Przypomnij sobie, ile to razy utraciłeś ten tak wielki skarb powierzony sobie przez częste popełnianie grzechów i żałuj za to!

Chcesz wiedzieć, jak wiele warta twoja dusza? Oto, żeby ją z niewoli wykupić, dałem za nią nie świat, nie ziemię, nie morza, ale własne życie moje! Gdy tedy stracisz ją tak drogo zapłaconą, czy zdołasz ją z powrotem sam odkupić?

Duszę ludzką stworzyłem tak piękną, że w początkach swoich dorównywała Aniołom, przyodziałem ją w sukienki łask nadprzyrodzonych, ogłosiłem moją córką i dziedziczką nieskończonego mojego królestwa. Przez jedno jednak nieumartwienie zmysłów dla zadowolenia niegodziwych żądz ciała, przez jedną chciwość smaku pierwszych rodziców ku owocowi zakazanego drzewa, strącona z tej godności, odarta z wszelkiej ozdoby łask, stała się niewolnicą czarta, stała się niegodną, żeby ją ziemia nosiła. Niewiele potrzeba, synu, niewiele do tego, abyś tak wielkie dobro, to jest duszę twoją, utracił. Dostyc jednej złej chęci, dostyc jednego niegodziwego zadowolenia zmysłów, żebyś razem z duszą wszystko postradał. Dlaczegoż więc tak często udzielasz swobody zmysłom swoim, narażając się na tak wielką stratę?

Dusza twoja, to nieoszacowany skarb, powierzony tobie na to, abyś go wiernie i pilnie strzegł, a w swoim czasie oddał z powrotem w ręce moje, z których go otrzymałeś. Ciało twoje jest domem, w którym ten skarb złożyłem, zmysły ciała są drzwiami i oknami tego domu, przez które nieprzyjaciel, to jest grzech, ma zwyczaj wchodzić. Dlaczegoż więc nie masz pilnej straży około

drzwi twojego domu, iżby nieprzyjaciel nie przyszedł i skarb twój nie zginął? Pamiętaj o tym, że pragnie swojej szkody, kto na oścież ma dom otwarty.

Dusza twoja jest nieoszacowanym skarbem i dlatego, że na niej jest Krew moja, którą nazaczyłem ją dla siebie. Gdybyś zelżywie rzucił do śmieci lub w jakieś plugastwo cząstkę krzyża oblanego moją Krwią lub inną jakąś część szat moich noszeniem poświęconych przeze mnie, jak wielkiego przez to dopuściłbyś się świętokradztwa! jak straszny popełniłbyś występki! jak nienagrodzoną wyrządziłbyś tak wielkiej świętości wzgardę i krzywdę! Otóż równego dopuszczasz się świętokradztwa, równą popełnisz zbrodnię, gdy, odważając się dobrowolnie na zakazane złości, duszę twoją, oblaną najświętszą moją Krwią, rzucasz w plugastwo grzechowe. Sam siebie osądź, czego jesteś za to godzien.

II.

Dusza twoja jest moim mieszkaniem, bo powiedziałem: *Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją: a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy* (Jan. 14, 23). Jakież z twojej strony dozór i dbałość o mieszkanie moje? Dom mój powinien być czysty, bez żadnego plugastwa, umieciony pokutą, ochędożony umartwieniem, wymyty łzami, napełniony kadzidłem świątobliwych modlitw, przyozdobiony chrześcijańskimi cnotami. A jakież jest? Ach wstydzie! ty lękasz się pokuty, uciekasz od umartwienia, nie chcesz dla mojej miłości łyzy z oczu wycisnąć, serce mając twardsze nad kamień!

Dusza twoja jest mieszkaniem moim, w którym – jak powiedziałem – nie tylko czasami gościem, ale zawsze chcę przebywać i stałe mieć mieszkanie. Lecz jakże mam tam mieszkać, gdzie brzydka obrzydliwość spustoszenia złych twoich nałogów się znajduje? Wyrzuć je precz ze siebie, osobliwie te, w których zastarzały gnijesz, a przyjdę na mieszkanie do ciebie.

Gdy w domu twoim przyjmujesz na godzinę równego sobie człowieka, jakże się starasz dla swojej sławy, aby się nic takiego u ciebie nie znalazło, co by mogło urazić oczy przychodzącego gościa. Ja chcę przyjść do ciebie nie na godzinę, ale żeby zawsze z tobą być, a czemuż równego przynajmniej nie masz starania o czystość swego domu? To zapewne równy tobie człowiek miłszym ci jest gościem, niżeli Ja, i miłsza ci z nim rozmowa, aniżeli ze mną Bogiem twoim! Ach synu, jak nie pojmujesz tej prawdy!

Tam zwykłem mieszkać, gdzie jest zgoda, pokój i miłość, bo Ja jestem królem pokoju i miłością niestworzoną. Jakaż u ciebie zgoda wewnętrzna, kiedy ciało, które powinno poddane być rozumowi, panuje nad nim! Jaka miłość wzajemna, kiedy lada słówko, i to niewinnie czasem powiedziane, oburzyć cię potrafi przeciwko bratu twemu? kiedy powierzchownie okazujesz się jego przyjacielem, a w duszy żywisz myśli zemsty względem niego! Niech dusza panuje nad ciałem, niech ciało będzie duszy posłuszne, niech między tobą a bratem istnieje miłość szczerą i prawdziwą, nie zaś powierzchowna tylko i obłudna, a mieszkać w tobie będę.

Gdzie Ja mieszkam, tam nieprzyjaciel nie odważy się natrzeć, bo Ja jestem: *Mocarz zbrojny strzegący dworu swego* (Łk. 11, 21). Rozważ swoją szczęśliwość, gdy Ja z tobą będę mieszkał, ale także uważ nieszczęśliwość swą i oplakany stan, w jakim byś się znalazł, gdybym nie mieszkał z tobą.

III.

Jedną tylko masz duszę i to tak jedną, że z nią masz wszystko, bo mnie masz, a ze mną łaskę i wieczne zbawienie twoje. Jeżeli tą utracisz, jużes wszystko i to niepowetowanie utracił.

Gdybyś mógł dwa razy duszę tracić, to raz ją straciwszy, drugi raz mógłbyś błąd swój poprawić, ale że tylko raz i to na wieki możesz ją zgubić, pomyśl, jak powinienes ją cenić i pilnować! Suknię bogatszą wyżej szacujesz, niżeli podlejszą; a cóż masz droższego, co kosztowniejszego nad duszę swoją, w porównaniu do której cały świat ze wszystkimi swymi bogactwami jest to szczerze nic. Ona jest córką moją, moją ukochaną oblubienicą, dziedziczką królestwa mego, perłą korony mojej, kościołem i ołtarzem moim, wyższą nad Aniołów, bo ci są jej sługami, zacniejszą nad Serafinów, gdyż dla nich nie zstąpiłem z nieba i nie przelewałem mojej Krwi, którą wylałem do ostatniej kropli na odkupienie duszy twojej.

Teraz zastanów się nad tą prawdą: stracisz jakąś rzecz doczesną, to inną możesz na jej miejsce nabyć; stracisz przyjaciela, to innego znajdziesz, ale kiedy duszę utracisz, innej już nie znajdziesz.

Stracisz przyjaciela, jak wielce bolejesz; stracisz ojca lub matkę, jak serce twoje pęka niejako od żalu, a gdy przez grzech tracisz duszę, ach ślepoto, czemu nie ubolewasz, dlaczego nie płaczesz gorzkimi łzami? Mając ciało, posiadasz

dwoje oczu, dwoje uszu, dwoje rąk, gdybyś przeto jedno utracił, drugie może je jeszcze zastąpić; ale gdy tylko jedną masz duszę, raz ją straciwszy, niczym nie zdołasz powetować jej utraty.

Jeżeli wierzysz, że dusza jest nieśmiertelną, a ciało, jak przecież widzisz, marnym jest tylko prochem i gnojem smrodliwym, dlaczegóż troskliwiej dbasz o ciało podlejsze, aniżeli o duszę daleko godniejszą i nieśmiertelną, bo obrazem jest Boga twego? Chorujesz na ciełe, to wszystkich szukasz sposobów do ratowania go, chociaż ono i tak na zgnicie przeznaczone i nie uchroni się tego. Chorujesz na duszy, to nie pomyślisz o żadnym sposobie ratunku, a przecież ona jest nieśmiertelna i gdy raz zginie, to ginie na wieki!

Ciało może zginąć do czasu, ale dusza nie, bo ona nigdy nie umiera. Zginie dusza, to zginie z nią wiecznie i ciało. Ach jak okropna lekkomyślność twoja i głupota! Wyżej cenisz gnój, niż obraz twego Boga; więcej poważasz pastwę robaków, niżli Krew moją; bardziej kochasz to, co nic nie warte, aniżeli to, co wartością cały świat przewyższa!

Ja Bóg twój przez trzydzieści i trzy lata życia mego na ziemi pracowałem, aby znaleźć twoją duszę straconą i oddać ją w ręce mojego Ojca; a ty za lada marność straciwszy ją, myślisz, że ją bez pomocy mojej tak prędko znajdziesz?!

Głos zakonnika do Boga

Z nieprzebranej dobroci Twojej, o Boże mój, dałeś mi nieoszacowany skarb, nabyty drogim okupem Syna Twego, nieśmiertelną duszę, którąś tak wielce ukochał, że chcesz ją mieć za córkę i dziedziczkę królestwa Twego, lecz ja złośliwy straciłem ją nieszczęśliwie za krótką marność i nędzne zmysłów moich upodobanie, wyżej stawiając krótką uciechę, niżeli tak wielkie dobro. Powierzyłeś ją mnie, oblubienicy Twojej, którą zaślubiłeś sobie na wieki Krwią najdroższą Syna swego i dałeś jej ze skarbu nieprzebranego dobroci Twojej obfity posąg łask nadprzyrodzonych, ale ja, obrzydliwe stworzenie, ceniąc wyżej szpetność gnijącego ciała, niżeli ten najpiękniejszy obraz Twój, gnany złymi żądzami, zaprzedałem ją nieprzyjacielowi Twemu, a straciwszy tak wielkie dobro Twoje, z nim utraciłem wszystko. Uznaję niepojętą dobroć Twoją, że, gdy pierwszy raz zgubiłem duszę przez grzech, pozwoliłeś mi, dla zasług Syna Twego, znaleźć ją przez pokutę. Lecz teraz nie wiem, czy pozwolisz mi ją znowu znaleźć, gdy zapamiętałe wciąż obrażam Ciebie Boga mego, a przez to większe i coraz większe zaciągam na nią długi. Żałuję szczerze za tak wielką złość moją, że nie umiał uszanować Twojego dobra, lecz

przetrwonilem je za bezcen i za krótką zmysłową uciechę na moje nieszczęście oddałem nieprzyjacielowi Twemu. Żałuję serdecznie, że tak lekceważyłem sobie tak wiele trudów i starania, przez Syna Twego podjętych w odkupieniu mojej duszy, że za nic miałem Krew, za mnie przelaną i śmierć Jego, jaką poniósł na krzyżu dla zbawienia mej duszy. Od tego czasu będę już usilnego dokładał starania, aby oddać ją w ręce Twoje, Boże mój, z których ją otrzymałem.

Ojciec duchowny

Fili, in mansuetudine serva animam tuam, et da illi honorem secundum meritum suum. Synu, w cichości zachowaj duszę swoją, a miej ją w uczciwości według godności jej (Ekli. 10, 31). Bóg nie dlatego wlał dusze w ciała nasze, abyśmy tylko na tym świecie żyli, ale na to jedynie, abyśmy wszystkimi siłami starali się o przyszłe życie. Bydłeta nierozumne mają to tylko jedynie terażniejsze życie. My zaś na to otrzymaliśmy nieśmiertelną duszę, aby tu na ziemi przez dobre życie przygotować się na przyszłe, nieskończone. Masz tedy starać się nie o dobra doczesne, bo te przemijają i opuszczają nas; nie o chwałę, bo ta gaśnie; nie o ciało, bo ono się rozkłada; nie o piękność, bo ta się utracą; nie o wygody, bo te przechodzą; ale o duszę, bo ona wiecznie żyć będzie i poprowadzi przed Boga wszystkie sprawy swoje. Przeto duszę swoją uczyni panią wszystkich spraw twoich, to jest to tylko czyni, co każe ci czynić dusza i rozum, a nie to, czego chcą zmysły i ciało, a w każdej sprawie, zanim do wykonania jej przystąpisz, wpierw zasięgnij rady rozumu i duszy twojej.

Zmów 3 pacierze za tych, którzy znajdują się w okazji do grzechu i w niebezpieczeństwie utraty duszy.



DZIEŃ II

Rozmyślanie I

JAKO ZAKONNIK POWINIEN ZAWSZE PAMIĘTAĆ NA ŚMIERĆ

Głos Boski do zakonnika

I.

Do tego czasu jeszcze nikt nie uchronił się śmierci. *Któryż jest człowiek, który żyć będzie, a nie ogląda śmierci?*, mówi Dawid w Psalmie (88, 49). Widzisz naocznie, że ci wszyscy, co się porodzili, umierają, więc i na ciebie przyjdzie kolej śmierci, od której nie możesz się ani wyprosić ani obronić. A czemu nie myślisz o tym nieodmiennym terminie?

Już zacząłeś konać, bo od samego twego przyjścia na świat umniejsza ci się życia, a tym samym zbliżasz się coraz bardziej do śmierci, dlatego przeto nie gotujesz się wcześniej na jej przyjście?

Godzina śmierci jest niepewna, niebezpieczna, a raz zła nie może się drugi raz poprawić. Gdyby ludzie wiedzieli o godzinie swojej śmierci, nie przykazywałbym w Ewangelii, aby wszyscy czuwali i zawsze byli gotowi, albowiem nie wiedzą dnia i godziny. Jakimże więc sposobem możesz sobie bezpiecznie obiecywać długi czas życia? Jak nic pewniejszego nad tę prawdę, że masz umrzeć, tak nic niepewniejszego nad to, kiedy i którego czasu?

Tak o śmierci myśleć powinieneś, iżbyś zawsze na nią był gotów, to jest miał sumienie wolne od grzechu i nie miał żadnego do rzeczy przemijających przywiązania. Czy tak jesteś gotów? Ach synu! widzę, że serce twoje przywiązane jest do ziemskich, niegodziwych rzeczy, więc jakże możesz być gotowym na ten tak straszny termin?

I teraz, gdy odprawiasz te rekolekcje, możesz za godzinę leżeć już umarły na marach. Wiedźże o tym, iż jako dla ciebie ten czas jest czasem miłosierdzia mego i Ja gotów jestem wszystko ci darować, tak za godzinę, albo i prędzej, może nastąpić czas sprawiedliwości i Ja będę musiał ciebie karać, nie jako Ojciec syna, ale jako sędzia sprawiedliwy obwinionego.

Jeżeli przedtem w młodszym wieku, idąc za próżnościami tego świata, nie myślałeś o tym, teraz przynajmniej zacznij o tym pamiętać, gdy widzisz, jak śmierć szybkim krokiem zbliża się do ciebie, a ty nie będziesz już mógł tyle żyć, ile żyłeś.

II.

Jak nie wiesz, gdzie umrzesz, na jakim miejscu, w jakich okolicznościach, jaką śmiercią, nagłą czy po dłuższej lub krótszej chorobie, tak nie możesz być bezpiecznym i upewnionym, czy wtenczas będziesz należycie przez Sakramenta święte przysposobiony, czy będziesz mógł mieć przytomnego dobrego kapłana, czy zdołasz obudzić w sobie skruchę serdeczną i przeprosić mnie za twoje występki, a przynajmniej, jeżeli nie ustami, to przynajmniej w sercu wymówić te słowa: Jezus, Maryja, Józef.

Dobrzy moi słudzy, którzy teraz ze mną królują, obawiali się przez czas swego życia, żeby w tej ostatniej chwili nie zginąć. Przeżywszy świątobliwie czterdzieści, sześćdziesiąt, siedemdziesiąt lat, jeszcze się bali złej śmierci. Nie było między nimi ani jednego, któryby na samo wspomnienie tak straszego terminu gorzko nie zapłakał i ciężko nie westchnął. Wielu z nich znalazłszy się w tym niebezpiecznym przejściu, z bojaźni i strachu przed czasem truchleli tak dalece, że, aby nie zginąć, musieli przytomnych prosić o pomoc przez modlitwy. Ty, po krótkiej i niedoskonałej służbie mojej w Zakonie, jak będziesz mógł umierać bezpiecznie i śmiało?

Czy też wiesz, synu, z kim przyjdzie ci walczyć w tak strasznej chwili? Będziesz musiał walczyć z sumieniem, które będzie ci w oczy wyrzucać twoją względem mnie niewdzięczność; z boleściami śmierci, które zewsząd otoczą twoje członki tak dalece, że i najmniejszej cząstki w ciebie twoim nie będzie, która by od nich wolną była; ale to najcięższa, że przy tym wszystkim musisz się potykać z nieprzeliczonym wojskiem czartów, którzy przypadną z wielką złością i wszelkich użyją środków i sposobów, aby cię dostać w swoją moc. Stawią ci wtenczas przed oczy zaniedbane obowiązki twego stanu, Sakramenta święte przyjmowane bez żadnego pożytku i poprawy, moje natchnienia, pomoce i łaski wzgardzone. I spodziewasz się, że ten termin tak łatwo odprawisz, gdy nigdy o nim nie pomyślisz?

Tak strasznym najazdom trzeba koniecznie dawać odpór przez akty rozmaitych cnót. Ale w jaki sposób wtenczas to zdołasz uczynić, gdy w życiu

wcale się w tym nie ćwiczysz? O jak wielkie będzie wtenczas niebezpieczeństwo twojego zbawienia! Wśród okrutnych boleści, mając nawet rozum swój pomieszany i przygnębiony, jak będziesz mógł dobrze co wówczas uczynić? Czemuż więc teraz o tym nie pomyślisz?

III.

Gdybyś miał dwa razy umierać, to raz mógłbyś się odważyć na złą śmierć, błąd twój nie byłby jeszcze tak wielki, bo pokutą za przeszłe życie mógłbyś naprawić ów pierwszy niebacznym postępkiem. Ale że tylko raz jeden masz umrzeć, a od tego jedynego razu zacznie się twoja wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa, – dlaczegóż nie żyjesz tak, iżbyś zawsze na to był przygotowany?

Dopóki byłeś zdrowym, okiem rozumu nie chciałeś widzieć twoich wewnętrznych spraw, lecz w chwili śmierci ujrzysz, jakimi one rzeczywiście są, ale nie będziesz miał więcej czasu do poprawy.

Przy skonaniu spadnie z oczu twojej duszy zasłona ciała i zobaczysz w prawdziwym świetle twój nieszczęśliwy stan, o który w życiu nie dbałeś, ile wtenczas cudzych grzechów stanie ci przed oczyma, w których miałeś udział, czy to przez mowę, czy też przez to, żeś im nie przeszkadzał, jak to twój urząd i powinność wymagały! zrozumiesz wówczas, że owe mruczenia, zawziętości, gniewy, nienawiści, łakomstwa, szafowanie dobrami zakonnymi i kościelnymi na twoje wymysły i uciechy niepotrzebne, które pokrywałeś płaszczykiem ujmowania się o mój honor lub dobro Zakonu, to wszystko mniej lub więcej ciężkie grzechy śmiertelne. Wszystkie te i podobne sprawy jasno zobaczysz w tej ostatniej godzinie, dlaczegóż więc nie naprawiasz ich teraz, gdy masz czas?

Wtenczas będą cię trapić: sumienie, bliski sąd, bojaźń wiecznego potępienia. To wszystko widząc przed sobą, będziesz z goryczą wyznawał: Ach ja nieszczęśliwy! wszystkie rzeczy doczesne straciłem, a teraz jestem w oczywistym niebezpieczeństwie utraty nieba, lecz to opamiętanie przyjdzie już poniewczasie.

Jakie życie przepędzone chciałbyś mieć poza sobą w tej tak strasznej chwili? Czy nie pragnąłbyś tak żyć, jak tego śluby twoje wymagały? A czemuż teraz nie chcesz tego czynić, co będziesz wtenczas chciał, żeby było uczynione? Obierz sobie, co ci się podoba: albo teraz słuchać mnie jako Ojca, albo wtenczas czekać na karę ode mnie jako sędziego.

Głos zakonnika do Boga

Nie lękam się śmierci, o mój Boże, bo ona jest mnie powinna z wyraźnych Twoich wyroków, ani nie wymawiam się od niej, bo przez nią chcę naśladować Ciebie, który dla mego zbawienia umarłeś na krzyżu. Przez śmierć zostanę uwolniony od nędz tego świata, od pokus czartowskich, od upadków grzechowych, i przez nią przyjdę do weselenia się z Tobą Bogiem moim na wieki. Chętnie ją przyjmuję jako karę sprawiedliwą za grzechy moje. Lecz to jedynie mnie trapi, że nie wiem, jak stanę przed Majestatem Twoim, czy jako syn przed kochającym Ojcem, czy też jako więzień obwiniony przed sprawiedliwym sędzią. Przyznaję się u nóg Twoich Najświętszych do występków NN., które popełniłem nie żyjąc według powołania mego. Widzę oczywiście i uznaję, że sprawiedliwie zasłużyłem na wieczną karę, lecz, że jeszcze nie zamknąłeś wrót miłosierdzia Twego, żebrzę dobroci Twojej, najłaskawszy Panie, pozwól mi czasu do pokuty, którą chcę szczerze czynić za moje grzechy i na tym miejscu postanawiam nowe rozpocząć życie i żyć tak, iżbym w godzinę śmierci mojej miał Ciebie najukochańszego Ojca dla mnie łaskawego.

Ojciec duchowny

Morieris tu, et non vives. Umrzesz ty, a nie będziesz żyw (4 Król. 20, 1). Pamięć na śmierć powinna być zawsze ustawiczna i tak winienesz na nią codziennie być przygotowany, jakbyś miał zaraz umrzeć, bo nie wiesz gdzie, kiedy i jak przeznaczono ci umierać. Ponieważ zaś godzina śmierci jest niepewna i niebezpieczna, dobrze uczynisz, gdy według twej woli i upodobania obierzesz sobie Patronów dobrej śmierci i co tydzień lub każdego dnia odprawisz ku ich czci jakieś nabożeństwo na tę intencję. Przede wszystkim jednak staraj się o czystość sumienia, aby nigdy nie mieć go grzechem obciążonego, gdyż to jest najlepszy sposób przygotowania na śmierć.

Zmów 3 pacierze dla uproszenia sobie dobrej śmierci.



DZIEŃ II

Czytanie I

ZAKONNIKOWI NIE NALEŻY ODDAWAĆ SIĘ PRÓŻNOWANIU

W Regule naszego Zakonu, podanej nam przez św. Alberta, Patriarchę jerozolimskiego, w rozdziale 13 nakazuje nam w szczególniejszy sposób ten św. Prawodawca nasz unikać próżnowania i zawsze zajmować się jaką pracą, aby przez to uchronić się szkodliwego dla duszy i Zakonu upadku: *Faciendum est vobis aliquid operis, ut semper diabolus inveniat vos occupatos, ne ex otiositate vestra aliquem intrandi aditum ad animas vestras valeat invenire. Trzeba wam się zajmować jaką pracą, aby was szatan zawsze zastał zatrudnionymi i żeby wskutek próżnowania waszego nie znalazł jakiego wejścia do dusz waszych. Cóż bowiem może więcej przywodzić i ośmielać do wszelakiej rozpusty i popełniania najgorszych nawet występków, jak nie próżnowanie? Próźniactwem brzydzili się nawet poganie i usilnie przestrzegali przed nim swoich obywateli. Niech się godzi przytoczyć tutaj niektóre z ich zdań. Ksenofont w księdze o Rzeczypospolitej Lacedemońskiej pisze: *Permulta ab otiosis, et absurda patrari solent. Bardzo wiele złych i nedorzecznych rzeczy zwykli czynić próźniacy. Kato mawiał: Nihil agendo homines male agere discunt. Ludzie nic nie czyniąc, uczą się źle czynić. Menander, jak świadczy Stobeus, powiada: Homo sanus otiosus miserior est, quam febricitans, et infirmus, nam corruptio animi, quam corporis miserior est. Zdrowy człowiek próżnujący nędzniejszy jest od targanego febrą i chorego, albowiem zepsucie ducha, gorsze jest, niż zepsucie ciała. Z tych wszystkich zdań mądrych owych filozofów wyciąga jakby wniosek Patritius w księdze o rządach Rzeczypospolitej mówiąc: *Otiosi et ignavi homines venenum sunt civitatis, proni ad libidinem fiunt, et bonis invident, aliena appetunt, denique seditiosi, et turbulenti evadunt. Próźniacy i gnuśnicy są trucizną miasta, stają się skłonni do lubieżności, dobrym zazdroszczą, cudzego pragną, a wreszcie wychodzą na buntowników i podżegaczy. Ale pogańskim świadectwom dawszy pokój, przypatrzmy się Boskiej prawdzie.***

Gdy Bóg Wszechmogący stworzył pierwszego człowieka, umieścił go w pięknie urządzonym raj, miejscu wszelkiej rozkoszy i uszczęśliwienia, a za regułę dalszego życia podał mu nakaz, aby pracował i strzegł powierzonego sobie ogrodu: *Posuit eum in paradiso voluptatis, ut operaretur, et custodiret illum* (Rodz. 2, 15). I gdyby Adam zastosował się do Boskiego nakazu, zapewne

nie odważyłby się na wykroczenie przeciwko Boskiemu zakazowi. Mądrość Boska już naprzód chciała przez pracę zapobiec i przestrzec Adama przed przyszłym upadkiem. Jakoż nie czytamy tego nigdzie w Piśmie św., żeby Adam, po wypędzeniu z raju, miał się kiedy odważyć na jaką złość, gdyż zmuszony do ustawicznej pracy w pocie czoła, nie miał czasu nie tylko do tego, aby źle czynić, ale nawet i źle pomyśleć.

Tłumacze Pisma św., rozważając ten nakaz Boski dany Adamowi, zadają sobie ciekawe pytanie, a mianowicie: Co to mogła być za praca, którą Bóg naznaczył Adamowi zaraz na początku wprowadzenia go do raju? Jeżeli bowiem Adam w stanie pierwszej swojej niewinności nie mógł podlegać żadnej uciążliwej pracy, bo ta jest dopiero karą za popełniony występki, to jakiego to rodzaju pracę Bóg mu nałożył? Na tę trudność daje odpowiedź św. Rupert, mówiąc, że Bóg nie chciał, aby Adam w tak szczęśliwym nawet stanie oddawał się próżnowaniu, a lubo nie nałożył mu żadnej uciążliwej pracy, która by powodowała jego umordowanie, to jednak wymagał od niego pracy duszy, która na tym miała polegać, aby Adam w tym stanie niewinności swojej Boga kochał, Nim wszystkimi siłami duszy się zajmował i spełniał akty rozlicznych cnót. Uczynił go stróżem ogrodu swego, ale pragnął doskonalszych owoców duszy Adama, niż z drzew w raju zasadzonych. Naznaczył mu wprawdzie pracę, ale taką, która nie była przeciwna stanowi, w jakim się natenczas znajdował, pracę słodką, miłą, przyjemną. Toż samo Bóg czyni i z tymi duszami, które do ogrodu swojego, to jest do Zgromadzenia zakonnego, niby do drugiego raju wprowadza. Za pierwszą bowiem powinność to im nakłada, aby wszystkie swoje siły do Boga obracały, z Nim we wszystkich sprawach obcowały, dla Niego wszystko czyniły. To są nasze najważniejsze sprawy, to najpierwsze roboty, to najważniejsze prace, ale tak słodkie, tak miłe, że nie mogą nam najmniejszego przynieść z mordowania, one to niejako przywracają nas do stanu niewinności. Któraż bowiem rzecz może być ciężką dla tego, kto ją chce wykonać dla miłości swego Boga? któraż może pociągnąć za sobą jakie z mordowanie, gdy się ją stara chętnie uczynić dla swego Stwórcy? która usługa będzie przykra, gdy się ją pragnie swemu Panu mile ofiarować? Krótko to i pięknie wyraża Trithemius, mówiąc: *Si Deum ardentem amaveris, numquam eris otiosus. Jeżeli Boga gorąco ukochasz, nigdy nie będziesz bez zajęcia.*

Jeden młody zakonnik pytał się starego, która też ustawa jest dla spokoju i nabożeństwa w Zakonie najpożyteczniejsza? Starzec odpowiedział: zachować podane od Ojców milczenie, chronić się zgiełku światowego i wystrzegać się

próżnowania. Te są rzeczy wielce dla zakonnika potrzebne, Bogu i Aniołom przyjemne, by rękami pracować dla uniknięcia próżnowania, zajmować się czytaniem, aby nie przypuszczać do siebie tęskności i trwać na modlitwie przeciwko czartowskim zasadzkom. Oto takie zasady do zachowania podał doskonały starzec młodemu zakonnikowi, które nic innego w sobie nie zawierają, jak przewyciężanie próżnowania i pokonywanie gnuśnego lenistwa. Św. Hieronim świadczy, iż w dawnych klasztorach Egiptu taki był zwyczaj, że tamci Ojcowie nikogo nie przyjmowali do swego Zgromadzenia, kto by nie był sposobny do jakiej pracy i roboty, nie dlatego, żeby to było potrzebnym do utrzymania zakonników, ale aby ci, co wstępowali do klasztorów, przez swoją pracowitość pewniej zarobili sobie na niebo. Cóż bowiem znaczy zajmować się w klasztorze jaką robotą, jeżeli nie słać sobie drogi do nieba? jeżeli nie zarabiać sobie na zapłatę, która nie próżnującym, ale pracującym zwykle dawana bywa? Dlatego też św. Tomasz, Doktor Anielski, za wielkich głupców poczytuje tych ludzi, którzy żyjąc tu na ziemi, oddają się próżnowaniu, a tak tracą życie wieczne, na które mogliby sobie zarobić: *Nihil stultius, quam in praesenti vita, ubi homo debet sibi operari, ut in aeternum vivat, in otio vivere* (Dom. sep.). Nie na tym świecie jest nasz odpoczynek; tu każdego powinnością: pracować. Chrystus, jak tylko żyć począł, od samego swego wyjścia na świat, w pracach dni trawił, bo o Nim to powiada Pismo św.: *in laboribus a juventute mea* (Ps. 87, 16), a noce, nie śpiąc, na modlitwie przepędzał: *Erat pernoctans in oratione Dei* (Łk. 6, 12), i nie odpoczął, aż na krzyżu! To rozważając Wielki Ambroży, tak do każdego się odzywa: *Species tibi, christiane, datur, forma praescribitur, quam debeas aemulari. Quid enim te pro salute tua facere oportet, quando Christus pro te in oratione pernoctat? Chrześcijaninie stawia ci się przykład, przepisuje się wzór, który masz naśladować. Cóż bowiem wypada tobie dla swego zbawienia czynić, kiedy Chrystus dla ciebie na modlitwie noce przepędza?* To bowiem naszym jedynym obowiązkiem i powinnością, jak długo na ziemi żyjemy, zawsze pracować na niebo. Jeżeli doczesne dobra nie przychodzą bez ustawicznej pracy i niezmordowanych zachodów, to wieczne tak łatwo nam mają przyjść, żebyśmy się do niczego nie potrzebowali przyłożyć?

W Ewangelii św. Mateusza czytamy piękną przypowieść Chrystusową o gospodarzu, zbierającym robotników do winnicy swojej, w której podana dla wszystkich zbawienna nauka. Kiedy bowiem gospodarz ów po raz czwarty wyszedł po nowych robotników, ujrzawszy zdrowych podobno, ale próżnujących młodzianów, ze sprawiedliwym oburzeniem złął ich za ich

próżnowanie, mówiąc: Co tu stoicie cały dzień próżnujący? I zaiste słuszną miał przyczynę do gniewu ten gospodarz ewangeliczny. Owi bowiem ludzie chcieli żyć dobrze, ale nie chcieli pracować; chcieli obfitować we wszystko, ale nie chcieli się do najmniejszej rzeczy przyłożyć. Do tego gospodarza sam Chrystus Pan przyrównał królestwo niebieskie, do którego wchodzić nie ci, którzy próżnują, ale którzy pracują. Wszakże ogrodnik nie zasadza w ogrodzie swoim takiego drzewa, które by owoców nie rodziło, ale płodne; żaden pan nie przyjmuje do domu swego takiego sługi, któryby się do niczego nie chciał ruszyć, ani takiego, któryby się od wszelkiej pracy wymawiał. A jako dziecię na świat wydane uważane jest za nieżywe, kiedy najmniejszego ruchu nie czyni, tak i osoby Bogu poświęcone, gdy zgaśnie w nich ochota i chęć do pracy, zaliczyć trzeba nie już między ludzi do życia wiecznego przeznaczonych, których obowiązkiem i powinnością jest zawsze zajmować się jaką pracą, ale pomiędzy umarłych, którzy nie zdolni są najmniejszego nawet poruszenia uczynić.

Job cierpliwy przyrównuje człowieka do ptaka: *Homo nascitur ad laborem, et avis ad volatum. Człowiek rodzi się do pracy, a ptak do latania* (Job. 5, 7). Miejscem i przestrzenią dla ptaka od Boga naznaczoną jest powietrze, w którym może się on skrzydłami swoimi wzbijać; miejscem zaś nam od Boga przeznaczonym i celem, do którego dążyć mamy, jest niebo, do którego za pomocą dwóch skrzydeł wznosić się powinniśmy: gorącej modlitwy i ustawicznej pracy. Jeżeli więc przez modlitwę nie wzlecimy w górę, a rąk naszych równocześnie nie przyłożymy do pracy, lecz je gnuśnie opuścimy, nie znajdziemy się na miejscu nam przeznaczonym. Pewnego razu św. Antoni Pustelnik modlił się gorąco do Boga, prosząc o poznanie, czym by się mógł podobać Jego najświętszemu Majestatowi. Gdy tak usilnie się modlił, usłyszał głos: *Antoni, cupis Deo placere? Ora, et dum Deum orare non poteris, manibus labora, et semper aliquid facito. Fuge otium, et aperi oculos mentis et corporis, videbisque singulas creaturas, ad officia singula deputatas. Antoni, pragniesz podobać się Bogu? Módl się, a gdy nie będziesz się mógł modlić, pracuj rękami i zawsze cośkolwiek czyń. Unikaj próżnowania, a otwórz oczy duszy i ciała, a zobaczysz, że wszystkie stworzenia są do swoich powinności przeznaczone* (S. Aug. ad Frat. in Eremo).

Jak wiele złych skutków zwykło zakonnym duszom wyrządzać próżnowanie, wylicza św. Augustyn w swojej księdze: *Ad Fratres in Eremo* (ser. 17), które niech mi się godzi tutaj przytoczyć. Przez próżnowanie – mówi

on – osoby zakonne tracą smak życia zakonnego i poczynają się ostrością klasztorną brzydzić, pragną często wychodzić poza klasztor, zapalają się do zbytków i lubieżności, stają się hardymi i pysznymi, ubiegają się za próżną chwałą tego świata, szukają zbytków w jedzeniu, napoju, spaniu i ubiorach, naśladują obyczaje ludzi światowych, święte zwyczaje i ustawy zakonne po klasztorach do fundamentów wywracają, a na ostatek przydaje: *Quid ergo dicis, o Frater? Quid otiose agere poteris, nisi opera carnis? Numquam quis civis caelorum erit, si otiositatem amaverit. Cóż tedy mówisz, o Bracie? Cóż w próżnowaniu możesz czynić, jeżeli nie uczynki ciała? Nigdy ten obywatelem nieba nie będzie, kto próżnowanie ukochał.* Prawdę tę ustami Wielkiego Augustyna ogłoszoną doświadczenie potwierdza niezliczonymi przykładami.

Św. Karol Boromeusz, kardynałem będąc, nie chciał cierpieć najmniejszego nawet próżnowania między dworzanami w pałacu swoim. Chociaż miał znaczniejszą ilość służby, to jednak chciał wiedzieć o każdego zajęciu, każdemu tyle wyznaczał codziennie pracy i zajęcia, że żaden z nich ani kwadransa wolnego nie miał. Dlatego też pałac jego zdawał się być mieszkaniem niebieskich duchów, nie było tam niezgody, hałasów, ale panował niezamącony pokój, cichość, milczenie i jedność umysłów.

Z próżnowania nic innego nie może wypłynąć, jak tylko nieszczęśliwa zguba. Pięknie to wyraża św. Zeno, biskup weronejski, opisując Jonasza ospałość: *Vacas ab oratione? deses, ignavus es? brutum passionis te deglutiet. Zaopuszczasz modlitwę? leniwy, opieszaty jesteś? połknie cię smok namiętności.*

Św. Cyryl tak opisuje naturę próżnowania: *Quid est otium? nisi perditio irrevocabilis horae, effusio vitae. Czym jest próżnowanie? jeżeli nie niepowrotnym zmarnowaniem godziny, stratą życia.* Opłakana i nieszczęśliwa taka strata, gdy rzecz zgubiona nie znajdzie się więcej, ani wróci, gdy trzeba się z nią na wieki pożegnać. Jeszcze nie było takiego między ludźmi, któryby potrafił cofnąć i nazad wrócić godzinę lub choćby minutę, która już upłynęła; jeszcze nie znalazł się taki matematyk, któryby zdołał zatrzymać w biegu czas przechodzący, a lubo potrafi go zmierzyć, podzielić na godziny, minuty i sekundy, to jednak nie potrafi go zatrzymać lub choćby sekundę mu urwać. Wiele tedy ten traci, który na próżnowaniu marnuje czas, udzielony sobie do zarabiania na wieczność. Wiele traci, bo traci najdroższą rzecz, a tak ją traci, że jej już nigdy nie znajdzie.

Św. Wawrzyniec Justiniani zapytuje, kto też może oszacować czas i pokazać, ile on wart? I odpowiada, że nikt z żyjących nie może go dostatecznie oszacować, ani nawet pojąć i zrozumieć wartości jego, to tylko ci zdołają oszacować należycie i zrozumieć, którzy go już utracili: *Quanti tempus sit? illud noverunt optime, qui eo carent*. Wiele wart utracony czas, mógłby się każdy o tym najlepiej dowiedzieć od nieszczęśliwych potępieńców, skazanych na wieczne ognie w piekle, którzy do tego czasu nie mogą odżałować i przez całą wieczność nie odżałują, że tak mizernie i lekkomyślnie stracili czas. O co by oni nieszczęśliwcy nie dali za to, żeby teraz pozwolono im na krótki czas wrócić jeszcze do życia, żeby im przynajmniej jedna godzina udzielona została do pokuty! O za jak wielkie szczęście poczytywaliby to sobie! Z jakim zapalem staraliby się wykorzystać najdrobniejszą chwilkę, aby Boga przeprosić, aby przez jak najwięcej dobrych uczynków zasłużyć sobie na niebo, a uchronić się zakosztowanej kary piekielnej! Ale niestety! już dla tych nieszczęśliwców czas się skończył, już klamka na zawsze zapadła, już nie mogą mieć najmniejszej nadziei ani złudzenia nawet, że ta strata kiedyś się im powróci. Dopiero teraz ze swojego nieszczęścia doskonale pojmują i rozumieją jasno, co to jest czas i jak wiele on wart, gdy go na wieki utracili.

Jeden z zakonników klasztoru Klarawalskiego, trwając na modlitwie, usłyszał jakiś głos straszliwie jęczący i narzekający. Kiedy prosił Boga o oznajmienie, kto by to był, co tak straszliwie narzeka i czego by potrzebował, usłyszał słowa: *Ja jestem duszą tego człowieka* (tu wymienione zostało imię i nazwisko), *żałuję i oplakuję potępienie moje. To zaś najwięcej mnie i wszystkich potępionych do narzekania pobudza i najwięcej ze wszystkich mąk, jakie cierpieć musimy, trapi, żeśmy już na zawsze utracili czas, dany nam z łaski Odkupiciela do pokuty, w którym za jedną maleńką godzinę mogliśmy sobie pozyskać łaskę nieskończonego miłosierdzia*. Lecz już nie rychło płakać temu nieszczęśliwemu i czekać na to, co się nigdy już nie wróci. Przeto św. Bernard usilnie upomina swoich zakonników, aby nie tracili czasu na próżnym gadaniu, bo tak czas zbawienia naszego upływa niepowrotnie, a stratę jego wtenczas dopiero się należycie oceni, kiedy już więcej czasu nie będzie. Ten Święty potępia wszystkie, jakie się może podawać, wymówki, np., że to przecież godzina, naznaczona na swobodne rozmowy, (gdyby w takich godzinach były oczywiście próżne słowa), bo każda godzina, to przecież godzina pokutujących i przepraszających Boga, godzina dążących do nieba, do towarzystwa Anielskiego, godzina sług oczekujących przyjścia Pana swego, godzina, z której przepędzenia trzeba Bogu ścisły oddać rachunek.

W życiu św. Mikołaja z Tolentynu czytamy, iż ilekroć słyszał zegar bijący, mawiał: *O Panie Boże mój, znowu jedną godzinę czasu przepędziłem, z której muszę oddać Ci liczbę.* Niech tedy nikt nie lekceważy sobie czasu, użyczonego od Boga do zbawionego zarobku w Zakonie świętym. Niech najmniejszej nawet godziny bezużytecznie nie przepuszcza, bo gdy tę straci i następującą zapewne zmarnuje. Gdy ją straci, musi z niej kiedyś przed Bogiem ściśle złożyć rachunek i nie otrzyma tego, co Bóg dla niego do tej godziny przywiązał.



DZIEŃ II

Rozmyślanie II

O ZŁEJ ŚMIERCI NIEDOBREGO ZAKONNIKA

Głos Boski do zakonnika

I.

Saul konający wołał na Amalecytę, aby go przed czasem dobił, mówiąc: *Stać nade mną, a zabij mnie, bo zdjęły mię ciężkości, iż jeszcze wszystka dusza moja we mnie jest* (2 Król. 1, 9). Nieszczęśliwy król przed czasem chciał umrzeć dlatego, że nieznośnym uciskiem dręczyły go jego występki, przeciwko Bogu popełnione, a niezmiernym udęczeniem przygniatało go oczywiste niebezpieczeństwo bliskiego potępienia i bojaźń stawienia się przede mną Bogiem jako sędzią. To samo dzieć się będzie z niedobrym zakonnikiem przy jego śmierci, gdy przed oczyma jego staną w wielkim szeregu występki, popełnione przeciwko memu prawu, przeciwko poprzysiężonym ślubom, przeciwko ustawom Zakonu swego!

Jeżeli żyjesz nie jako dobry zakonnik, ale jako zapamiętały prawo-łamca, nie zważając na to, żeś mi poprzysiągł służyć według praw zakonnych, wiedz o tym i bądź tego pewien, że czeka cię podobne skonanie!

O sprawiedliwą zemstę na niedobrego zakonnika wołać będą grzechy nieprzerwanym łańcuchem popełniane; wołać będą czarci, że ich rady, a nie mojej słuchał; wołać będą św. Patronowie, św. Anioł Stróż, że ich starania i opieki na złe używał; wołać będą potępieni, że równe z nimi życie prowadził. I myślisz, że to małe będą dla serca jego katusze?

Lecz nie tu koniec tego przedśmiertnego ucisku. Z tego jeszcze względu boleść takiego zakonnika będzie tym większa, że grzechy jego jako zakonnika wydadzą się mu daleko cięższe i większe, niżeli osoby świeckiej. Zobaczy bowiem, że stan jego był to stan święty, oddalony od świata, daleki od upadku, daleki od wszelkiego złego, więcej ode mnie łaskami wzbogacony i posiłkami wzmocniony, a on żył w nim gorzej, niżeli człowiek świecki, a życie jego to prawie jeden nieprzerwany grzech. Pozna wtenczas, że pewne sprawy, dozwolone osobom świeckim, skutkiem zakonnych ślubów nie były dla niego dozwolone. Zrozumie, że z tak wielkimi łaskami, które on miał, światowy człowiek daleko by lepiej, aniżeli on żył. Ty więc, jeżeli się poczuwasz do podobnych występków, opamiętaj się i zadrzyj, bo w przeciwnym razie lepiej byłoby dla ciebie wcale się nie narodzić, albo do Zakonu nie wstępować. Żałuj teraz, póki masz jeszcze czas, i popraw się.

Ucisk ten ciążył będzie na wszystkich władzach jego duszy: na rozumie, bo dopiero wtenczas pozna wielkość krzywdy Boskiej, której przez całą nawet wieczność mękami swoimi nie zdoła naprawić; na pamięci, bo złość jego i krzywda Boska będą mu zawsze wyryte na duszy; na woli, bo będzie się wszystkim sam w sobie gryzł, że na tak nieszczęśliwy przyszedł koniec.

Tu rozważ, czy grzech, albo przestąpienie ślubu i przysięgi zakonnej warte są tego, żeby się dla nich na taką straszną śmierć narażać?!

II.

Po zasługach następuje zapłata. Jeżeli zakonnik, żyjąc na świecie, postępował nie z cnoty w cnotę, ale z grzechu w grzechy, a śmierć zaskoczy go w stanie niepokuty, natenczas widząc swoje grzechy, zobaczy i swoją zapłatę, ale nieszczęśliwą na całą wieczność.

Od tej chwili zacznie go niemiłosiernie gryźć robak sumienia, który będzie dla niego początkiem i zadatkiem potępienia, gdy wspomni, że do takiego stanu był powołany, w którym człowiek rzadko upada, prędzej powstaje,

umiera z nadzieją zbawienia, a on upadał częściej, nie powstawał wcale i umiera teraz bez nadziei zbawienia, czekając tylko na nieszczęśliwe wyzioniecie swego ducha. Przypomnij sobie swoje zakonne życie i rozsądź, na jaką śmierć zasłużyłeś.

Nieszczęśliwy zły zakonnik, konając pozna, że upłynął już czas naprawienia złego i nie będzie widział dla siebie sposobu ratunku, bo w godzinę śmierci tak zewsząd ściśniony będzie boleściami, że nie potrafi dać sobie rady. Myśli nie zdoła podnieść swobodnie do Boga tak dla nieznośnych boleści ciała, jak i dla złośliwości czartów, którzy będą mu na wszelki sposób przeszkadzać, przywołując na pamięć dawne nałogi i upodobania. A gdyby nawet kapłan mój przyszedł do niego, to czy będzie zdolny odprawić spowiedź z należytą skruchą i zupełnym wyliczeniem swoich grzechów? A chociażby z nieskończonego miłosierdzia mego został opatrzony św. Sakramentami, to jednak przypominając sobie swoje ciężkie przeszłe grzechy, nie będzie pewien jak umrze, czy w łasce czy w gniewie moim, gdzie pójdzie po śmierci, czy do mnie jako syn do Ojca, czy jako niewolnik grzechu do wiecznego więzienia. Szatan, widząc to, będzie go pobudzał do rozpacz i nieufności w miłosierdziu moim, aby w ten sposób pozyskać duszę jego.

Czemuż więc teraz odważasz się na grzech i na łamanie twego zakonnego prawa, które, gdy zachowasz je dla mojej miłości, ubezpieczy cię o moim miłosierdziu a twoim zbawieniu. Jeżeli chcesz uniknąć złej śmierci, staraj się pilnie zachować moje i Zakonu twego prawa i nie wykraczać przeciwko poprzysiężonym ślubom.

III.

Dla niedobrego zakonnika w godzinę konania to będzie najcięższą boleścią, że przejmie go lęk niezmierny na myśl o konieczności stawienia się przede mną najsprawiedliwszym Sędzią i naocznym świadkiem wszystkich spraw jego, na myśl o ścisłym sądzie moim, na którym nie będzie miał za sobą patrona, ujmującego się za nim, bo tylko uczynki jego za nim pójdą na ten sąd, aby być dlań obrońcą lub oskarżycielem. Roztrząśnij teraz wszystkie sprawy twoje i osądź, czy nie będą wondrous one wołały przeciwko tobie o sprawiedliwą karę?!

Będzie go dręczyć ta myśl, że w oczach moich ważył się to czynić, czego nie śmiałyby czynić w oczach ludzkich; że ma złożyć przede mną ścisły rachunek

nie tylko ze wszystkich spraw przepędzonego życia, ale również z czasu, na co był użyty, z odebranych łask, z powierzonych sobie talentów itd.

Tam występki te, które on za małe poczytywał albo które w oczach ludzkich pokrywał płaszczykiem cnoty, okażą się wielkimi grzechami. Tam wyjdą na jaw te grzechy, które przez wstyd taił na spowiedziach, albo uniewinniał je pozornymi wymówkami. Tam pokażą się nie tylko wszystkie jego sprawy własne, ale także wszystkie grzechy cudze, od innych popełnione z przyczyny jego złego przykładu. Tam wyjawione będą wszystkie i najskrytsze myśli i słowa, chęci złe i niegodziwe pragnienia. Tam jawne się staną wszystkie okoliczności dobrych uczynków, z jaką gorącością i natężeniem ducha je wykonywał, jaką kierował się pobudką, czy spełniał je dla mojej chwały, czy dla swojej chluby lub niegodziwego zysku albo własnego upodobania, na co użył powierzonego sobie talentu?

Co za wstyd i pomieszenie ogarnie wtenczas tę nieszczęśliwą duszę, gdy tak siebie zewsząd ujrzy obwinioną!

Tak a nie inaczej i z tobą dzieć się będzie, jeżeli śmierć zastanie cię w złym i niezakonnym życiu. Czy życzyłyś sobie tak nieszczęśliwej śmierci?!

Wszystek ten rachunek tak ścisły z całego życia twego odbędzie się w przeciągu jednej chwili, w jednym momencie. A czemuż teraz o tym nie pomyślisz? dlaczego przez pokutę nie starasz się mnie przeprosić teraz, póki masz czas? Oto gotów jestem darować ci wszystko, bylebyś się tylko poprawił i nadal życie prowadził według twego powołania i uczynionej mi przysięgi w Zakonie.

Głos zakonnika do Boga

Choćbym chciał zataić złości moje w życiu zakonnym popełnione, to nie zdołam ich ukryć przed Tobą, Boże, który przenikasz skrytości serc ludzkich i jesteś oczywistym świadkiem wszystkich spraw moich i sędzią najsprawiedliwszym! A gdybym ważył się taić, kamień ze ściany zawoła i wyda nieprawość moją, którą odważałem się niewstydliwie popełniać w oczach Twoich najświętszych. Nie zapieram się tedy grzechów moich i wyznaję je przed Tobą i przed namiestnikiem Twoim, w gorzkości serca żałując, że śmiałem nimi obrażać Ciebie Boga mego, moje nieskończone dobro. Wołam o miłosierdzie, najłaskawszy Ojcze! wysłuchaj głosu grzesznika, jęczącego u nóg Twoich najświętszych, wszakżeś raczył obiecać, iż którejkolwiek godziny

grzesznik, jęcząc, zawoła do Ciebie, zapomnisz o złościach jego. Oto w oczach Twoich stateczne czynię postanowienie i gruntowne przedsięwzięcie, że już więcej nie poważę się na podobne, a raczej na żadne złości. Daruj, najlepszy Ojcze, wszystkie wykroczenia niedobremu synowi i wiecznie o nich zapomnij. W całym moim życiu, które mi jeszcze pozostało, chcę pokutować za wszystkie krzywdy, przeciwko Twemu Majestatowi niegodziwie ode mnie popełnione i pragnę, aby śmierć zastała mnie tak pokutującego.

Ojciec duchowny

Non tardes converti ad Dominum. Nie omieszkawaj nawrócić się do Pana, mówi Bóg przez usta Salomona (Ekli. 5, 8). Jeżeli sumienie swoje masz jakimi ułomnościami obciążone, nie odkładaj pokuty ode dnia do dnia, żeby cię śmierć nie zaskoczyła niespodzianie. Dlatego wcześniej przygotuj się do św. spowiedzi, czy generalnej z całego życia (jeżeli takowej nie odprawiłeś jeszcze), czy też rocznej od ostatnich rekolekcji, według tego, co ci Duch Święty do serca poda.

Zmów 3 pacierze na uproszenie poprawy życia dla złych zakonników.



DZIEŃ II

Czytanie II

ZAKONNIK POWINIEN NAŚLADOWAĆ ŚWIĘTYCH

Kto nosi na sobie tylko imię swego sławnego Ojca, a nie naśladuje go w cnotach, taki nie powinien zwać się synem, lecz zakałą imienia, wyrodkiem krwi rodzicielskiej, hańbą i zgubą chwały, nabytej przez zasługi wielkich przodków. Kto w Zakonie szczyli się z tego, że jest synem swego świętego i wielkiego Patriarchy, niechaj wie o tym, że niegodziwie przywłaszcza sobie tę sławę, jeżeli równocześnie nie jest godnym następcą cnót i doskonałości swego wielkiego Ojca, lecz raczej wstyd przynosi sławie swoich przodków zacnych i wielką wyrządza krzywdę imieniowi swego św. Ojca.

Imię zawsze powinno się łączyć z godnymi siebie sprawami, a suknia zakonna z cnotą wewnętrzną, bo tych cnót właśnie jest na zewnątrz wyrazem. Kiedy starozakonny patriarcha Izaak usłyszał syna swego Jakuba nazywającego siebie Ezawem, aby się przekonać, czy rzeczywiście był tym, za kogo się podawał, wziął go za ręce, które są symbolem uczynków i dzieł ludzkich, a lubo przekonał się, że miał na sobie suknię Ezawa, to jednak jeszcze powątpiewał, czy to prawdziwie jest syn jego Ezaw, mówiąc: *Głos wprowadźcie głos Jakubów jest, ale ręce są ręce Ezawowe* (Rodz. 27, 22). Dopiero więc dotknięcie rąk upewniło go w tym, że to nie kto inny tylko Ezaw, syn jego pierworodny.

Św. Jan Ewangelista świadczy w rozdziale 8 swojej Ewangelii, że Chrystus w rozmowie z żydami nazwał ich swymi Boskimi usty synami Abrahamowymi, mówiąc: *Scio quia filii Abrahae estis. Wiem, żeście synowie Abrahamowi* (Jan. 8, 37). Święty zaś Mateusz w r. 3 inaczej i niby przeciwnie pisze, że tych samych żydów, których Chrystus za synów Abrahamowych uznał, św. Jan Chrzyciel, Jego poprzednik i kaznodzieja, nie tylko nie chciał uznać za prawdziwych potomków Abrahama, ale zakazywał nawet im nazywać się tym imieniem: *Ne velitis dicere intra vos: Patrem habemus Abraham. A nie chcejcie mówić sami w sobie: Ojca mamy Abrahama* (Mt. 3, 9). Złotousty Doktor, św. Chryzostom, Patriarcha konstantynopolitański, godząc te pozorne przeciwieństwa, powiada, iż Chrystus uznawał żydów za synów Abrahamowych, ale tylko co do pochodzenia cielesnego, nie zaś co do uczynków i naśladowania, bo w tym sensie uważał ich za synów nie Abrahamowych, lecz czartowskich: *Vos ex patre diabolo estis, et desideria patris vestri vultis facere. Wy z ojca diabła jesteście, a pożądliwości ojca waszego czynić chcecie* (Jan. 8, 44), i dlatego to właśnie św. kaznodzieja Chrystusów nie chciał, aby się nazywali synami Abrahama, bo nie było w nich nawet śladów cnót i świętobliwości jego. Oto słowa pomienionego św. Patriarchy: *Haec autem dixit, non prohibens illos dicere, se ex illo esse, sed prohibens in hoc consistere, virtuti autem non insistere. Tak zaś mówił nie zabraniając im mówić, że oni od niego pochodzą, ale zakazując na tym poprzestawać, a o cnotę się nie starać*. Św. kaznodzieja Chrystusów nic bowiem Abrahamowego nie widział w Izraelitach: Abraham miał żywą wiarę w Bogu, oni zaś nie chcieli wierzyć w to, co Bóg do nich mówił przez głos Jana, wołającego na puszczy; Abraham z radością i gościnnością podejmował gości z nieba do siebie przysłanych, – a oni Proroków, posłanych do siebie od Boga, zabijali; Abraham wystawił na cześć Boga ołtarz, – oni zaś z Domu Boskiego uczynili miejsce targów i kupiectwa; Abraham oddał własnego syna Bogu na

ofiarę, – a oni, chwając Boga tylko usty, a nie sercem, zarzynali własne dzieci piekła na ofiarę; Abraham nie przestąpił najmniejszego nawet rozkazu Boskiego, – oni zaś dla podań swoich starszych łamali Boskie przykazania. Lubo tedy co do pochodzenia szczylic się synowstwem Abrahama, to przecie co do naśladowania jego czynów nie byli prawdziwymi jego potomkami. Niech mówią o jakim zakonniku, że jest synem swego św. Patriarchy, bo nosi jego sukienkę zakonną, mieszka w jego domu, żyje tym samym co on pokarmem, jeżeli jednak nie naśladuje go w czynach świątobliwego żywota, jeżeli sprawy jego odmienne są od spraw św. Ojca, jeżeli służy swoim tylko chęciom i wymysłom, pomylą się ci wszyscy, co go uważają za prawdziwego syna św. Fundatora. Cóż to bowiem za naśladowanie ojca, kiedy ojciec świątobliwy, a syn rozpustny? ojciec pokorny, a syn pyszny? ojciec ubogi i zamięłowany w ubóstwie, a syn nie może nasycić swojej chciwości i łakomstwa? ojciec wstawał o północy na chwalenie Boga, a syn wtenczas, gdy inni przerywając sobie sen śpiewają Bogu na chwałę, wyleguje się w pierzynch? ojciec pilnował celi, godziny całe trawiąc na bogomyślności, a syna na wszystkich ulicach pełno ku hańbie całego Zakonu? ojciec zadowalał się ubogą porcją razem z braćmi we wspólnym refektarzu, a syn ze zgorzeniem młodszych wymyśla sobie wykwentne potrawy i przyprawy? ojciec cichy, a syn gadatliwy, ojciec zgodny i ustępliwy, a syn kłótlivy i z nikim nie mający pokoju? Uchowaj Boże, żeby o takich synach nie sprawdziły się owe straszne Chrystusowe słowa: *Vos ex patre diabolo estis, et desideria patris vestri vultis facere*. Na takich niedobrych i wyrodnym synów woła wspomniany św. Chryzostom, kończąc tłumaczenie tego właśnie tekstu św. Ewangelii: *Nolite vos gloriari, sed magis erubescite, quia filii ejus estis, et sanctitatis ejus non estis haeredes. Nie chlubcie się, lecz raczej wstyďte, że jesteście jago synami, a nie jesteście dziedzicami jego świętości*.

Według Chrystusa Pana warunkiem prawdziwego synostwa jest to, aby synowie byli naśladowcami czynów i dzieł swoich rodziców: *Si filii Abrahae estis, opera Abrahae facite. Jeśliście synowie Abrahamowi, czyńcież uczynki Abrahamowe* (Jan. 8, 39). W rzeczy samej byłoby to dla rodziców nieznośną krzywdą, gdyby dzieci ich, odziedziczywszy po nich imię i majątek, nie były równocześnie dziedzicami ich cnót i chwalebnych czynów. To bowiem największą jest dla rodziców boleścią, gdy nie widzą siebie w potomkach odrodzonych, przez których pamięć o sobie przekazują następującym czasom. Jeżeli bowiem syn powinien być obrazem swego ojca, to cóż to za obraz mądrego Salomona w głupim Roboamie? pokutującego Dawida, w niesfornym

Absalonie? sprawiedliwego Noego, w przeklętym Chamie? Abrahama w Izmaelu? Izaaka w Ezawie? świętobliwego Jakuba w rozpustnej Dinie? Mojżesza w Gersam? Helego w Ofni i Fineesie? Ezechiasza w Manasesie? Jozjasza w Joakimie? Nie pięknie również Adam odrodził się w swoich synach: on był monarchą całego świata, a dzieci jego chwyciły się służebniczego życia, jeden z nich pasł bydło, a drugi za pługiem chodził: *Fuit autem Abel pastor ovium, et Cain agricola* (Rodz. 4, 2). Mało ma ojciec pociechy z takich synów, w których szlachetne jego cnoty jakby całkiem nie powstały. Dlatego też niesprawiedliwie wymaga dla siebie uszanowania, należnego imieniowi ojcowskiemu ten, który oprócz ojcowskiego nazwiska nic z przymiotów ojcowskich w sobie nie ma.

Piękny przykład naśladowania cnót ojcowskich zostawiło nam Pismo św. w Tobiaszu, mężu niegdyś sławnym i wielkich cnót. Ten mając jedyne syna, nadał mu własne imię, a to tak szczęśliwie, że nie tylko co do imienia, ale również co do pobożnych spraw i uczynków miłosiernych w nim się niejako odrodził, tak dalece, że kto widział młodego Tobiasza, widział w nim ojcowską świętobliwość i miłość ku Bogu, miłosierdzie ku ubogim, miłość ku bliźnim, litość ku umarłym, wstrzeźliwość w życiu, skromność w obyczajach, roztropność w postępowaniu. Takie chwalebne naśladowanie cnót ojcowskich młodego Tobiasza powinno być mocną pobudką do podobnego postępowania dla tych, którzy szczycą się sławnym imieniem swych św. Ojców, przez których narodzili się powtórnie dla Boga, aby niebieskie św. Ojców cnoty odzwierciedlały się w każdym z ich synów tak, iżby w każdym z nich Ojciec ich święty mógł być poznany. Tak wielki Ojciec Kaznodziejskiego Zakonu, św. Dominik, odżył w swoim synu Piotrze Męczenniku, bo w nim te same, co w Ojcu cnoty się pokazały. Tak Piotr de Alkantara przez zamiłowanie ubóstwa i pokuty odtworzył na sobie Seraficznego Franciszka; Alojzy, Ignacego; Teresa, Eliasza i pierwszych zakonników Góry Karmelu; Hilarion, Antoniego i tylu innych.

W Starym Testamencie kapłan, kiedy w oczach zgromadzonego ludu przystępował do złożenia ofiary, wkładał na siebie napierśnik z dwunastoma kamieniami, na których wyryte były imiona dwunastu pokoleń izraelskich. Uczony Blesensis, zastanawiając się nad ceremoniami Starego Testamentu, tego jest zdania, że kapłan dlatego wtenczas zgromadzonemu ludowi pokazywał imiona, wyryte na kamieniach, aby im przypomnieć i w pamięci odnowić ich przodków, a przez to pobudzić ich do naśladowania onych w dziełach i

chwalebnych sprawach. W Nowym Testamencie Chrystus w swoim Kościele przedstawia nam przodków naszych imiona nie na kamieniach wyrzeźbione, lecz przez ich sławne dzieła i czyny w Kościele Bożym uwiecznione, abyśmy jako za pochodniami zapalonymi postępowali za nim przez naśladowanie ich cnót. Jeżeli bowiem miło nam jest wspominać ich życie, jeżeli miło nam znajdować się na tym miejscu, gdzie i oni przedtem mieszkali, jeżeli miło nam i zaszczytnie zwać się ich braćmi i towarzyszami, niechże również i ich naśladowanie miłym nam będzie.

Św. Augustyn podobnie pobudza wiernych do naśladowania św. Męczenników, mówiąc: iż jeżeli kto weseli się w dzień św. Męczennika i dzięki składa Bogu za jego chwalebne wytrwanie i zwycięstwo, to przez to samo powinien się zachęcać do równego męstwa i cierpliwości tak, żeby obchód nabożny dnia św. Męczennika był właśnie jakby przygotowaniem do męczeństwa: *Solemnitates Martyrum, exhortationes martyriorum sunt: ut imitari non pigeat, quod celebrare delectat. Uroczystości Męczenników są wezwaniem do męczeństwa, aby nie ociążać się w naśladowaniu tego, co obchodzi się z radością* (Ser. 47 de Ss.). Jeszcze lista Męczenników nie została zamknięta, jeszcze i teraz można w Zakonach św. zdobyć zasługę i palmę męczeńską, lubo już dawno nie stało Neronów i Dioklecjanów. Jeszcze niebo nie przestało rozdawać palm zwycięskich tym, co walczyć nie przestają nie z widomymi tyranami, ale z niewidomymi, lecz daleko gorszymi nieprzyjaciółmi, mianowicie światem, ciałem i czartem, którzy przeciwko duszom, Bogu poświęconym, z daleko większą zaciekłością powstają, niż okrutni prześladowcy i zawzięci tyrani przeciwko chrześcijanom w początkach Kościoła św. Oto w Zakonach św. miliony widzimy takich, którzy zwyciężyli świat z pożądliwościami jego i w czasie pokoju chwalebne męczeńskie wieńce zdobyli. A czemuż i my nie mamy naśladować tych św. braci i poprzedników naszych, którzy tak chwalebnie pokonali świat i ciało? czemu i my nie mamy się pokusić za ich przykładem o zdobycie zwycięskiej palmy w dniach pokoju? Obudźmy naszą odwagę i wступujmy mężnie w ślady naszych ojców, a Bóg nam dopomoże i doda sił. Tomasz Pagani w życiu naszej Wielebnej Serafiny de Capri pisze, iż ta, zapatrując się na cnoty wielkich Mistrzyń życia zakonnego, Teresy i Magdaleny de Pazzis, po swojej profesji takie własnoręcznie napisała postanowienie: *Mając nadzieję w Bogu, chcę zacząć służyć Mu prawdziwie i według powołania Boskiego nowe życie prowadzić, odpowiednie do zewnętrznego stanu osoby mojej. Co zaś do wewnętrznego życia mego, oddaję się wszystka Bogu, chcąc dla Jego miłości przyjmować wzgardy i naśmiewiska,*

kochać tego, kto mną będzie pogardzał, cieszyć się w krzywdach, znosić wszelką przeciwność z weselem, być sługą innych.

Roku 1230 wstąpił do Zakonu Kaznodziejskiego hrabia Talchembergius, wielce miły królowi francuskiemu. Siostrzeniec jego, aby go z Zakonu wyprowadzić i w jego przedsięwzięciu wzruszyć, przedstawiał mu w żywych kolorach łązy gorzkie i nieustanne żale swojej matki, a jego siostry. Na to Talchembergius pokazał mu Chrystusa ukrzyżowanego między Najświętszą Matką a Janem, ukochanym uczniem, i w te odezwał się doń słowa: *Oto Chrystus mój, lubo widział nieznośny żal swojej Matki i ukochanego swego ucznia, to jednak nie zstąpił z krzyża, a ty chcesz, żebym ja zszedł z zakonnego krzyża? owszem przeciwnie i ty mnie równie naśladuj!* Te słowa tak podziałały na jego siostrzeńca, że ten, w tej samej chwili wewnętrznie skruszony i odmieniony, pozostał natychmiast naśladowcą jego w tym Zakonie. Oto jedno słowo nowego zakonnika tak wielkiej było mocy, że młodego i światowego kawalera pobudziło do przyjęcia ostrości zakonnych i naśladowania swojego wuja, – a czemu nas nie pobudzają do naśladowania nie już słowa, ale uczynki i dzieła sławne naszych św. Braci?

Powierzchowne tylko naśladowanie sług Boskich w zachowaniu życia zakonnego, a nie co do cnót i życia doskonałości, raczej zgubę duszy niż pożytek przynosi. Św. Grzegorz (Hom. 38 in Ev.) opowiada, że trzy rodzone siostry: Tarsylla, Emilianna i Gordianna, a ciotki tego św. Papieża, zapalone chęcią służenia Bogu, rzadkim przykładem, wzgardziwszy wygodami tego świata, z publicznym całego Rzymu zbudowaniem, równocześnie wszystkie trzy wstąpiły do pewnego klasztoru. Z początku wszystkie współzawodniczyły w ćwiczeniu się w cnotach i szybki czyniły w nich postęp, wkrótce jednak najmłodsza z nich Gordianna, przypominając sobie światowe życie, poczęła słabnąć w swoim przedsięwzięciu i ustawać na drodze cnoty. W niedługim czasie, po krótkiej chorobie, zeszła z tego świata Tarsylla śmiercią błogosławionych, zawiadomiona o godzinie swego zgonu przez św. Feliksa Papieża, swego pradziada, otoczona wielką wonnością oddając ducha w ręce swego Oblubieńca i Zbawiciela, który był obecny przy jej zejściu z niezliczonym mnóstwem Aniołów. Niedługo potem ukazała się Emiliannie, wzywając ją ze sobą do niebieskiego mieszkania. A cóż się stanie z naszą Gordianną? zapytuje Emilianna. Na to Tarsylla ze smutkiem odpowie: Chodź ty do mnie, bo siostra nasza Gordianna policzona jest między świeckich. Po zgonie Emilianny, ogień pożądliwości światowej, tak długo w sercu Gordianny

tłumiony zakonną sukienką, z taką gwałtownością piekielną wybuchnął, że ta zapomniawszy przysięgi zakonnej i naturalnego nawet wstydu, ku ogólnemu zgorszeniu Rzymu i niemniejszej hańbie domu i swojej rodziny senatorskiej, opuściła klasztor a poszła za tego, który przedtem u niej role i pola wynajmował. Tak oto Bóg publicznie wyjawiał kłamliwą świętobliwość pozornej zakonnicy, która zmieniawszy stan nie pozbyła się w klasztorze światowych nałogów i nie czyniła należytego postępu w naśladowaniu swoich cnotliwych siostr. Na cóż się tedy przydało jej powołanie do tak świętobliwego Zgromadzenia, tak przykładne towarzystwo św. siostr, kiedy ich nie usiłowała w życiu naśladować?

Łaskawa dobroć Zbawiciela nie mogła ścierpieć złości faryzeuszowskiej, pokrytej sukienką świętobliwości, i dlatego tak zawsze łagodny dla wszystkich grzeszników Chrystus nazywa ich synami szatańskimi: *Vos ex patre diabolo estis, et desideria patris vestri vultis facere. Wy z ojca diabła jesteście, a pożądliwości ojca waszego czynić chcecie* (Jan. 8, 44), dla tej zapewne przyczyny, że owi obłudnicy udawali tylko ludzi świętobliwych, lecz nie naśladowali ich, tylko swego ojca szatana. Odkrycie tajemnicy słów Chrystusowych oczywiście tego dowodzi. Cóż to bowiem za pożądliwość diabelska była, której nie mógł Pan Jezus ścierpieć w faryzeuszach? Izajasz Prorok odpowiada, iż tą szatańską pożądliwością było harde pragnienie najwyższego, Boskiego Majestatu: *In coelum conscendam, super astra coeli exaltabo solium meum, sedebo in monte testamenti, in lateribus aquilonis, ascendam super altitudinem nubium, similis ero Altissimo. Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją, usiądę na górze testamentu, na stronach północnych, wstąpię na wysokość obłoków, będę podobny Najwyższemu* (Iz. 14, 13-14). Czyż to jednak tak niezmiernym jest w oczach Bożych występkiem, pragnąć niebieskiej chwały? Wszak Anioł na ten cel stworzony został i do tego wszystkie jego pragnienia zmierzać powinny. Na to odpowie kto, że nie przez to zgrzeszył Anioł i nie na tym polega złość grzechu jego, że pragnął niebieskiej chwały, ale w tym kryje się istota tego grzechu, że chciał być podobnym niestworzonemu Dobru, to jest samemu Stwórcy swemu. Ale jak to być może? Wszak chęć i pragnienie być podobnym Bogu jest rzeczą tak świętą, że świętszej nad nią być nie może, tym bardziej, iż sam Chrystus Pan wszystkim przykazał: *Estote ergo vos perfecti, sicut et Pater vester coelestis perfectus est. Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest* (Mt. 5, 48). W czymże przeto Anioł tu zgrzeszył? Pięknie na to odpowiada Procopius: *Ut quod non erat videretur; non Dei bonitatem imitari*

sed eius similitudinem concupivit, nec Deus esse sed videri. Pragnął, aby tym się wydawał, czym nie był; pożądał nie tego, żeby naśladować dobroć Boską, lecz tylko mieć jej podobieństwo, nie Bogiem się stać, lecz tylko za Boga uchodzić. Podobnie i faryzeusze na zewnątrz chcieli się pokazać duchownymi, a wewnątrz byli to cielesnicy; chcieli uchodzić za doskonałych w swym życiu, ale bez skrupułu, gdzie się dało, łamali i gwałcili prawa Boskie; chcieli być uważani za synów Boskich, ale dobroci Boskiej nie chcieli naśladować. Jest to chytra sztuczka szatańska na zgubę dusz zakonnych wymyślona; na zewnątrz pokazywać podobieństwo doskonałego życia, a wewnątrz nie dbać o to, aby przez rzeczywisty postęp w cnotach, w rzeczy samej prowadzić życie doskonałe na wzór szczerých sług Bożych. W taki oczywiście dopiero sposób wytłumaczyć można owe słowa wiecznej Prawdy: *Bądźcież wy tedy doskonali itd., to jest, iż jako w Ojcu moim przedwiecznym nie podobieństwo tylko, ale prawdziwa i rzeczywista jest doskonałość, tak samo w duszach, poświęconych Bogu, powinny się znajdować istotne cnoty i prawdziwa doskonałość, a nie ich tylko pozór i podobieństwo.* Dla tej to właśnie przyczyny, jak Dzieje naszego Zakonu przekazują, kiedy św. Brokard, drugi Generał łąciński nasz, schodził z tego świata, zgromadziwszy u siebie wszystkich zakonników, taką im jakby w testamencie pozostawił naukę, aby w życiu swoim zakonnym naśladowali swoich świętych Przodków: *Filii, in Eremitarum ordinem ac numerum nos Deus sorte vocavit, ac ejus dono singulari Beatissimae Virginis Mariae Fratres appellati sumus: Videte ergo, ne post obitum meum nomen hoc falso vobis arrogetis. Permanete igitur constantes in bono: Divitias execramini, mundum contemnite, vitamque rectam ad Mariae et Eliae formam componite. Synowie, Bóg wezwał nas do Zakonu i liczby Pustelników i z Jego osobliwszego daru nazwani jesteśmy Braćmi Przebłogosławionej Panny Maryi: Patrzcie tedy, żebyście po śmierci mojej nie przywłaszczali sobie fałszywie tego imienia. Przeto bądźcie stateczni w dobrem: brzydźcie się bogactwami, światem pogardzajcie, a życie prowadźcie sprawiedliwe na wzór Maryi i Eliasza.*

Św. Generał obawiał się, aby po śmierci gorliwość w jego synach nie osłabła i nie podupadła, dlatego postawił im przed oczy wzór do naśladowania: najczystsą Dziewicę Maryję i św. Założyciela Zakonu. Maryja była zawsze z Bogiem zjednoczona przez miłość, była łaski pełna i ciągle w niej naprzód postępowała; tego samego właśnie i w swoich zakonnikach wymagał św. Generał. Św. Fundator zaś zawsze miał przed oczyma obecność Boską, według tych jego słów: *Vivit Deus in cujus conspectu sto. Żywie Pan Bóg Izraelów, przed którego oblicznością stoję* (3 Król. 17, 1), każdą rzecz tak doskonale

czynił, jakby w oczach Boskich to się działo; nie oglądał się ani na świat, ani na łaskę i osoby magnatów; książęta i rotmistrze, od królów posyłani, nie mogli go z zakonnego ubożego miejsca wyprowadzić do domów królewskich; zadowalał się tym pożywieniem, jakie mu posyłała Opatrzność Boska; jednym słowem tak żył, jak mu Bóg i Jego Boskie prawo nakazywało: a właśnie św. Generał tego pragnął i chciał, aby synowie jego takie samo życie prowadzili.

A że bez Twojej wzmacniającej łaski, o Boże! nikt i kroku jednego w dobrem uczynić nie może, więc prosimy Cię, Panie, którego dobroć nieprzebrana wyrwała nas z niebezpieczeństw światowego życia, oddała w opiekę świętemu Ojcu, policzyła między synów jego zgromadzenia i pozwoliła szczyścić się jego imieniem, sukienką, zasługami i doczesnym nawet dobrem, dopomóż nam naśladować naszego św. Ojca i w życiu zakonnym, abyśmy będąc w Zakonie jego synami, przez naśladowanie jego cnót za takich i przez Ciebie byli uznani.



DZIEŃ II

Rozmyślanie III

O SĄDZIE ZAKONNIKA

Głos Boski do zakonnika

I.

Wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego: i wynijdą, którzy dobrze czynili na zmartwychwstanie żywota: a którzy źle czynili na zmartwychwstanie sądu (Jan. 5, 28-29).

Sąd mój ostateczny straszny będzie dla wszystkich, lecz straszniejszy dla ciebie, jeżeli żyłeś nie według powołania swego, dlatego, że z większą bojaźnią i wstydem będziesz musiał stanąć przede mną, niżeli człowiek świecki, że cięższy wyrok padnie na ciebie i że surowiej na twoje nieszczęście wykonany będzie.

Choćbyś rozsypał się w proch, na głos trąby Archanielskiej dusza twoja, mocą Wszechmocności mojej, wyszedłszy z miejsca potępienia, połączy się znowu z tym ciałem, w którym teraz żyjesz, ale tak sprośnym i smrodliwym, że w niczym nie będziesz się różnił od obrzydliwych czartów, jako bydlę wściekle, związany łańcuchami potępienia twego, mając na sobie znaki, żeś był zakonnikiem lub kapłanem. Jak nieznośny wtenczas będzie wstyd twój!

Tej samej chwili staniesz na dolinie Jozafatowej, leżącej niedaleko Góry Kalwarii, na której Ja Bóg twój umarłem dla twojego zbawienia.

Obaczysz znak, poprzedzający przyjsie moje: Krzyż w jasności na niebie. Na tej samej dolinie zobaczysz wszystkich ludzi, od Adama począwszy, a między nimi twego św. Patriarchę i braci twego Zakonu, twoich rodziców, krewnych, znajomych, którzy z potępienia twojego urągać będą.

Dla zasłonięcia twarzy swojej od palącego wstydu będziesz wołał, aby góry padały na ciebie, będziesz ryczał jak wściekły zwierz, ale nie zostaniesz wysłuchany.

A potem ujrzysz mnie Boga twego, przychodzącego w Majestacie chwały na osądzenie ciebie i poznasz nieskończoną moją krzywdę, jaką grzechy twoje mnie wyrządziły, a równocześnie i nieskończoną karę, jaka ci się za nią należy. Poznasz, ale niestety! nierychło, jak źle postąpiłeś, nie zachowując należycie życia zakonnego. Dlaczegoż więc teraz, póki masz czas, nie chcesz go zachować?

Żeby uchronić się pokuty w oczach braci twoich, czego to nie czynisz, jak się wypraszasz, jak obiecujesz poprawę, aby tylko uniknąć należnego ci zawstydzenia. A dlaczego tak okropny wstyd w oczach moich i całego świata, gdy wyjawione będą najskrytsze zbrodnie twoje, nie może tego teraz sprawić, abyś się od nich powściągnął?

II.

Ten, a nie inny będzie wyrok, który Ja z ust moich wydam na ciebie wraz z innymi potępionymi: *Idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i Aniołom jego* (Mt. 25, 41).

Mocą tego wyroku odrzucony będziesz od twarzy mojej nie na jakiś czas tylko, ale na wszystkie wieki, to jest póki Ja będę Bogiem. Odrzucony zostaniesz od łaski mojej, od miłosierdzia mego, od bram niebieskich z większą

surowością, niżeli człowiek światowy, z większą dla siebie hańbą i boleścią, aniżeli kto inny, bo Ja przecież wprowadziłem cię do Zakonu św., abyś ze mną wiecznie królował, a tak wielkim dobrem moim niegodnie wzgardziłeś i dlatego w wyroku moim cięższą na siebie usłyszysz karę.

Mając na sobie nieszczęśliwe piętna przekleństwa mojego, odtrącony bez litości zostaniesz ode mnie, od Ojca mojego i Ducha Świętego, odtrącony zostaniesz od mojej Matki, od św. Ojca i założyciela twego Zakonu i twoich św. braci.

Przeklęty będziesz na twoich zmysłach, na woli, na rozumie, na pamięci, przeklęty na ciele i duszy, zgoła na wszystkim tym, co z tobą być może.

Z tym samym przekleństwem skazany będziesz na ogień, który nigdy nie zgaśnie, który w sobie zawierał będzie wszystkie męki, wszystkie katusze; na ogień, który nad tobą mścił się będzie krzywdy mojej bardziej, aniżeli nad osobą świecką; ogień, który Ja sam zapaliłem w sprawiedliwości mojej, dając mu taką moc, żeby na wskroś przenikał duszę twoją i palił i dręczył wszystkie jej siły; na ten ogień, który diabłu nie tobie jest zgotowany, bo dla ciebie zgotowałem w niebie nieskończone wesele i radość, okupując je moją własną Krwią, ale tyś to wszystko złośliwie, dla jednego krótkiego upodobania, dobrowolnie stracił.

Przemówię do ciebie, ale głosem tak przenikliwym i strasznym, że niebo i ziemia zadrzą, zląkną się wszyscy święci słudzy moi, zatrząsą się piekło, a ty od bojaźni ryczał i wył będziesz. Teraz zastanów się, czy, dogadzając chuciom własnym, odważysz się w Zakonie źle żyć, za co cię tak straszny wyrok czeka?

III.

Po wydaniu tego strasznego wyroku rozstąpi się ziemia, aby cię z innymi potępionymi pożreć, ale dla większej twojej kary ujrzysz przez jeden moment niebo i piekło. Będziesz patrzył na Świętych moich, jak pójdą wesoło do nieba, a ty będziesz musiał lecieć w przepaść piekielną. Z nieznośną boleścią twego serca będziesz musiał rozstać się na wieki z twoim bratem i towarzyszem życia zakonnego, który żył według powołania swego, a teraz idzie do wesela Pana swego; już więcej nie zobaczysz się z twoim Przełożonym i Ojcem zakonnym. O nieszczęśliwe rozstanie! O niewypowiedziana złości grzechu!

Z bólu i rozpaczony i złości będziesz gryzł własne tve cielsko, lecz to nie przyniesie ci żadnej ulgi, więc przeklinając mnie, jakoby wynalazcą twoich

katuszy, rzucisz się z desperacji w oną przepaść piekielną, aby tam przez wszystkie wieki żyć z diabłami, w ustawicznych bez najmniejszej folgi i przerwy mękach, katowniach i boleściach.

Słowa głosu mojego i ostatecznego wyroku tak niezatarcie wyryją się na duszy twojej, że przez całą wieczność brzmieć będą w uszach twoich, przez całą wieczność dręczyć cię będą bardziej, niż innego potępieńca na myśl, że na potępienie skazał cię twój Ojciec, który cię nieskończenie od wieków ukochał, twój Bóg, twój Początek i Koniec, ten, który wszystkie stworzenia, smoki nawet i węże pobłogosławił, a ciebie przez sprawiedliwość na wieki musiał przekląć.

W tych słowach wydanego na ciebie wyroku stawię ci przed oczyma moją Krew najświętszą, miłościwie dla zbawienia twego przelaną, a którą ty podeptałeś; moje natchnienia do dobrego, złośliwie wzgardzone przez ciebie; dobrodziejstwo powołania do Zakonu, nieprzerachowaną liczbę łask i światła wewnętrznych, według których nie chciałeś sprawować się; napominania twoich Przełożonych, przestrogi twoich przyjaciół, które za nic sobie ważyłeś; rady kaznodziejów i spowiedników, którym sprzeciwiałeś się.

Taką to zapłatę odbierzesz wtenczas za twoje złe życie. I czyż na wspomnienie tak strasznego wyroku nie porzucisz jeszcze wymysłów twoich w Zakonie?

Głos zakonnika do Boga

Boże, najsprawiedliwszy Sędzio żywych i umarłych! wierzę, że mam stanąć przed Tobą w oczach świata całego i za wyrokiem Twoim sprawiedliwą odebrać zapłatę za moje występki. Wiem, że przed okiem Twoim nie utaję się z grzechami mymi, bo Ty, Panie, jesteś tym, który widzisz najskrytsze myśli serc ludzkich i wszystkich spraw moich jesteś oczywistym świadkiem. Wobec sprawiedliwości Twojej nie zasłoni mnie i ta zakonna sukienka, ale owszem bardziej tylko wysunie mnie na widok, mówiąc niejako: Oto zakonnik i sprawy jego, a tym samym surowszej nad innych nade mną domagać się będzie sprawiedliwości. Inszego tedy wyjścia nie widzę dla siebie, jak tylko, póki mi jeszcze czasu do życia użyczasz, prosić Cię teraz o miłosierdzie, abym mógł u nóg Twoich najświętszych pokutą szczerą za grzechy moje, w gorzkości serca mego odprawioną, przeprosić Ciebie, Pana i Boga mojego, najdobrotliwszy Panie. Żałuję tedy za niegodziwe występki moje, popełnione przeciwko Twemu i Zakonu mojego prawu. Nie chcę już więcej odważać się na najmniejszą nawet

obrazę Twoją i przy Ranach Twoich najświętszych mocne czynię postanowienie, nie obrażać Cię nigdy dobrowolnie najmniejszym choćby grzechem. Za przeszłe złości moje chcę prawdziwie pokutować, tylko Ty, Panie, dodaj łaski, albowiem bez Twojej pomocy nic nie mogę uczynić.

Ojciec duchowny

Revelabunt caeli iniquitatem. Odkryją niebiosą nieprawości jego, a ziemia powstanie przeciw niemu (Job. 20, 27). Dla człowieka nie ma nieraz większej kary nad sam wstyd, którego aby uniknąć w oczach przytomnych, ludzie zwykli wiele czynić rzeczy. Jeżeli tedy naturalny wstyd taki miał na ciebie wpływ, że dla niego częstokroć zwykłeś powstrzymywać się od złych uczynków, to dlaczego nie ma cię od złego odwrócić ten tak wielki wstyd w dzień sądu ostatecznego? Postanów przeto wszystkie swoje sprawy czynić z taką wewnętrzną doskonałością, żebyś się ich w dzień onego sądu nie potrzebował wstydzić.

Zmów 3 pacierze na uproszenie sobie łaski poprawy życia.



DZIEŃ III

Rozmyślanie I

O PIEKLE ZAKONNIKA

Głos Boski do zakonnika

I.

Powiedziałem w Ewangelii: *Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie jako latorośl, i uschnie, i zbiorą ją, i do ognia wrzucą, i gore* (Jan. 15, 6). Już od początku świata przygotowałem miejsce kary za grzechy ludzkie, gdzie przez całą wieczność będzie ustawiczny płacz i zgrzytanie zębów nieszczęśliwych potępieńców dla palącego ognia i niewypowiedzianych katuszy, którymi od przeklętych czartów dręczeni będą zawsze bez żadnego politowania. Prawda to tak nieomylna, że prędzej niebo i ziemia przeminą, aniżeli moje słowo. Dlaczegoż o tym nie pomyślisz?

Miejsce to jest miejscem kary za grzechy i występki ludzkie, jest też miejscem kary i za twoje grzechy, a czemuż tak śmiało grzeszysz, jakby piekła nigdy nie było i jakby to było wymysłem tylko ludzkim, że piekło jest stworzone, a w nim nieskończone kary i męki za grzechy twoje?

Jeżeli chronisz się złego, aby uniknąć kary doczesnej, wstydu i naśmiewania się z siebie, to czemu nie chronisz się grzechu, aby ująć na całą wieczność nieskończonego wstydu w oczach nieprzeliczonych milionów dusz potępionych, które szydzić będą przez całą wieczność z twego dobrowolnego potępienia?

Robak sumienia twego przez całą wieczność będzie cię gryzł, żeś dla jednej momentalnej uciechy, dla nieposkromionej namiętności, dla próżnego wymysłu, jednym słowem za nic stracił na wieki mnie, a ze mną wszystką szczęśliwość twoją, tak że jej nigdy już nie zdołasz odzyskać; żeś dla jednej marnej przyjemności przyszedł na nieskończone i ludzkim rozumem niepojęte męki.

Będiesz wówczas, ale już za późno, narzekał sam na siebie: O gdybym tej godziny przyjął one napomnienia ojcowskie od mojego Przełożonego, oddaliłbym się powoli od złego i byłbym teraz zbawiony. Ach nieszczęśliwy,

czemuż ich nie znośm cierpliwie? Wtenczas dopiero poznasz wszystkie środki i sposoby, jakie dla twego zbawienia poczyniłem. Poznasz, że od tego małego umartwienia, którym tego dnia wzgardziłeś, od tego zbawiennego natchnienia, które wtenczas odrzuciłeś, miał pochodzić początek twego zbawienia.

Czemuż więc teraz tak lekceważysz sobie i odrzucasz od siebie te podawane ci przeze mnie sposoby, przez które mógłbyś uchronić się piekła?

II.

Co za przywitanie czeka cię w piekle? Strach pomyśleć, bo będzie ono tysiąckroć nieszczęśliwsze, niż innych potępieńców. Naprzód bowiem zostaniesz odarty ze wszystkich łask moich, zostaniesz strącony ze wszystkich stopni godności, jakie mogłeś mieć, i mając na sobie znaki i piętna Chrztu św., charakteru kapłańskiego (jeżeli jesteś kapłanem) i profesji zakonnej, oddany zostaniesz w ręce twoich nieprzyjaciół. Co za wstyd i jak wielką karę z tych jedynie znaków miał będziesz przez całą wieczność!

Na pierwszy wstęp twój do tego nieszczęśliwego miejsca, gdy na kark strącony zostaniesz w to jezioro ogniem nieugaszonym rozpalone, źli czarci i wszyscy potępieni na twój widok zakrzykną przeraźliwym głosem wśród piekielnej radości: *I ty także, i ty także jesteś potępiony?! I ty także razem z nami skazany jesteś na wieczne karania, ty, który przez powołanie zakonne tak łatwy miałeś sposób uchronienia się tej strasznej przepaści?! Bądźże nieszczęśliwy razem z nami na wieki, bądź razem z nami na wieki przeklęty!* I czy chcesz, nie poprawiając złego życia w Zakonie, zasłużyć na takie przywitanie?

Zaliczony do towarzystwa przeklętych, zaczniesz z nimi przeklinać godzinę, której narodziłeś się; przeklinać czas, tak marnie stracony, moich Świętych, których nie chciałeś naśladować, moją najukochańszą Matkę, której oblicza nigdy już nie ujrzysz, a nawet poczniesz, jako pies wściekły, straszliwą ziejący nienawiścią, poczniesz przeklinać mnie samego, twego Boga i Ojca dla okrutnych mąk, które zaczniesz cierpieć bez końca.

Czemuż przeto teraz nie poprawiasz się ze złych nałogów swoich, lecz jak nieczysty wieprz w błocie tarzasz się w nich, chociaż za to czeka cię piekło i to z nierównie okrutniejszymi mękami, dlatego, że, będąc do zakonu powołany, masz daleko więcej sposobów do uchronienia się złego?

Jeżeli potępieńcy zginęli na wieki za te występki, które i w tobie podobnie się znajdują, dlaczego za nie nie pokutujesz? czemu nie przepraszasz mnie Boga twój, aby ująć tak straszliwego karania? czemu tak śmiało grzeszysz, jakby dla ciebie nie było piekła?

III.

Ale jak długo trwać będzie dla ciebie ta męka? Oto przez całą wieczność, póki Ja będę Bogiem, póty w tobie trwać będą te znaki, odróżniające cię od innych potępionych.

Przez całą wieczność będą się wszyscy naśmiewali z twojej głupoty. Przez całą wieczność będą ci na oczy wyrzucali, że tak łatwy miałeś do zbawienia sposób, a przez niezakonne życie wzgardziłeś nim. Przez całą wieczność będziesz słytał i cierpiał urągania, przekleństwa, bluźnierstwa. Przez całą wieczność będziesz dręczony, palony i smażony w tym ogniu, któremu Ja Bóg twój dam moc i siłę nadprzyrodzoną, żeby twoje ciało i duszę palił bardziej, niż innych, dlatego, że ty więcej, niż inni, miałeś ode mnie światła i środków do zbawienia.

Ciało twoje będzie tak obrzydliwe i sprośne, jak najobrzydliwszy i gnijący trup, bo powiedziałem przez Izajasza: *Pobił je i dał na zabicie. Pobicich będą wyrzuceni, a z trupów ich wynijdzie smród* (Iz. 34, 2-3). Smród ten będzie tak okropny i nieznosny, że mógłby cały świat wytracić.

W tych tak okrutnych mękach chciałbyś umrzeć, aby dłużej tak strasznie nie cierpieć, lecz śmierć uciecze od ciebie, a Wszechmocność moja przez całą wieczność będzie cię utrzymywać, abys zawsze w tych mękach żył i męki po mękach ustawicznie cierpiał bez żadnego odpoczynku.

Gdyby ci za jaki występki kazano trzymać palec w płomieniu zapalanej świecy przez jedną tylko godzinę, jakbyś pilnie wystrzegał się popełnienia go, aby nie narazić się na tę mękę. A dlaczego ogień wieczny, nigdy nie gasnący, zawierający w sobie wszystkie męki, które pojęcie nawet rozumu ludzkiego przechodzą, nie może cię odwieść i odstraszyć od tych występków, w które tak prędko zwykłeś wpadać.

Zagrozi ci człowiek równy tobie jaką karą, a już lękasz się jej i nie czynisz złego. A oto ja Bóg mówię ci wyraźnie, że gdy we mnie nie będziesz mieszkał, to jest, gdy będziesz grzeszył, będziesz w ogień wrzucony i będziesz gorzał, a ty czemu nie wierzysz mi?

Nadstaw ucha na głos bogacza, wołającego z piekła: *Dręczy mnie ten ogień* (Łk. 16, 24), a popraw złe życie swoje. Pod twoimi nogami jest piekło otwarte, już na brzegu jego stoisz, pamiętaj, abys w tę przepaść nieszczęśliwie nie wpadł.

Głos zakonnika do Boga

Dla nieba stworzyłeś mnie, o Boże, niechże więc nie przychodzę na to miejsce mąk wiecznych. Ty umarłeś za mnie, niechże ja żyję w Tobie, niech mnie nie zabija śmierć wieczna. Jestem synem Twoim, niech się przeto nie pastwi nade mną nieprzyjaciel mój. Bądź przez całe wieki chwalony, o Boże nieskończonego miłosierdzia! żeś mnie do tego czasu jeszcze z dobroci swojej zachował od tego miejsca wiecznych mąk, na które, obrażając Cię ustawicznie, nie raz już zasłużyłem. Dziękuję Ci z najgłębszym upokorzeniem, żeś dał mi jeszcze czas do poznania błędu mego i przeproszenia Ciebie, Boga, najlaskawszego Ojca mego, za wszystkie wykroczenia moje. Chcę szczerze za nie pokutować i Ciebie przebłagać, a póki mi życia jeszcze użydziesz, nie pragnę innej dla siebie uciechy, innej rozrywki jak tylko krzyżów i utrapienia, abym przez nie mógł zgładzić karę, sprawiedliwie należącą mi się za grzechy moje. Panie, tu na tym świecie pal, tu w sztuki płataj, tu nie przepuszczaj, bylebyś na wieki przepuścił. Mocne i stateczne czynię przedsięwzięcie zachowywać wszystkie Twoje Boskie prawa i ustawy Zakonu mego, przez które Ty sam rozkazujeś mi, abym według nich żyjąc, mógł przyjść do Ciebie. Wszystkie zmysły ciała mego chcę trzymać na mocnych wędzidłach umartwienia, aby ciało nie pobudzało mnie więcej do wykroczeń przeciwko Tobie, Bogu memu.

Ojciec duchowny

Diabolus tamquam leo rugiens circuit, quaerens quem devoret. Diabel jako lew ryczący krąży, szukając kogo by pożarł (I Piotr. 5, 8). Gdy ciało będzie cię ciągnąć do rozkoszy i niedozwolonej wygody, wspomnij sobie na męki i udęczenia piekielne, czy będziesz je mógł znieść przez całą wieczność. Podziękuj Bogu, że ci do tego czasu życie przedłużył nie dla czego innego, jak tylko dla tego, abys za grzechy swoje pokutując, nie przyszedł z bogaczem ewangelicznym na to miejsce mąk. Oczom, uszom i innym zmysłom, gdy będą cię do rozkoszy jakiej wabić, miej zwyczaj mawiać: Dla waszego chwilowego zadowolenia nie chcę przez całą wieczność goreć w piekle.

Zmów 3 pacierze za tych, co są w niebezpieczeństwie upadku i utraty zbawienia.



DZIEŃ III

Czytanie I

O WZAJEMNEJ MIŁOŚCI

Jeżeli gdzie, tedy przede wszystkim pomiędzy braćmi powinna się znajdować i objawiać miłość, jako między tymi, których jedna rodzi matka, którzy noszą imię jednego i tego samego ojca, szczycą się jego zasługami, chlubią jego chwałą nabytą przez sławne czyny, wstępują według wszelkiego prawa na rodzicielskie dziedzictwo, jako prawni następcy krwi i cnót jego. Gdy taka miłość znajdzie się gdzieś między jakimi synami, cieszy się wielce rodzicielskie serce miłą liczbą synów, danych sobie od Boga, bo skutkiem ścisłego związku miłości w jednym widzi niejako wszystkich, a we wszystkich jednego, cieszy się nadto i dlatego, że wzajemna miłość tak mocno jednoczy serca i umysły synów, iż z nich wszystkich czyni potężną obronę dla utrzymania całości własnych dóbr tak, że jej żadna przeciwność naruszyć nie zdoła, według tych słów Pisma św.: *Funiculus triplex difficile rumpitur. Sznur troisty nie łatwo się przerywa* (Ekl. 4, 12). Przeciwnie zaś, gdy ten ścisły związek braterskiej miłości rozluźni się, za poróżnionymi sercami idzie zaraz w rozsypkę wszystka całość dóbr pracą rodziców nabytych, wali się zaraz i rozpada owa mocna obrona, na którą nieprzyjaciel nawet nacierać się obawiał, dając mu teraz otwarty przystęp do środka.

Jak pewną jest rzeczą, że nic na świecie piękniejszego nad taką miłość kochających się nawzajem braci, tak smutną zarazem, że nic przy tym rzadszego, jak taka właśnie szczerza i trwała miłość. Kiedy świat zobaczył pierwszych dwóch braci Kaina i Abla, nie ujrzał w nich tej jedności. Byli oni wprawdzie dziećmi jednych rodziców, ale nie jednego sposobu życia, nie jednego umysłu, nie jednego zdania. Kain orał ziemię, Abel trzody pasał. Abel składał ofiary Bogu z bydłat, Kain zaś z owoców ziemi. Abel był cichy, spokojny, na twarzy jednakowy, Kain zaś porywczy, zapalczywy i ze złości

spadł na obliczu swoim: *Iratus est Cain vehementer et concidit vultus ejus* (Gen. 4, 5). A wreszcie Abel bratem Kaina, a Kain katem Abła. Nie większa również miłość pokazała się w późniejszym czasie między Ezawem i Jakubem, między Józefem a braćmi jego, i nie trzeba się temu dziwić, bo taka miłość, ile że pochodzi od natury przez grzech do gruntu zepsutej, nie mogła być trwała, mocna i stateczna. Ale między tymi braćmi, którzy nie ze krwi, ani z woli ciała pochodzą, ale których Bóg przez łaskę rodzi i pielęgnuje, dla których ziemia ta jest miejscem wygnania, a niebo ojczyzną, towarzystwem zaś św. Duchowie, których sam Bóg z pomiędzy tylu milionów ludzi wybrawszy, zjednoczył w jednym zgromadzeniu i uczynił braćmi jednego Ojca i św. Fundatora Zakonu, – miłość między takimi powinna być daleko mocniejsza, trwalsza, czystsza i stateczniejsza, bo pochodzi przecież od Początku Najwyższego, wypływa z najczystszeźo źródła, bo z najwyższej, niepojętej miłości Boga, który nas od wieków prawdziwie Boską miłością kocha, a kocha nieskończenie, nieprzerwanie i kochać będzie na wieki.

Opowiadają Dzieje Apostolskie, że w początkach Kościoła św., gdy na głos opowiadania wiary Chrystusowej przez Apostołów, mnóstwo wierzących przyłączyło się do Apostołów, zdawało się, że jedna była dusza i jedno serce wśród nieprzeliczonego mnóstwa wierzących, a tak wiele ludzi tworzyło przez wzajemną miłość jakby jednego człowieka, jedną osobę: *Multitudinis credentium erat cor unum, et anima una* (Act. 4, 32). Tam tedy, gdzie natura nie mogła złączyć dwóch, łaska jakby w jedno serce powiązała tysiące; tam, gdzie natura nie mogła pogodzić dzieci, spłodzonych z jednej krwi i jednych rodziców, łaska ludzi, zebranych z rozmaitych narodów, krajów, rodziców jakby w jedną zamieniła osobę, czyniąc na ziemi to, co się w niebie dzieje, gdzie przez miłość wzajemną panuje niezamaćona nigdy jedność, spokój, zgoda, które tylko między synami Bożymi znaleźć się mogą, jako mówi św. Jan w pierwszym Liście swoim: *In hoc manifesti sunt filii Dei, et filii diaboli: omnis qui non est justus, non est ex Deo, et qui non diligit fratrem suum. Przez to jawni są synowie Boży i synowie diabelscy: Wszelki, który nie jest sprawiedliwy, nie jest z Boga, i który nie miłuje brata swego* (1 Jan. 3, 10).

Piękną nadzwyczaj jest rzeczą widzieć w Kościele Bożym tak liczne i tak rozkrzewione Zakony, że się nimi napelnia wszytek okrąg niezmierzonej ziemi; piękną również jest rzeczą widzieć, jak te wszystkie Zakony starają się i współzawodniczą ze sobą w szerzeniu Wiary św., pomnażaniu chwały Bożej, pracy około zbawienia wiernych, gorliwości w nieustającym we dnie i nocy

śpiewaniu Boskich pieni, – ale to jest najpiękniejszą, najzacniejszą, na najwyższą pochwałę i szacunek zasługującą rzeczą, gdy się one wzajemnie kochają, gdy przez miłość tu na ziemi czynią z siebie niebieską Jerozolimę, która się tłumaczy *visio pacis, widzenie pokoju*, bez żadnego między sobą poróżnienia, gdy odnawiają na sobie ową pierwszą chwalebna między wiernymi jedność, w których jedno było serce i jedna dusza, gdy wszyscy jako jednego Ojca synowie i równi między sobą bracia, równie i wzajemnie się kochają, gdy nie ma między nimi żadnego wybladłego od gniewu Kaina, ani zdradliwego i podstępного Jakuba, ani rozdzierającego jedność braterską Faresa, ani szydzącego z cudzych błędów i ułomności Chama, ani przeciągającego wszystkich na swą stronę Absalona, – lecz wszyscy jak jeden jednego są zdania, a każdy ze szczęścia brata swego cieszy się jakby z własnego, każdy współczuje w nieszczęściu drugiego, każdy, jakby o swój własny interes, stara się o dobro tego, z którym żyje, nie naruszając wzajemnej miłości najmniejszym nawet słówkiem lub uczynkiem. Taką to właśnie miłość położył Bóg w prawie swoim między pierwszymi artykułami, takiej domaga się i uczy naturalne światło rozumu, taką i sama natura w nierozumnych nawet zachowuje stworzeniach. Taką miłość ku nam Chrystus okazał, kochając nas aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, podczas której nie przestał modlić się nawet za katów swoich, taką przykazał nam On zachować koniecznie: *To wam przykazuję, abyście się społecznie miłowali* (Jan. 15, 17). A w innym miejscu objaśnia, jaką ta miłość być powinna, nie naturalna i obliczona na zysk, bo taką miłość nawet jawnogrzesznicy i poganie posiadają: *Jeżeli bowiem miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż więcej czynicie? azaż i poganie tego nie czynią?* (Mt. 5, 46-47), lecz nadprzyrodzona, aby bliźniego kochać dla Boga i w Bogu, jako mówi św. Jan: *Najmilejsi, miłujmy się zobopólnie: bo miłość jest z Boga. I każdy co miłuje, z Boga jest urodzony i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga: albowiem Bóg jest miłość* (1 Jan. 4, 7-8). Gdy tedy sam Bóg, który jest miłością, łączy nas, któż się odważy rozrywać ten święty związek? Gdy Bóg sam jednoczy nas, przychodzi i mieszka w pośrodku zgromadzenia naszego jako nasz towarzysz i przyjaciel: *Albowiem, gdzie są dwaj, albo trzech zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich* (Mt. 18, 20), któż poważy się to najświętsze towarzystwo i przyjaźń rozłączać przez złą wolę, gniew lub jakiegokolwiek poróżnienie?

Strach wspomnieć o pewnym wypadku, przytoczonym w kazaniach Franciszka Chryctovaliusa i Engelgrave'a, jaki w 1570 roku zdarzył się w pewnym klasztorze między dwoma zakonnikami. Owi dwaj zakonnicy żyli ze sobą w wielkiej nieprzyjaźni, która wszczęła się między nimi z małej zapewne przyczyny, ale że nie przytłumiono jej zaraz w początkach, rozpałała się coraz bardziej w poróżnionych sercach i do takiej w końcu doprowadziła rozjątrzonej zaciekłości, że z równych sobie braci jednego Zakonu uczyniła jakby dwóch zajadłych przeciwko sobie brytanów. Żyli oni obydwaj w jednym klasztorze, ale owa śmiertelna nienawiść rozdzielała ich od siebie i zamieniła ich we wrogich sobie przeciwników. Nic nie mogło ich przywieść do upamiętania się i zgody. Po niejakiem jednak czasie jeden z nich popadł w śmiertelną chorobę, a zdjęty zbawienną bojaźnią stawienia się z takim wielkim grzechem na strasznym sądzie Bożym, odważył się na to, by pierwszy wyciągnąć rękę do zgody ze swoim przeciwnikiem i prosić o darowanie sobie wzajemnych uraz. Gotując się tedy do spowiedzi generalnej z całego życia, aby tym godniej i lepiej przyjąć ostatnie Sakramenty św., kazał przedtem poprosić do siebie swego przeciwnika, celem przeproszenia go i pojednania się z nim przed swoją śmiercią. Przewycięzając się więc, uczynił wszystko, czego Bóg, sumienie i ta ostatnia godzina wymagała. Brata przychodzącego bowiem mile przywitał, serdecznie uścisnął, wszelką urazę mu darował i wzajemnie o odpuszczenie prosił. To szczere pojednanie ucieszyło wielce przytomnych zakonników, że wreszcie doczekali się końca tak nagannej i gorszącej nieprzyjaźni i że w ten sposób umierający zakonnik wybiera się należycie przysposobiony w drogę wieczności. Ale, o zaślepiona złości ludzka, co czynisz?! Ty w jednej chwili psujesz z takim trudem rozpoczęte dzieło zgody, a idącego już bezpiecznie do krainy wiecznej zgody i pokoju spychasz z pewnej drogi na głębię wiecznej zguby! To wspólne wesele zamieniło się wkrótce w najgłębszy smutek, albowiem przeproszony brat, odchodząc od łóżka umierającego, nie zdając sobie sprawy z karygodnej swojej lekkomyślności, nie zwracając uwagi na tak straszną chwilę śmierci, aby okazać, że na jego stanęło i jemu wygraną przypisać należy, obróciwszy się do jednego z przytomnych, drwiąco takie niegodziwe i z piekielnej otchłani pochodzące rzeczy słowa: Dobry ojciec boi się umierać i dlatego urazę daruje i mnie przeprasza. Te szatańskie słowa chorego, który już był całkiem uspokojony, mocno dotknęły i na nowo otwarły niedawno przyschlą ranę tak, że ogień nienawiści i zawziętości, zdawało się już zagaszony, z daleko większą jeszcze gwałtownością wybuchnął. Umierający bowiem na owe słowa zapalony złością czarta czyhającego na jego zgubę, nie pomnąc na to, że to dla Boga

darował urazę bratu, ani na to, że śmierć stoi już przy jego łożu, a po niej czeka go przed Boską sprawiedliwością surowy rachunek, za podszeptem pysznego Lucypera w jednej chwili stargał uczynioną zgodę, odwołał dane słowo i darowaną urazę, odpowiadając swemu przeciwnikowi w te słowa: Ani ja tobie nie daruję, ani też nie chcę tego, żebyś ty mnie darował. Takie słowa powiedziawszy, w tej samej chwili począł konać. Przytomni zakonnicy wszelkiego użyli starania, aby w tym jeszcze czasie konający mógł przez wewnętrzną skruchę przeprosić Boga i jakim zewnętrznym znakiem upewnić ich o tym, jako też o odwołaniu odnowionej co dopiero zawziętości ku swemu bratu. Wszystko było jednak daremne, bo od razu straciwszy zmysły, bez żadnego znaku żalu i przeproszenia się wkrótce życie zakończył. Strapieni tym i przerażeni zakonnicy, wahając się między nadzieją dostąpienia miłosierdzia Bożego, a bojaźnią o zbawienie zmarłego współbrata, nie wiedzieli co robić, ale w końcu tłumacząc wszystko z lepszej strony, przy śpiewie zwyczajnych w takich wypadkach Psalmów i Mszy św., według obrządków kościelnych pochowali w grobie zakonnym zwłoki zmarłego. Chociaż tedy śmierć dopiero co zmarłego brata położyła kres wznieconym zawziętościom, to przecież przez śmierć jednego nie zadośćuczyniła sprawiedliwości Bożej, która gdy dwóch grzeszy, nie karze jednego z nich, ale obydwóch razem. Żeby zaś tam kara nastąpiła w oczach tych, wobec których i wykroczenie się stało, chciał Bóg, dla nauki innych i zbawiennego przykładu, aby sprawiedliwa kara obydwóch dosięgła na miejscu w tym Zgromadzeniu, które z niemałym swoim zgorszeniem było również świadkiem złości grzechu nienawiści. Pozostały brat mniemał, że, gdy tamten umarł, wszystko na tym się skończyło i dlatego za nic sobie miał tak to, że przez całe swoje życie żył z tamtym w zawziętej złości, jak też i to, że gdy tamten przed swoją śmiercią przeprosił go po chrześcijańsku i darował urazę, on lekkomyślną złośliwością swoją był tego przyczyną, że zmarły odwołał swe słowo i przebaczenie, odmienił zbawienny umysł, a przez to popadł w niebezpieczeństwo utraty duszy i zbawienia. Otóż nie zważając na to wszystko, ani też nie obawiając się sprawiedliwości Bożej, wiszącej nad nim, kiedy się już skończyły wszystkie kościelne obrządki nad zmarłym, poszedł razem z innymi zakonnikami na zwyczajny obiad do refektarza. Nie podobna wprawdzie przypuścić, żeby serce jego nie przeczuwało, że wkrótce za sprawiedliwe potępienie zmarłego brata spadnie na niego surowa pomsta Boża, ale te myśli wybijając sobie z głowy, śmiało zasiadł do stołu. Lecz co tylko zaczął jeść, gdy oto w oczach wszystkich wchodzi do refektarza dopiero co pochowany zakonnik w przerażającej postaci: twarz straszliwa, włosy

roztargane, oczy ogniem pałające, i ogromnym głosem, jakby gdzieś z obłoków wypadającym rzecze: Dla niezmiernej nienawiści, którą żyjąc tu gorzałem, goreję teraz umarły w piekle i przez całą wieczność gorzeć będę. Ale i ten, z którego przyczyny goreję, wkrótce ze mną gorzeć będzie. Tu obróciwszy się do swego przeciwnika, zawołał: Dosyć już jadłeś! Wstań nieszczęśliwy od stołu, wydany jest i na mnie i na ciebie wyrok od Boga Sędziego. To rzekłszy, przyskoczył natarczywie do struchlałego z przerażenia przeciwnika swego, aby przez gwałt wyciągnąć go z pośrodka siedzących u stołu zakonników. Nieszczęśliwy bronił się jako mógł i umiał, opierając się ze wszystkich sił, wydzierając się z rąk potępieńczych, wołając o ratunek do swoich braci, błagając o miłosierdzie, ale przez sprawiedliwość sądów Boskich nie mógł tego otrzymać, przerażeni bowiem tak straszliwym widowiskiem zakonnicy nie mogli mu dać najmniejszego ratunku, bo sami od zmysłów prawie odchodzili i z miejsca nie mogli się ruszyć. Tymczasem umarły wywlócił swego przeciwnika na środek refektarza, a tak oddzieliwszy go od pozostałych braci, z tym, z którym w życiu zawziętą gorzał nienawiścią, nierozdzielny zwarłszy się uściskiem, wskoczył na wieczne ognie w otwartą przepaść, gdyż ziemia rozstała się pod nimi na ich pożarcie, pozostawiając po sobie nieznośny smród, który napełnił cały klasztor, i niewypowiedziany strach, odejmujący przytomnym rozum i zmysły. Pozostali zakonnicy mogliby sądzić, że to wszystko jest chyba jakim oszukaniem, pochodzącym od pomieszania przez nadzwyczajną bojaźń zmysłów, ale gdy nie widzieli już więcej brata z pośrodka nich zabranego, uznali to za oczywisty i prawdziwy przykład surowej sprawiedliwości Bożej, która w tak straszny sposób ukarała niegodziwą zawziętość, zestarzałą między swoimi sługami. Żeby jednak jeszcze pewniej dociec prawdy, udali się do grobu, aby przekonać się, czy znajdują się tam zwłoki pogrzebanego zakonnika. Tam mogli dokładnie rozpoznać znaki, jakie pozostawiło po sobie świeżo złożone ciało, ale trupa już wcale nie było. Taki więc nieszczęsny smutek i zapłatę odebrała zawziętość nienawidzących się braci, że Bóg publicznie w oczach wszystkich pokazał wymierzoną im karę wieczną, do której przydał i tę, że nie pozwolił nawet po śmierci znajdować się we wspólnym grobie między tymi, których miłość wzajemna ma łączyć nierozdzielnie za życia i po śmierci. Jedna iskierka złej zawziętości, nie zgaszona zaraz na początku, wzniesła wielki pożar, na wieki nieugaszony; wyrządziła drugiemu nieodżałowaną i nienagrodzoną szkodę, ale i sama przy tym nieszczęśliwie zginęła.

Tak wielkich niechęci i nienawiści przyczyną zwykle często bywać jedno słowo przykre, z niepomiarkowaną ostrością powiedziane, zwłaszcza gdy to się dzieje między równymi. Jeżeli bowiem wszyscy są synami jednego Ojca, już tam jeden nad drugiego więcej mieć nie może, i wszyscy z równą i jedną miłością do siebie odnosić się powinni. Ale dajmy na to, że ktoś jest starszym, to czyż przez starszeństwo przestał być bratem? Wcale nie. Dla tej właśnie przyczyny powinien z większą jeszcze miłością odnosić się do swego współbrata tak, jak w rodzicach większa jest miłość ku dzieciom, aniżeli w dzieciach ku nim i dlatego Chrystus nie prędzej powierzył Piotrowi swoich wiernych, aż go Piotr po trzykroć nie zapewnił o swojej miłości: *Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję* (Jan. 21, 16). I naszej św. Marii Magdalenie ten sam Zbawiciel w zachwyceniu wyraźnie przykazał, aby do podwładnych zakonnice przemawiała zawsze łagodnymi i miłością zaprawionymi słowy, dodając, że łagodny i miłością osłodzony rozkaz daleko więcej sprawi skutku, niżeli przykry i surowy.

Wiara poucza nas, że miłość bliźniego nierozzerwalnie połączona jest z miłością Boga, z której jakby ze źródła wypływa i dlatego nakazana jest prawem Boskim; z tego św. Augustyn ten nieprzeparty argument wyciąga, że taki człowiek, który nie ma miłości bliźniego, nie ma również i miłości Boga i w żaden sposób nie można o nim powiedzieć, że on Boga prawdziwie kocha. Czymże bowiem jest człowiek, jeżeli nie obrazem Boga i podobieństwem Jego? Komu przeto nie jest miły czyj obraz, temu także niemiły jest ten, którego obraz przedstawia: *Incipiat homo amare Deum, et non amabit in homine nisi Deum* (Ser. 30).

Wiara bez miłości, żadnej nie ma wartości. Niech kto taką ma wiarę, żeby skały i góry z jednego miejsca na drugie przenosił, jak mówi Wielki Nauczyciel Narodów, jeżeli nie ma w nim miłości, wiara jego na nic mu się nie przyda. Wszakże i czarci w piekle wierzą i drżą od bojaźni, jak mówi św. Jakub: *Daemones credunt et contremiscunt* (Jac. 2, 19), ale cóż z tego, kiedy nie masz w nich miłości. Miłość zawiera w sobie wszystkie cnoty, według tego, co powiada św. Paweł w Liście do Koryntian: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa* (1 Kor. 13, 4-7). Niech kto jak chce pości, najostrzejsze czyni umartwienia, najdłuższe odprawia modlitwy,

najcięższe ponosi prace, choroby, boleści, a nawet śmierć samą, nic jeszcze nie uczynił, jeżeli o miłości zapomniał, jak wyraźnie o tym mówi św. Cyryl Aleksandryjski: *Nemo in ediam atque jejunium, nemo qui humi se prosternat, nemo caeteris virtutum exercitationibus magnum aliquid se consequi putet, nisi recte fratres diligat* (1. 9. c. 24 in Joa.).

Św. Jan w 13 rozdz. Ewangelii swojej powiada, że Chrystus przy ostatniej wieczerzy podał uczniom swoim niezawodny znak, po którym ludzie mogą poznać, że oni są prawdziwymi uczniami Jego, a tym znakiem jest ich wzajemna i szczerza miłość: *In hoc cognoscent omnes, quia discipuli mei estis, si dilectionem habueritis ad invicem. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* (Jan. 13, 35). Taki więc, który sercem i umysłem odwraca się od bliźniego, nie jest już uczniem szkoły Chrystusowej. Tertulian pisze, że poganie, patrząc na miłość wzajemną pierwszych chrześcijan, dla której gotowi oni byli jeden za drugiego ochotnie iść na śmierć, po tej cnocie ich niezawodnie poznawali i takiego byli o nich zdania, że oni chyba z jednego Ojca i jednej matki pochodzą, gdy ich ani różnica rodu, ani języka, ani kraju lub miejsca nie rozdziela. To właśnie było powodem nawrócenia św. Pachomiusza, który jako poganin służąc w wojsku Konstantyna cesarza dlatego nawrócił się do wiary Chrystusowej, że widział i podziwiał tak wielką miłość między chrześcijanami. Znakiem tedy i cechą prawdziwego ucznia i wyznawcy Chrystusowego nie jest to, żeby nadzwyczajne i osobliwsze rzeczy wykonywał, ale to, żeby zachował miłość wzajemną na wzór najświętszego naszego Nauczyciela i Odkupiciela, który, kochając nas miłością ustawiczną, nieprzerwaną aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, dał nam z siebie samego przykład, wzór i naukę, jak należy bliźniego miłować.

Jak nieomylną i niezliczonymi doświadczeniami stwierdzoną jest prawda tych słów Pisma św., że miłość jest mocną jak śmierć, tak również i to jest najpewniejszą w świecie prawdą, że nic łatwiejszego jak znalezienie i zdobycie tej cnoty. Nie potrzeba bowiem dla jej nabycia w dalekie jeździć kraje, ani wielkie sumy na jej zakupienie płacić, bo ona przecież w nas samych się znajduje, a do jej nabycia wystarczy z naszej strony dobra chęć i wola. Czemuż więc nie postaramy się o tę cnotę? Czemu czasem Bóg jej w nas nie widzi, gdy tyle nam daje do tej cnoty okazji i pobudek w rozmaitych okolicznościach i przypadkach? Kiedy kto nas jakim słowem urazi, milczeniem zwyciężajmy urażającego, bo tym słodkim sposobem pobudzimy go do przeproszenia nas, gdyż ognia nie gasi się ogniem, ale wodą, ani też wiatr nie ustaje od

przeciwnego wiatru, lecz od łagodnych promieni słońca. Największa nawet przeciwność nie powinna złamać w nas tej dobrej woli, ale przeciwnie zachęcić nas do tym większej miłości, bo daje nam sposobność do tym większej zasługi według obietnicy Chrystusowej: *Błogosławieni jesteście, gdy wam zlorzeczyć będą, i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamając, dla mnie. Radujcie i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech* (Mt. 5, 11-12). Tak właśnie postępował ów zakonnik, o którym wspomina Cornelius a Lapide (E. 1 Petri 3, v. 9). Im bowiem większe cierpiał od kogo krzywdy i naśmiewiska, tym więcej się cieszył, mówiąc, iż tacy ludzie dają nam sposobność do postępu duchownego, – gdy przeciwnie ci, co nas wielbią i wychwalają, szkodę wyrządzają duszy naszej i gotują nam upadek według słów Pisma św.: *Et erunt qui beatificant populum istum, seducentes, et qui beatificantur praecipitati. I będą ci, którzy pobłażają ludowi temu, zwodzicielami, a ci którym pobłażają na szyję zrzucenymi* (Iz. 9, 16).

Św. Augustyn nie może tego pojąć, dlaczego ludzie nie mogą cierpliwie i w miłości znieść małej urazy od równych sobie zadanej, gdy tylu ludzi zacnych, tak z mężczyzn jak i z niewiast, tylu kapłanów, tyle nawet delikatnych dzieci cierpliwiej i bez najmniejszego uzalenia mogli znieść rozpalone żelaza, ognie, kły i pazury dzikich zwierząt i inne najsrozsze i niezliczone katusze. Z jakimże jednak czołem może spodziewać się cząstki chwały wiecznej razem z owymi bohaterskimi Męczennikami ten, który w najmniejszych nawet rzeczach ich nie naśladuje, nie daruje nigdy nikomu żadnych, lekkich nawet, a czasem niedobrowolnych uraz i nie może ścierpieć jednego przeciwnego słowa!

Św. Anastazy Synaita opowiada, że jeden brat zakonny, mimo tego, że całe życie swoje bardzo leniwie przepędził i nie odznaczał się zbytnią w służbie Bożej gorliwością, zbliżywszy się już do śmierci, nie okazywał żadnej zbawiennej obawy w tej tak strasznej godzinie. Kiedy jeden ze starszych Ojców zapytał go o przyczynę tak wielkiego spokoju w tej chwili, gdy przecież życie jego było bardzo opieszale, braciszek ów odpowiedział: Prawda jest, że niedbale żyłem w Zakonie, ale od dnia wstąpienia mojego do Zakonu nikogo o złe nie posądziłem, każdemu ze serca krzywdę moją darowałem i nigdy o niej więcej nie pamiętałem i dlatego, kiedy Aniołowie przedstawili mi przed chwilą przed oczy spis moich grzechów, odpowiedziałem im, że przyznaję się do tych wszystkich występków, ale że ja nikogo nie sądziłem i krzywdy swoje darowałem, więc proszę was, aby na mnie wypełniły się słowa Pańskie: *Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni.*

Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono (Łk. 6, 37). Kiedy Aniołowie taką odpowiedź ode mnie usłyszeli, natychmiast spis grzechów moich zdarli, z czego ja niezmierną radość odczuwając, idę teraz bezpiecznie do Pana. To wyrzekłszy, on brat szczęśliwie w Bogu zasnął. Z tego widać, jak przyjemna jest Bogu miłość braci wzajemna, że dla niej odpuszcza nam wielkie występki nasze. Co więcej jeszcze, Bogu miłsze jest darowanie urazy nieprzyjacielowi swemu aniżeli ofiary nasze, jakie Mu złożyć możemy według tych słów Pańskich: *Miłosierdzia chcę, a nie ofiary* (Mt. 9, 13). Gdy św. Jan Gwalbert dla miłości Ukrzyżowanego darował życie i winę zabójcy swego brata, którego przypadek oddał w jego ręce, i modlił się potem w kościele św. Moniata, Krucyfiks na ołtarzu stojący skłonił ku niemu swoją głowę, jakby dla podziękowania mu za ten akt miłości bliźniego i przysługę sobie wyświadczoną. Niechże więc i w nas nie będzie ta cnota tak zimna i martwa, abyśmy mieli o krzywdach naszych pamiętać. Niech w każdym z nas przeciwnie będzie ta święta miłość bliźniego mocno ugruntowana, trwała i stateczna, bo ona to jest fundamentem cnót i doskonałości życia, podobającego się Bogu; ona to jedynie jednoczy nas z Bogiem i zachowuje; ona to uśmierza gniewy i zawziętości, poskramia język, rządzi rozumem i pożądliwościami, strzeże pokoju, łamie pychę, ratuje w potrzebach, czyni pokornymi w szczęściu, mocnymi w przeciwnościach. Ta święta cnota uczy darować urazy, wybaczać wykroczenia, znosić niedostatki, pokrywać cudze występki. Ta czyni nas w życiu wesołymi, przy śmierci spokojnymi, po śmierci nieba dziedzicami.



DZIEŃ III

Rozmyślanie II

O WIECZNOŚCI

Głos Boski do zakonnika

I.

Pójdzie człowiek do domu wieczności swojej (Ekl. 12, 5). Pójdiesz i ty do domu wieczności, lecz nie wiesz jakiej.

Wieczność bowiem dwojaka jest, zła i dobra, to jest piekło i niebo. Jedna z tych niezawodnie cię czeka, lecz nie możesz wiedzieć która, bo nie wiesz, czy w łasce mojej, czy w gniewie jesteś. Nie wiesz, czy przeprosiłeś mnie za twoje grzechy i otrzymałeś już przebaczenie. Nie wiesz, czy jesteś moim synem ukochanym i dziedzicem wiecznej chwały razem ze mną, czy też jeszcze synem gniewu, zemsty i wiecznego zatracenia.

Jak nie wiesz, która cię z dwojakiej wieczności czeka, tak nie możesz wiedzieć, kiedy ją zaczniesz, gdyż nie wiesz dnia ani godziny zejścia twego. A czemu tak żyjesz, jakbyś miał na ziemi wiekować?

Gdyby kto zapewnił cię, że jutro masz umrzeć, jakbyś pilnie gotował się na śmierć przez Sakramenta święte, jakbyś gorąco przeproszał mnie przez pokutę, aby, wolny od grzechów i z oczyszczoną duszą, rozpocząć z nadzieją miłosierdzia mego twoją wieczność. Lecz bądź tego pewien, że do dnia jutrzejszego nie możesz sobie obiecywać twego życia, bo nie masz nawet pewności, że godzinę tę, w której odprawiasz rekolekcje, całą przeżyjesz, a czemuż więc o tej ostatniej chwili nie masz myśleć i starać się być zawsze w pogotowiu na drogę wieczności?

Jeszcze nikt z drogi wieczności nie wrócił z powrotem na świat. Gdy jeden tylko krok uczynisz, już klamka zapadnie i drzwi zostaną zamknięte. Gdybyś nie miał już nigdy powracać do swojej ojczyzny, ani też nigdy więcej widzieć się z twoimi rodzicami, przyjaciółmi i znajomymi, jakbyś pragnął rozporządzić swoimi sprawami? Tej nocy jeszcze możesz nie przeżyć i tej nocy nieprzyjaciele twoi mogą wydrzeć z ciebie duszę twoją, a dlaczego nie uporządkujesz należycie spraw duszy twojej?

Od jednego ostatniego tchnienia, którym duszę wyzioniesz, zawisła twoja szczęśliwa lub nieszczęśliwa wieczność, a jakże się sprawujesz? jak żyjesz? jak gotujesz się w tak długą i nieskończoną drogę, z której już nigdy nie powrócisz?

II.

Dom wieczności twojej jest tym, w którym na zawsze mieszkać będziesz i z którego już nigdy nie wyjdiesz.

Uprzytomnij sobie żywo w myśli tę prawdę: tysiąc lat albo sto tysięcy lat w porównaniu do wieczności jest to tak, jak jedno nic względem wszystkiego. Niech będzie tyle milionów lat, ile jest kropeł wody w morzu, ile proszków piasku po polach i na brzegu morskim, ile trawek na ziemi, ile liścia na drzewach, ile włosów na ludziach, ile atomów w powietrzu, to jeszcze nie przerachowałeś wszystkich wieków wieczności. Gdyby była tak olbrzymia góra, że ogromem swoim obejmowałaby całe niebo i ziemię, usypana z drobnych ziarenek piasku, a co tysiąc lat Anioł zstępował z nieba i po jednym proszku przynosił na inne miejsce, pomyśl, ile to milionów wieków musiałoby przeminąć, nimby owa góra na drugie miejsce została w całości przeniesiona! a przecież nadszedłby kiedyś taki czas, że zabrakłoby w górze ziarenek piasku i ona zostałaby na inne miejsce przesypana, a tymczasem wieczność nie tylko by się nie skończyła, ale była niejako w swoim początku. Zastanów się nad tym uważnie!

Czy więc twoje wybryki i niegodziwe dogadzanie zmysłom, którymi mnie obrażasz i żyjesz przeciwko swemu powołaniu, warte są tego, abyś miał przyjść na wieczność nieszczęśliwą, z której nie będziesz już mógł powrócić, ani poprawić twojego złego upadku i nierozumnego błędu? Czy to rozumna taka zamiana za chwilkę przemijającej uciechy, za jedną godzinę lub kwadrans dobrowolnego upodobania w grzechu obierać sobie nieskończone miliony wieków nieznośnej kary, ustawicznego udręczenia w nieugaszonym ogniu? A przecież ty, odważając się na grzech, na przestępstwo mojego prawa i twojej przysięgi, odważasz się na taką zamianę!

Gdyby kogo skazano na rok tortury tak, iżby w niej ustawicznie i bez wytchnienia we dnie i w nocy od katów był dręczony, a równocześnie postawiono mu warunek, że jeżeli przez godzinę dobrowolnie będzie pokutował, to wybawiony zostanie od tamtej kary, – o! z jak wielką ochotą podjąłby się tej,

choćby najostrożniejszej pokuty! A ty, czemu wzdrygasz się i wzbranasz krótkiej pokuty za swoje grzechy, aby ujść kary wiecznej?

III.

Dom wieczności twojej nie inny, lecz ten tylko będzie, który sam sobie za życia twego wystawisz przez swoje dobre lub złe uczynki, bo powiedziałem, że *uczynki ich pójdą za nimi* (Apok. 14, 13), i dlatego nie na mnie narzekać będziesz, żeś zginął na wieki, ale sam na siebie, bo Ja dla ciebie niebo przygotowałem, gdyż, będąc sam w sobie przed wieki nieskończenie pełen chwały, stworzyłem je nie dla mojej potrzeby, ale tylko dla twojego wiecznego ze mną mieszkania.

Robak sumienia twojego nigdy nie umrze, lecz dręczył cię będzie bardziej, niżeli jaka inna kara, przedstawiając ci żywo i nieustannie, żeś się sam dobrowolnie zgubił na wieki.

Sam w sobie będziesz się gryzł przez całą wieczność, żeś samochcąc takie okropne nieszczęście ściągnął na siebie, mówiąc: Gdybym był chciał, byłbym teraz w niebie i zażywał rozkoszy z Bogiem moim; w mojej było to woli sprawować się dobrze, ustawy zakonne nie były tak ostre, żeby przewyższały moje siły, pomoce Boskie były tak obfite, że każdej chwili miałem zbawienne posiłki do wypełnienia ich; lecz już wszystko skończyło się dla mnie; już nie mam więcej czasu i sposobu, aby poradzić sobie; miłosierdzie Boskie zamknięte dla mnie na wieki! oto pozostały jedynie dla mnie: ogień wieczny, nieustające płomienie, niemilosierni piekielni kaci, rozpacz, bluźnierstwa, przekleństwa i to na wieki, na wieki, na wieki! Jestem na wieki w piekle i z tego okropnego więzienia nigdy już nie wyjdę. O śmierci, a gdzież jesteś? czemu mnie nie zabijesz na wieki?! O ogniu przenikający, dlaczego mnie nie zniszczysz?! Kaci piekielni, czemu mnie nie rozedrzecie?! Boże mściwy za grzechy moje, czemu mnie tak długo przy życiu trzymasz?! Ach nieszczęśliwa wieczności! Ach oplakane nigdy! nigdy! nigdy! bez końca!

Taka, a nie inna czeka cię piosneczka, jeżeli żyć będziesz niedbale i niezgodnie z powołaniem twoim.

Ach synu! jak mało sobie wazysz tę prawdę, że za złe życie w Zakonie, czeka cię zła i nieszczęśliwa wieczność! Pamiętaj na to, że dostając się raz do piekła, już na wieki stamtąd nie wyjdiesz!

Głos zakonnika do Boga

Sprawiedliwy Ty jesteś, Panie mój i szczerze a proste są sądy Twoje. Nie zapieram się tego, że żyjąc w Zakonie, nie postępowałem według powołania mego, żyłem nie jak osoba zakonna, ale gorzej nawet niżeli człowiek światowy i dlatego słusznie uznaję, że sprawiedliwie zasłużyłem na to, abyś mnie skazał na wieczne bez końca męki i na najostrzejsze kary, gdyż z Twojej dobroci więcej miałem środków do zbawienia, aniżeli człowiek na świecie żyjący. Ze skarbu Twego powierzyłeś mi, o Panie mój, więcej talentów, niżeli komu innemu, abym, pracując nimi, przyniósł Tobie pożytek chwały, a sobie na wieczną zapłatę zasłużył, – ale ja, sługa złośliwy i leniwy, dobra Twoje i talenta wiadomości, rozumu, sił przyrodzonych obróciłem na złe, użyłem ich na moje wymysły a Twoją obrazę, marnie je straciłem i dlatego zasłużyłem na to, abym, oddany piekielnym katom, przez całe wieki wypłacał się za nie nieskończonymi mękami. Lecz o najłaskawszy Panie, cóż Ci za pożytek z mojej wiecznej zguby? Co za korzyść mieć będziesz z tego, że ja będę wiecznie w mękach gorzał i Ciebie na wieki przeklinał? Lubo tedy uczyniłem to, za co mnie karać powinienes, Tyś jednak nie wyzuł się z tego, czym byś mnie mógł zbawić. Daruj, o najmiłosierniejszy Boże, wszystkie winy Twemu niedobremu słudze. Oto u nóg Twoich najświętszych w skrusze serca mego zebrzę Twego miłosierdzia i łaskawego odpuszczenia. Obiecuję również statecznie poprawić się całkowicie i w Zakonie moim żyć według powołania mego, talentów Twoich i łask udzielonych używając na chwałę Twoją, a nie na moje wymysły. Chcę Cię chwalić w życiu, chcę Cię chwalić i kochać przez całą wieczność!

Ojciec duchowny

Non habemus hic civitatem manentem. Nie mamy tu miasta trwającego (Hebr. 13, 14). Nie tu dom mieszkania naszego, tu jesteśmy wszyscy tylko pielgrzymami: niebo, albo piekło jest naszym domem wiecznym. Wybierz sobie jeden z tych domów, który ci się podoba, bo to Bóg jedynie twojej woli pozostawił, jak to mówi przez Jeremiasza Proroka: *Ecce ego do coram vobis viam vitae, et viam mortis. Oto ja daję przed was drogę żywota i drogę śmierci* (Jer. 21, 8). Chcesz pójść na drogę życia, aby z Bogiem wiecznie żyć, żyj w Zakonie według powołania twego. Jeżeli zaś chcesz życie prowadzić według własnych wymysłów twoich i dogadzać we wszystkim tylko zmysłom ciała, pójdiesz na drogę śmierci. Przeto ośmiel się na stateczne przedsięwzięcie: ustawy Zakonu twego wesoło i z ochotą dla Boga wypełniać.

Zmów 3 pacierze na uproszenie sobie Boskiej pomocy do wypełnienia wszelkich powinności twego Zakonu.



DZIEŃ III

Czytanie II

O WYTRWAŁOŚCI W POSTANOWIENIACH

Między cnotami, które wielce zdobić zwykły dusze wiernie Bogu służące, znajduje się cnota wytrwałości w dobrych postanowieniach, bo ona i miłą czyni duszę Bogu i domaga się sprawiedliwie należącej się jej zapłaty. Albowiem i sługa najęty nie wtedy podoba się gospodarzowi, kiedy rozpoczyna naznaczoną pracę, ale wtenczas dopiero, gdy przez wytrwały wysiłek i sumienne przyłożenie się do pracy pokaże ją należycie wykonaną i wykończoną swojemu gospodarzowi. Taka wytrwałość tego najemnika zjednuje mu nie tylko szacunek w oczach pana, ale również domaga się według wszelkiej słuszności należnej mu nagrody.

Otóż Bóg wszechmogący wszystkich nas zawezwał i przeznaczył do pracy w Zakonie św., niby ów gospodarz ewangeliczny robotników do winnicy swojej (Mt. 20) i obiecał pilnie pracującym niezawodną zapłatę bez względu na to, czy kogo powołał do tej pracy o wcześniejszej godzinie młodszego wieku, czy w późniejszej godzinie podeszłego. Powinnością tedy naszą jest trwać mocno i statecznie w naszych dobrych przedsięwzięciach, z którymi rozpoczęliśmy pracę nad zbawieniem naszym, nie odstępować od niej nigdy, nie oddalać się od niej ani nie przerywać jej dla niekoniecznie potrzebnych zajęć, ale wytrwale i niezmiernie dążyć do wprowadzenia w życie swoich dobrych postanowień, szczególnie podczas tych rekolekcyj poczynionych. W czym obiecaliśmy poprawę i co, przy łasce Bożej, zaczęliśmy już wykonywać, to wiernie dalej prowadźmy, bo inaczej postanowienia nasze rozpoczęte a niedokończone nie mogłyby się Bogu podobać, ani my, rozumnie rzecz biorąc,

nie moglibyśmy mieć żadnej nadziei na nagrodę. Dlatego, abyśmy w rozpoczętej przez terażniejsze rekolekcje zbawiennej pracy nie ustawali, starajmy się serca nasze uzbroić w cnotę wytrwałości, bez której trudno by było dotrzymać nam słowa danego Bogu i szczęśliwie ukończyć sprawę poprawy naszego życia.

Wielu już było takich, co dobrze rozpoczęli, przez niejaki czas chwalebnie podjęte dzieło prowadzili, lecz źle skończyli, dając się z tak dobrej drogi sprowadzić chytremu czartu lub rozpieszczonemu ciału. O takich to wygłasza Duch Święty straszliwe biada: *Vae his, qui perdidierunt sustinentiam, et qui dereliquerunt vias rectas, et diverterunt ad vias pravas. Biada tym, którzy utracili cierpliwość, i którzy opuścili drogi proste i udali się krzywymi drogami* (Ekli. 2, 16). Nagroda przeznaczona jest i oddaną będzie nie żołnierzowi zaczynającemu wojnę z nieprzyjacielem, ale mężnie walczącemu w niej aż do skończenia. Nie ten kupiec wzbogaca się kosztownymi towarami, który puszcza się w daleką po nie drogę, ale ten, który nabywszy je w odległych krajach, po przewycięzeniu wszystkich trudności, wraca szczęśliwie i kończy statecznie przedsięwziętą podróż. W duchownej drodze ludzi, dążących do nieba, nie początki są chwalebne ale koniec. Paweł Apostoł prześladowając wiernych, źle rozpoczął, ale dobrze skończył. Przeciwnie Judasz rozpoczął dobrze, bo przyłączył się do towarzystwa Apostołów i chwycił się nauki Zbawicielowej, ale nieszczęsną zdradą i wiecznym potępieniem zakończył dobre początki. Jeden z siedmiu pierwszych diakonów, imieniem Mikołaj, o którym mówią Dzieje Apostolskie, pięknie rozpoczął w poczynającym się Kościele, bo nawet razem z innymi Apostołami odebrał Ducha Najświętszego, a przecież szpetnie skończył na rozsiewaniu błędów heretyckich. Co więcej jeszcze, oto św. Jan Klimak świadczy, iż z owych 120 osób, na których Duch Najświętszy w dzień Zielonych Świąt zstąpił, szesnaście odstąpiło od prawdziwej wiary i w herezji pomarło.

Na cóż przydało się Judaszowi dobrze zaczynać w szkole Chrystusowej, przyjmować urząd apostolski, nauczać ludzi, cuda czynić, czartów z opętanych wypędzać, kiedy wtenczas, gdy powinien popisać się pięknymi owocami ze słuchania dobrej nauki, on zwyciężony łakomstwem, nie tylko zdradza i sprzedaje swego Najświętszego Nauczyciela, ale co gorsza, staje się przywódcą tych, którzy zguby Zbawiciela pragnęli, jako mówią Dzieje Apostolskie: *Który był wodzem tych co pojмали Jezusa* (1, 16). Na co przydały się mądrym Salomonowi tak chwalebne i świątobliwe panowania początki, które wślawił

tylu dziełami ku pomnożeniu chwały Bożej, jak zbudowaniem wspaniałej i niezmiernymi bogactwami ozdobionej świątyni jerozolimskiej, złożeniem Bogu na ofiarę tysięcy ofiar, kiedy na starość zwyciężony od ślepej miłości odstąpił od Stwórcy i Boga prawdziwego, a składał bałwanom, aby przypodobać się pogańskim niewiastom, z którymi łączył się i żył wbrew wyraźnemu prawu Bożemu i, jak niektórzy święci Ojcowie utrzymują, bez pokuty umarł, nurzając się w tym błocie sprośności. Co pomogło innym, którzy zaczęli anielskie prawie życie na ziemi, nie chcieli ani gadać ani myśleć o innych rzeczach, jak tylko o Bogu, o niebie, o tym co do zbawienia prowadzi, nie zajmowali się czym innym jak samym tylko nabożeństwem i bogomyślnością tak, że wydawali się już nieraz zachwyceni z Pawłem do trzeciego nieba, cóż to wszystko pomogło, kiedy za podmuchem wiatru silniejszej pokusy, pociągnięci odżyłą lubieżnością, z wysokiego już stopnia cnoty, niby Lucyper z nieba, spadli w głęboką przepaść grzechu, a tak pięknie bardzo zacząwszy, bardzo źle i nieszczęśnie skończyli. Takie to są oplakane skutki braku wytrwałości w postanowieniach, że gdy niektórzy w pierwszych dniach poprawy zaczynają na drodze do nieba i Boga czynić wielkie kroki, to potem osłabiawszy na swojej dobrej początkowo woli, zaczynają powoli ustawać na tej drodze, oglądać się poza siebie na to, co dawno już opuścili, zaczynają folgować swej zmysłowości, a w końcu porzucają tę prostą drogę i zbaczają na bezdrożne manowce ostatecznego zepsucia.

Takie osoby zakonne, które skutkiem dobrych postanowień, uczynionych na rekolekcjach, zaczynają lepsze życie prowadzić stosownie do danego Bogu słowa, lecz potem, zwyciężeni miłością własną, odstepują od tak pięknie rozpoczętej pracy, podobne są do człowieka, który krwawo i ciężko zapracowany grosz sypie do dziurawego woreczka, jako mówi Prorok: *Qui mercedes congregavit, misit eas in sacculum pertusum. Kto zyski zbierał, kładł je w dziurawy miasek* (Agg. 1, 6). O takich to Ezechiel Prorok wypowiada w imieniu Boga te straszne słowa: *Si autem averterit se justus a justitia sua, et fecerit iniquitatem, numquid vivet? Omnes justitiae ejus, quas fecerat, non recordabuntur in praevaricatione, qua praevaricatus est, et in peccato suo quod peccavit, in ipso morietur. Jeśli się odwróci sprawiedliwy od sprawiedliwości swej, a czynić będzie nieprawość, według wszystkich obrzydłości, które niezbożny zwykł czynić, izali żyć będzie? wszystkie sprawiedliwości jego które czynił nie będą wspomniane: w przestępstwie którym przestępował i w grzechu swym, który zgrzeszył, w nich umrze* (Ezech. 18, 24). Gdyby kupiec jaki, po przewyciężeniu niezliczonych przeszkód, na naładowanym bogatymi towarami okręcie wracał już do swojej ojczyzny, ale przez opuszczenie się i zaniedbanie

należytego dozoru razem z okrętem rozbił się i zatonął przy brzegu, cóżby trzeba było powiedzieć o nim? oto, że sam sobie winien, że sam na siebie lekkomyślnie ściągnął tak wielkie nieszczęście i dlatego niegodny nawet jest politowania i współczucia innych. Ach jak wielu jest podobnych nieszczęśliwców, którzy zacząwszy od pilnego starania się o zabezpieczenie swojej duszy, później przez lenistwo lub sprzykrzenie sobie opuszczają się całkowicie i w końcu mizernie i nieszczęśliwie giną. Nic im nie pomoże dobry początek przy tak smutnym i fatalnym końcu.

Nie bez przyczyny Zbawiciel nasz, Przedwieczna Prawda, opowiadając o przyjściu swoim na Sąd ostateczny, aby nas przestrzec przed nieszczęśliwym końcem, wskazał nam na nieszczęśliwą żonę Lotową, mówiąc: *Memores estote uxoris Lot. Pamiętajcie na żonę Lotową* (Łk. 17, 32). Pismo św. dosyć piękne pochwały daje żonie Lotowej, że dobrze i w bojaźni Bożej żyjąc wśród zepsutego ludu Sodomskiego, zachowała się od jego zepsucia i dlatego policzoną była między sprawiedliwe osoby, które w domu Lotowym znajdowały się. Ona to przychodzących Aniołów z przykładną uprzejmością przyjęła w swoim domu, oddała im należyte usługi i dlatego od tych niebieskich obywateli przestrzeżoną została przed zgubą w nieszczęsnym mieście. Nadto uczyniła wszystko, cokolwiek Aniołowie jej rozkazali, aby mogła uchronić się gniewu Boskiego. Kazali Aniołowie opuścić jej dom, ojczyznę, przyjaciół, znajomych, uczyniła to; kazali wyjść w nocy z miasta, – wyszła; kazali puścić się w drogę w towarzystwie innych, – poszła. Wszystko to dobre i bezpieczne były kroki tej niewiasty, bo posłuszną była na głos anielski i dlatego Pismo św. to jej chwali. Jedna tylko rzecz zepsuła tak dobrze zaczęłą podróż, potargała tak piękną osnowę znacznych pochwał, a nawet w końcu życie jej mizernie wydarła, a było to mianowicie to, że w czasie swojej z Aniołami podróży wbrew zakazowi oglądała się na swoją ojczyznę. Dobra niewiasto, co robisz, że ważysz się oglądać poza siebie i przerywać tak dobrze zaczęłą podróż? już zostałeś ubezpieczoną w swoim życiu, a czemu oglądasz się na to, o czym ani myśleć już nie powinnaś? bo wyraźny słyszałaś rozkaz od Aniołów: *Salva animam tuam, et noli respicere post tergum. Zachowaj duszę swoją, a nie oglądaj się nazad* (Rodz. 19, 17). Wyszłaś z miasta płonącego, ale tak postępując podobno nie dojdiesz do przeznaczonego miejsca! Uszłaś śmierci w twoim pomieszkaniu, ale nie obronisz się przed nią w drodze! Ta sama podróż, która teraz zabezpiecza ci życie, stanie się dla innych przez twój smutny koniec zbawienną nauką, że nie należy oglądać się na dawne miejsce swojego życia. Jakoż tak się stało, gdyż obejrzawszy się nazad, obrócona jest w słup soli, powiada Pismo św. W czym tu

wykroczyła tak bardzo nieszczęśliwa niewiasta, że tak wielka spadła na nią kara? Czy w tym, że przeciw rozkazowi Aniołów oczy swoje obróciła na swoją nieszczęsną ojczyznę? Ale może słabość wrodzona i właściwa płci niewieściej lęklivość, mogły ją były do pewnego stopnia usprawiedliwić, a przerażenie, jakiego doznała na widok nieba i ziemi siarczystem ogniem płonących, i na głosy przeraźliwie wołających ludzi, pomieszanych z przeraźliwym hukiem piorunów i błyskawic na kształt rześistego gradu spadających i grzmotem straszliwym upadającego miasta, walących się murów, – mogły poniekąd zmniejszyć jej winę i odpowiedzialność. Z tych powodów wydaje mi się, że nie na tym polegała wina tej niewiasty, że się oglądnęła na ginące miasto, lecz na tym, że zamiast dziękować Bogu gorąco za to, że Jego nieskończona dobroć wyrwała ją z pośrodku występnych ludzi, ubezpieczyła od tak straszliwej kary ognia, umieściła w towarzystwie Aniołów, i nie ustawać w zaczętej wraz z Duchami niebieskimi podróży, – ona przystanąła w rozpoczętej drodze i obejrzała się na dawne miejsce swojego życia. Dlatego dla naszej nauki została od Boga sprawiedliwie i przykładowo ukarana, abyśmy wiedzieli o tym, że kto raz odwrócił się od złego przez zbawienne postanowienia i z grzechów, niby z siarczystem ognia, za Boską wyszedł pomocą, oraz zaczął iść do Boga drogą poprawy życia i świętych cnót, – nie powinien w żaden sposób przerywać tak zbawiennej drogi, rozpoczętej za szczególniejszą łaską nieskończonej dobroci Bożej, ani oglądać się z żoną Lotową na dawne swoje swobodne życie, ani też żałować tego, że się tym wszystkim dla Boga wzgardziło.

Nie chcemyż tedy z Lotową żoną ustawać w rozpoczętej drodze zbawiennej wykonywania uczynionych przez nas postanowień, ani oglądać się nie tyle twarzą, ile umysłem i sercem na pozostawione na świecie złe nawyczki i upodobania zmysłowe, iżby to nie przywiodło nas do przerwania tak dobrze zaczętych kroków. Kiedy nas Bóg tak miłościwie w czasie tych dziesięciu dni wyrwał niby z pożaru dawniejszych niedoskonałości i wyprowadził na bezpieczny i niezawodny do krainy niebieskiej gościniec, idźmy śmiało i ciągle naprzód po tej zbawiennej drodze, którą wytrwale postępując, coraz więcej zbliżać się będziemy do naszej ojczyzny, do krainy świętych Duchów wiecznie z Bogiem żyjących. Nie przykrzymy sobie w tej podróży, bo wszakże wiemy, że wytrwałość w dobrych postanowieniach przyczynia nam zasług, powiększa przyszłą zapłatę, upewni o nagrodzie i przyprowadza ostatecznie do pożądanego końca. Niech nas żadna bojaźń słabości naszej zepsutej natury nie odstrasza od wykonania tego, cośmy Bogu przyrzekli, bo ten Pan, dla którego miłości postanowiliśmy lepsze prowadzić życie, wzmocni naszą słabość i użyczy

potrzebnych nam łask posiłkujących. Nie dajmy zwodzić się czartu lubieżnymi podnietami skażonego ciała, abyśmy mieli się oglądać na porzucone zmysłowe przyjemności, bo sama myśl ta, żeśmy Bogu przyrzekli poprawę, powinna nam dodać ochoty i serca do wierności w dotrzymaniu danego słowa. Słuchajmy, co mówi nam Zbawiciel nasz: *Nemo mittens manum suam ad aratrum, et respiciens retro, aptus est regno Dei. Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do królestwa Bożego* (Łk. 9, 62). Przeto dla wykonania tego wszystkiego, co przyobiecaliśmy Bogu w terażniejszych rekolekcjach przez zbawienne postanowienia, powinniśmy serca nasze uzbroić cnotą wytrwałości w dobrem, ta bowiem tylko cnota jest potężną bronią, którą zwyciężamy stojących nam na drodze do nieba nieprzyjaciół i ścieramy głowę wężowi piekielnemu, czyhającemu na naszą zgubę; ona dopiero koronuje wszystkie nasze dobre dzieła i czyny, ona zniewala Boga do oddania należnej nam zapłaty. Ta cnota wręcza dopiero Męczennikom palmy zwycięstwa; wyznawców przyprowadza przed tron Boży, Kapłanów wywyższa, Panny aureolą dziewictwa ozdabia. Bez wytrwałości ani bitny żołnierz nie odniesie zwycięstwa, ani zwycięzca nie zdobędzie palmy tryumfu, ani robotnik nie zasłuży na zapłatę, ani rolnik nie ucieszy się zebraniem pożądanego i przygotowanego żniwa. *Wytrwałość w dobrem*, powiada św. Cyprian, *jest siostrą cierpliwości, córką stateczności, przyjaciółką pokoju, węzłem przyjaźni, pierścieniem jedności, zamkiem świątobliwości, strażniczką cnót i przewodnikiem do chwały wiecznej*. Uzbrowieni tedy w tę świętą cnotę, postępujemy śmiało na drodze zbawienia naszego przez wprowadzenie w życie tego wszystkiego, co postanowiliśmy w dopiero co odprawionych rekolekcjach, a chociaż byśmy przedtem przez tak wielką ułomność naszej zepsutej natury zeszli z tej prostej do nieba drogi, teraz przez te święte Ćwiczenia odnowiwszy się na duchu, powrócmy z zapalem na ten bezpieczny gościniec i za żadną cenę nie pozwalajmy się znowu pokonać wrodzonej nam niestałości, *bo tylko ten zbawion będzie, kto wytrwa aż do końca* (Mt. 10, 22).



DZIEŃ III

Rozmyślanie III

O NIEBIE

Głos Boski do zakonnika

I.

Bądź wiernym aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota (Apok. 2, 10). Za krótkie wytrwanie w twoim Zakonie zgotowałem ci w niebie nieskończoną zapłatę. Wiedz o tym, że nieba nie stworzyłem dla siebie, ale dla ciebie.

Kiedy moją wszechmocnością stwarzałem je, ciebie wtenczas miałem na myśli tak właśnie, jakbyś ty jeden tylko miał je odziedziczyć i cieszyć się w nim na wieki, i wtenczas to również wyznaczyłem w nim miejsce dla ciebie, naznaczając wieniec chwały za twoje doczesne usługi.

Gdy Ja tak dawno, bo od samego już początku świata, przygotowałem dla ciebie koronę, a ty czy podziękowałaś mi kiedy za moją tak wielką miłość ku tobie, i hojność? Za krótkie doczesne dobro, które nie powinno nawet dobrem się nazywać, jakże serdecznie dziękujesz równemu sobie człowiekowi, całujesz jego ręce, wychwalasz hojnego dobrodzieja, który przecież nic swego tobie nie dał, bo co ma, to wszystko wziął ode mnie. Ja zaś zgotowałem tobie dobra wieczne, których nikt ci odebrać nie potrafi, a gdzież należyta z twojej strony wdzięczność dla mnie, jakież za to dziękczynienie?

Który król podzielił kiedy swoje królestwo, aby królem uczynić własnego poddanego? A Ja, twój Bóg, uczyniłem cię wiecznym współdziedzicem mojego nieskończonego państwa. Który król uczcił kiedy swego sługę równym sobie uszanowaniem? – A oto Ja nie chcę więcej nazywać ciebie sługą, lecz przyjacielem moim. Który król wycisnął kiedy krople potu, aby swego wiernego żołnierza ujrzyć na tronie? – A Ja z nieba dla ciebie zstąpiłem, prowadziłem życie w nędzy i głodzie, wylałem wszystką swoją krew, podjąłem śmierć haniebną na krzyżu, aby ciebie oglądać w koronie wiecznej chwały, a czemu nie uznajesz tego dobrodziejstwa?

Korona nieśmiertelnej chwały czeka na ciebie od początku stworzenia świata, a dlaczego tak leniwie do niej idziesz? Gdy spodziewasz się jakiej doczesnej czci, gdy pragniesz dostąpić w Zakonie jakiego niepożytecznego urzędu, o! jak wielkiego przykładasz starania, aby co prędzej dojść do celu! A czemu nie dokładasz powinnego i należytego starania, aby zostać królem wiecznej chwały?

Patrz, jak Apostołowie, Męczennicy, Pustelnicy, Wyznawcy, Panny, gwałtem przez krzyże, ognie, miecze, kraty rozpalone, posty, niewczasy, dyscypliny, darli się do nieba, a ty zapewne myślisz osiągnąć królestwo niebieskie, żyjąc tu na ziemi w wygodach i tuczeniu ciała? Mylisz się, bo *królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je* (Mt. 11, 12).

II.

Do nieba wzywam cię, synu, do nieba, do wiecznego wesela, tam, gdzie nie postanie płacz, ani smutek, ani żadna boleść. Jeżeli ten świat, dany ci na wygnanie, tak ci przypada do smaku, to cóż powiedzieć o niebie, które naznaczone ci jest na ojczyznę? Tu choroby, troski, śmierć – tam radość, wesele, życie bez końca.

Jeżeli kiedykolwiek któremu z moich sług pokazałem, i to z bardzo daleka, co z niebieskich piękności, to dla niewypowiedzianej radości, która go zupełnie nasyciła, nie chciał już dłużej żyć na świecie. Dość na tym, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani rozum stworzony pojąć nie może, jak piękne, jak ozdobne, jak wesołe zgotowałem dla ciebie miejsce.

Dlaczego umartwienia są ci tak przykre? czemu marszczysz się na posty? czemu nie chcesz przestrzegać skromności w zewnętrznym postępowaniu? dlaczego wspólny śpiew w chórze dla chwały mojej zdaje ci się nieznośnym, a wspólne czynności z braćmi uważasz jako zabierające ci czas, którego byś do swoich zajęć użyć chciał? Ach synu! jak łatwo dajesz się zwodzić pokusie! Przez ten czas niewiele zdołasz zrobić, a przecież możesz sobie przez to zasłużyć na tak wielkie i tak piękne królestwo, które przygotowane ci zostało za te, a nie za inne prace.

Pracuj, a pracuj ustawicznie aż do śmierci, żebym cię pracującego zastał. Królestwo bowiem moje nie próżnującym, ale pracującym jest obiecane. Królestwo moje jest zapłatą, zapłata zaś następuje po pracy, jakże więc spodziewać się masz zapłaty, gdy nie chcesz pracować?

Ja dziedziczny Pan królestwa mego, gdy z ziemi szedłem do niego, szedłem nie inną drogą, lecz tylko drogą prac, niewczasów, umartwienia, krzyżów, drogą ciernia, głodu, ubóstwa, nędzy, przeciwności; – ty, sługą będąc, jak możesz sobie obiecywać, że na innej drodze tam trafisz?

Ja Pan królestwa mego, wpierw za cudze występki zapłaciwszy, dopiero poszedłem do nieba; – ty jak się możesz spodziewać wejść do niego, gdy za własne wybryki przez prace i umartwienia nie uczyniłeś zadość mojej sprawiedliwości?

III.

Do nieba, synu, do nieba jeszcze cię wzywam, bo pragną cię mieć między sobą moi słudzy królujący ze mną, moja najukochańsza Matka, mój Ojciec Przedwieczny, Ja sam i Duch Najświętszy.

Jak matka pragnie widzieć i mieć przy sobie własne dziecko, tak moi słudzy pragną cię mieć ze sobą, bo oni tak cię kochają, że gotowi by byli wyzuć się z własnej chwały, gdyby taka była moja wola, abyś ty w niej był. Każdy z nich czeka na ciebie, abyś jak najprędzej do ich towarzystwa przyszedł i z nimi cieszył się bez końca.

Czeka na ciebie także moja najukochańsza Matka, która tak cię kocha teraz i przez całą wieczność tak doskonałą miłością będzie cię kochała, jak wielka i doskonała jest miłość wszystkich Świętych. Ona, gdy przyjdiesz do mnie, przywita cię mile i przycisnie do swego serca tymi rękami, którymi mnie piastowała, weseląc się z tego, że cię wreszcie zobaczyła w niebie. O jak wielka będzie twoja radość?! Uczyń tak, synu mój: Porzuć te wszystkie okazje, które cię zatrzymują i tamują ci drogę do nieba, gdyż wiedz o tym, że twoje niebo, jeżeli życie twoje poprawisz. Upewniam cię o tym moim Boskim słowem, jakom jest Bogiem.

Ale nie tu koniec twojego nieskończonego i niewypowiedzianego wesela. Ja, mój Ojciec Przedwieczny i Duch Święty chcemy być twoją zapłatą. Za twoje maleńkie prace otrzymasz w zapłacie mnie Boga nieograniczonego, a wszystkie twoje sprawy, które dziś dla mnie czynisz, tyle będę sobie ważył, ile samego siebie považam.

Skoro tylko wejdiesz do królestwa mego, twój Anioł Stróż przyprowadzi cię przed mój Boski tron, gdzie mój Ojciec Przedwieczny i Ja z Duchem Świętym, weseląc się z twego przyjścia, damy ci pocałunek na znak wiecznego pokoju, otrzymamy łzę z oczu twoich, a przyodziawszy cię w szatę wiecznej chwały, w obecności wszystkich Świętych ogłosimy cię obywatelem niebieskim, towarzyszem Aniołów, moim bratem i synem najukochańszym Boga.

Patrz więc, co otrzymasz, jeżeli mnie będziesz teraz kochał. Żeby w Zakonie dojść do jakiego niepożytecznego starszeństwa, czego to nie robisz? jak się nie starasz? jak nie zabiegasz? a dlaczego, powiedz mi, nic nie czynisz, żeby być na wieki dziedzicem Boga twego?

Głos zakonnika do Boga

Nie uspokoi się we mnie serce moje, Panie, póki w Tobie nie odpocznie, bo Ty, Boże serca mego, jesteś częściąką moją wieczną, Ty odpoczynkiem, Ty źródłem rozweselającym niebieską Jerozolimę i napawającym słodyczą wiecznej chwały dusze Tobie służące. Ty jesteś zapłatą moją, a zapłatą nader wielką, zapłatą wieczną, zapłatą nieskończoną, zapłatą, której nikt ode mnie nie odbierze. Pragnę Cię widzieć, o Boże w tej chwale, którą zgotowałeś kochającym Ciebie. Pragnę cieszyć się z Tobą i kochać Cię przez całe wieki, boś mnie na to stworzył i z Twojej nieskończonej dobroci przez krwawe zasługi Twoje wysłużył mi miejsce w niebie, abym przez całą wieczność mieszkał z Tobą wraz z książętą ludu Twego. Pragnę, aby jak najprędzej nadszedł ten dzień, ta godzina i ta najszcześniejsza chwila, której zawołasz na mnie, mówiąc: *Sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana twego. W tym życiu nie chcę już szukać sobie żadnej uciechy, która by mnie od Ciebie odrywała, bo Ciebie tylko jednego szukam, o Boże! Tyś moje wesele, Tyś największa moja radość i szczęście. Wszystkie doczesne wygody tego świata, rozrywki, godności, zaszczyty odrzucam od siebie i brzydzę się nimi, bo to wszystko nicość i próżny dym, a w Tobie jednym chcę mieć zatopione wszystkie zmysły i siły duszy mojej. Tobie, na Twoją wyłącznie służbę i chwałę oddaję rozum, pamięć i wolę moją. Już tu na ziemi chcę zacząć niebo, abym w Tobie całkowicie był zanurzony i żył w Tobie, a Ty we mnie.*

Ojciec duchowny

Respice Sion civitatem solemnitatis nostrae. Spojrzyj na Syjon, miasto uroczystego święta naszego (Iz. 33, 20). Nie okiem ciała, ale okiem duszy twojej, to jest rozumem przypatruj się niebu, pamiętając, że Bóg stworzył je dla ciebie, ale zarazem wiedz o tym, iż nic splugawionego nie wnijdzie do niego. Przypomnij sobie, ile to razy odważyłeś się dobrowolnie na grzech, a przez to splamiłeś twą duszę i utraciłeś niebo. Porzuć więc wszystkie takie zabawy, rozrywki, rozmowy itd., które widzisz, że podają cię w niebezpieczeństwo utraty twojego zbawienia. Postanów wystrzegać się wszystkich okazji grzechowych.

Zmów 3 pacierze na uproszenie sobie łaski wytrwania w dobrem aż do końca.



Końcowe rozmyślanie

O ŁASKACH I DOBRODZIEJSTWACH BOSKICH

Głos Boski do zakonnika

I.

Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysokości jest, zstępujący od Ojca światłości (Jak. 1, 17). Z tych słów Pisma św. poznaj, że wszystko cokolwiek masz dobrego teraz i cokolwiek mieć możesz, czy w porządku natury, czy w porządku łaski, ode mnie pochodzi, bo Ja jestem początkiem i źródłem wszystkiego dobra, który wszystkim daję obficie, – ty zaś z natury swojej jesteś nicością: czemu więc nie uznajesz mnie za dobrodzieja swego i nie dziękujesz za dobra, którymi tak wspaniale ode mnie ubogacony zostałeś?

Kto dał ci tak piękne życie, zdrowie tak silne i zacniejsze nad innych urodzenie, jeżeli nie Ja? W mojej to bowiem było woli stworzyć kogo innego a nie ciebie i te dobra natury i łaski, jakie ty masz, komu innemu udzielić a nie tobie. Jakież pożytek mam z twojego życia?

Gdy wyszedłeś z młodych lat, rodzice zaniechali swojego około ciebie starania, ale Ja twój Bóg i Ojciec nie przestałem troszczyć się o ciebie, bo bardziej ciebie kocham, niż twoi rodzice i mocniejsza moja ku tobie miłość, aniżeli miłość wszystkich rodziców, jacy byli, są i będą, ku ich dzieciom.

Wiedz o tym, iż jako orlica, latając około swoich dzieci, strzeże ich, tak Ja około ciebie codziennie rozpościeram skrzydła opieki mojej, broniąc cię od zarazy, chorób, zasadzek i postrzałów nieprzyjaciół twoich; karmię łaknącego, pragnącego napawam; jestem dla ciebie w podróży laską, od upałów cieniem, od zimna ochroną. Z tobą razem pracuję, z tobą jestem w szczęściu, z tobą w przygodzie, najmniejszą nawet sprawę przez społeczne z tobą złączenie wykonywam, albowiem i ręką nie mógłbyś poruszyć, gdybym Ja z tobą nie był i tobie w tym nie pomagał. A gdybym oddalił się od ciebie na jedną chwilę, wróciłbyś do nicości. A czemu mnie, tak wielkiego dobrodzieja twojego, nie kochasz?

Gdy w jakiej potrzebie twojej znajdziesz jakąś pomoc u równego tobie człowieka, jak go wychwalasz, jak mu dziękujesz, jak się z nim sercem prawie dzielisz. A dlaczego Ja twój Bóg tak jestem nieszczęśliwy, że nie mogę podobnej przynajmniej mieć u ciebie wdzięczności i uznania?

II.

Zobacz większe jeszcze dobrodziejstwa w porządku łaski. Oto abyś ty powrócił do utraconego królestwa, któreś miał zgotowane, Ja zstąpiłem z nieba i dla ciebie stałem się człowiekiem. Ty w twoich rodzicach zgrzeszyłeś, a Ja za ciebie przeprosiłem mojego Ojca. Mnie obraziłeś, a Ja przez ciebie obrażony, twoją przyjąwszy na siebie osobę, wynagrodziłem krzywdę przez ciebie wyrządzoną. Żebyś ty nie był wiecznie karany, Ja przyjąłem na siebie wszystkie kary, zimna, niedostatki, bicze, ciernie, gwoździe, pośmiewiska. Żebyś ty żył wiecznie, Ja za ciebie umarłem. Któż człowiek umarł kiedy za człowieka?! a oto Ja Bóg twój, nieskończenie od ciebie wyższy, uczyniłem to dla twego dobra. I czy możesz jeszcze więcej pragnąć ode mnie?

Ale nie tu koniec dobrodziejstw moich. Któż to matka karmi dziecko swoje własnym swym ciałem i własną krwią napawa? A oto Ja posiłam ciebie w Sakramentalnym Chlebie Ciałem moim własnym i Krwią. Nie uczyniłem tego dla Aniołów, ani dla innego stworzenia, abyś wiedział, że więcej dobrodziejstw chciałem dać tobie aniżeli moim dworzanom, którzy mnie nigdy nie obrazili.

Dla twego dobra zawsze we dnie i w nocy jestem w kościele, o ścianę tylko z tobą mieszkając, abys poznał z tego moją wielką miłość ku tobie, że tak cię kocham, iż cię nigdy odstąpić nie chcę. Razem z tobą chcę mieszkać, abys większą miał ku mnie śmiałość i więcej sposobności do odbierania łask moich.

Raz tylko jeden zstąpiłem do wnętrzości Matki mojej, kiedy przyjąłem na siebie naturę ludzką, – a do ciebie przychodzę tyle razy, ile razy sam zapragniesz. Poznaj w tym moją niepojętą ku tobie miłość, gdy więcej niejako dla ciebie czynię, niżeli dla mojej Matki.

Przychodzę nie tylko do wnętrzości twoich, lecz przyjdę nawet do mieszkania twego, gdy zachorujesz, nie brzydząc się szpetnością ciała twego. Za to nic więcej nie chcę, jedno żebyś mnie kochał. A jakże mnie kochasz?

III.

Łaski, które codziennie odbierasz ode mnie, są dwojakiego rodzaju, jedne wewnętrzne, drugie zewnętrzne. Wewnętrzne są to oświecenia rozumu i pobudki woli, prowadzące do dobrego lub od złego odciągające. Ileż to razy odbierasz je ode mnie w samych nawet upadkach twoich! Ale uważ wielką złość twoją! Ileż to razy, zaślepiony niepowściągniętą żądzą, sprzeciwiłeś się tym łagodnym i słodkim moim poruszeniom!

Gdy, niegodziwie zatykając uszy serca twego na mój głos, sprzeciwiałeś się moim natchnieniom, Ja jako kochający cię Ojciec twój nie oddalałem się jeszcze od ciebie, ale, pragnąc twego dobra, nowe dawałem ci pobudki. Patrz, jak wielka jest dobroć moja! Dziękuj za nią, a żałuj za twoją złość i popraw się z niej!

Łaski zaś zewnętrzne są to te, które wzięłeś ode mnie na pożytek innych, jako to: nauka i większa wiedza różnych rzeczy, zdolności, roztropność itd. Te łaski na to dałem tobie, abys mnie doskonalej chwalił i służył, a bliźniemu twemu dopomagał. Czy tak czyniłeś?

Przypomnij sobie, ile to razy podobnych łask używałeś dla własnej chluby, dla niegodziwego zysku! Przypomnij sobie twoją pychę, którą nadęty, więcej o sobie rozumiałeś, aniżeli o równych, a podobno i godniejszych od ciebie!

Dlatego, że otrzymałeś ode mnie łaskę roztropności, byłeś używany do rozmaitych urzędów, obowiązków, przełożeń. Jakże się na nich sprawowałeś? Jak rządziłeś powierzonymi sobie duszami? Jaki im ze siebie dawałeś przykład? Podobno bardziej zarzyłaś przez złe przykłady twoje i niegodziwe wymysły przeciw prawu Zakonu św. powierzone tobie dusze, aniżeli nimi należycie i z bojaźnią rządziłeś. Jak szafowałeś dobrami powierzonymi tobie? czy wiernie jako sługa dobry, czy jak sługa złośliwy?

Z talentu nauki, powierzonego tobie, powinieneś być przynieść mi sowity pożytek, a jakież mi przynosisz? Co z twego talentu ma Zakon, który tyle kosztów poniósł około wykształcenia twego? Jaką Ja mam chwałę, a bliźni jaką pomoc?

Głos zakonnika do Boga

Cóż Ci oddam, Panie, za wszystkie te dobra, których tak hojnie użyczyłeś mi ze swojej dobroci? Miłość Twoja, najdobrotliwszy Panie, sprawiła to, żeś mnie obsypał tak wielkimi natury i łaski dobrami, ale ja niewdzięczne stworzenie nie tylko nie umiałem ich użyć na dobre, ale co gorsza użyłem ich na krzywdę Majestatu Twego. Dałeś mi zdrowie, siły, długie życie, a ja tego wszystkiego używałem ku upodobaniu zmysłów moich. Dałeś mi roztropność, naukę, niepoślednią wiedzę różnych rzeczy, czego innym odmówiłeś, a ja przez to wszystko szukałem tylko własnego zadowolenia, wyniosłości, niegodziwego zysku, zadowolenia kaprysów swoich. Dawałeś mi codziennie światło wewnętrzne i pobudki do uchronienia się złego, lecz ja gardziłem tak wielką Twoją łaską, z niewypowiedzianą krzywdą Majestatu Twego. Jednym słowem roztrwoiłem powierzone sobie talenta i żadnego z nich nie przyniosłem pożytku tak Tobie, Panie, jak i Zakonowi i bliźniemu. Żałuję tego, Boże mój, i w skrusze serca mego przepraszam Cię najpokorniej, dając słowo i stateczne przyrzeczenie, że nadal będę posłuszny na głos Twój najświętszy i nie będę zatwardzał mego serca, bo wiem, że wszystkie te łaski Twoje pochodzą z nieoszacowanego skarbu krwawych zasług Zbawiciela mego. Odtąd będę się starał przynieść pożytek z powierzonego mi talentu, tylko Ty, Panie, dopomóż, bo bez Twojej łaski wzmacniającej nic nie uczynię.

Ojciec duchowny

Quid habes, quod non accepisti? Si autem accepisti, quid gloriaris? Co masz, czego byś nie wziął? A jeśliżeś wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął? (1 Kor. 4, 7). Wszystko, cokolwiek masz, tak w porządku natury jako i w porządku łaski, od Boga wzięłeś nie dla twojej chwały, ale dla Boskiej chwały, gdyż z tego wszystkiego, co wzięłeś, masz kiedyś zdać ścisły rachunek, na jaki cel to obróciłeś. Strzeż się odrzucać wewnętrznych łask Boskich i natchnień do dobrego, bo to jest sprzeciwianie się Duchowi Świętemu, a Bóg, który ci teraz daje oświecenie do dobrego, gdy go zaraz nie przyjmiesz, umknie ci potem swojej łaski. Urząd, jaki ci Zakon powierzył, sprawuj wiernie, pamiętając, że przed Bogiem nie zdołasz się nigdy wymówić, ani też nigdzie schronić, chociażbyś wobec ludzi mógł się usprawiedliwić. Postanów uczynić pożytek dla chwały Bożej z talentu sobie powierzonego.

Zmów 3 pacierze na uproszenie sobie pomocy Boskiej do odniesienia pożytku z łask od Boga otrzymanych.



X. Marcin Rubczyński S. T. D. z Zakonu Karmelitańskiego D. O., *Głos Pana kruszącego cedry libańskie, czyli Rekolekcje dla osób zakonnych*. Wydanie trzecie. Na większą chwałę Bożą i pożytek nieśmiertelnych dusz na nowo opracował Br. Alfons-Maria od Ducha Św. O. C. D., Kraków 1940. WYDAWNICTWO "GŁOSU KARMELU", ss. 551; 35; 36-41; 51-57; 42-51; 68-74; 286-297; 105-111; 155-160; 302-311; 173-179; 345-357; 199-204; 217-222; 389-402; 235-241; 441-449; 243-248; 297-302. Całość (dziesięciodniowe rekolekcje zakonne) str. 564.
(1)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Pozwolenie Władzy Duchownej:

NIHIL OBSTAT

Fr. Franciscus a Visitatione B. M. V.
provincialis

L. S.

NIHIL OBSTAT

X. Karol Kozłowski

Cracoviae, 10. III. 1939

L. 2007/39

POZWALAMY DRUKOWAĆ

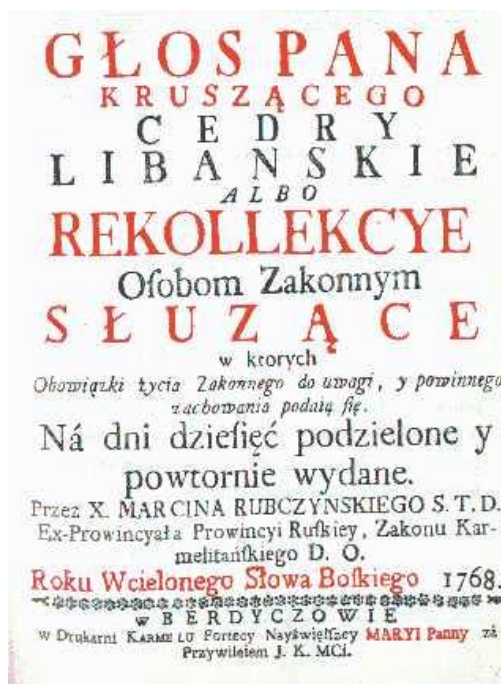
Z Książęco-Metropolitalnej Kurii

Kraków, dnia 13. III. 1939

† **Adam Stefan**

L. S.

X. Stefan Mazanek
kanclerz



Przypisy:

- 1) Por. 1) O. Marcin Rubczyński OCarm., [Głos Pana kruszącego Cedry Libańskie, czyli Rekolekcje dla osób zakonnych.](#)
 - 2) Tomasz à Kempis, [De imitatione Christi. O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.](#)
 - 3) O. J. Petitdidier SI, [Ćwiczenia duchowne według normy św. Ignacego Loyoli \(Exercitia spiritualia juxta normam sancti Ignatii Loyole\).](#)
 - 4) Św. Alfons Maria Liguori, a) [O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy.](#) b) [Myśli pobożne.](#) c) [Uwielbienia Maryi \(De Mariae gloriis\).](#) d) [Doskonałość chrześcijańska według nauk i pism św. Teresy.](#) e) [Opera dogmatica.](#)
 - 5) O. Tilmann Pesch SI, [Chrześcijańska filozofia życia.](#)
 - 6) Abp Emil Guerry, [Kodeks Akcji Katolickiej.](#)
 - 7) Ks. Alfons Rodriguez SI, [O doskonałości chrześcijańskiej.](#)
 - 8) O. Maurycy Meschler SI, [Trzy podstawy życia duchowego.](#)
 - 9) O. Fryderyk William Faber, [Postęp duszy, czyli wzrost w świętości.](#)
 - 10) O. Jan Tauler OP, [Ustawy duchowe. Dzieło z XIV wieku.](#)
 - 11) Ks. Wawrzyniec Scupoli, [Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej.](#)
 - 12) O. Brunon Vercruyssen SI, [Przewodnik prawdziwej pobożności czyli nowe praktyczne rozmyślenia na każdy dzień roku o życiu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.](#)
 - 13) OO. Redemptoryści, [Książka Misyjna \(modlitewnik\).](#)
 - 14) Ks. Courbon, [Życie w obecności Bożej.](#)
 - 15) Bp Karol Ludwik Gay, Sufragan Diecezji Poitiers, [Wykład tajemnic Różańca świętego.](#)
- (Przypisy od red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXVII, Kraków 2017